

PISZĄ I OPOWIADAJĄ DLA NAS:

• Borys Szyc o serialu „Heweliusz” • Janusz Leon Wiśniewski o „S@motności w sieci” • George Clooney i Marek Kondrat o aktorstwie i życiu • Piotr Ciastek o powrocie Janosika do Częstochowy

magazyn
Puls

kurier lubelski

www.kurierlubelski.pl

Piątek-niedziela, 31.10-2.11.2025 • Nr 130 (18151) • Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Opowieści o śmierci i żałobie po bliskich s.10

Wspominamy tych, którzy odeszli
w ciągu ostatniego roku

s.19-21

FOT. GETTY IMAGES

s.4

17-latek zmarł od ciosów zadanych nożem. Policjanci zatrzymali jego 13-letniego brata

s.7

Nikt inny w Polsce nie robi takich pocisków. W Kraśniku będą nowe miejsca pracy

s.32

Motor jedzie do Poznania, do mistrza Polski. „Zagramy jak o życie”

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



9 772353 613053

44

Alicja Polewska

OD ICH GŁOSÓW JESZCZE
DRŻY POWIETRZE

Nie lubię tego dnia. Kiedyś lubiałam. Od kilkunastu lat - nie. Boli. Cały czas. Już nie tak intensywnie, raczej ćmi gdzieś w środku głowy i w okolicach serducha, ale wraca. Czasami w zupełnie niespodziewanym momencie, w środku dnia, rano albo w złotej godzinie między dniem a zmierzchem. Coś mignie przed oczami, jakiś dźwięk w morzu hałasu ulicznego, jakaś myśl, cisza, pustka albo tłum.

Chodziliśmy „na groby”.

1 listopada - wiadomo, bo trzeba, ale następnego dnia - bo... No właśnie: bo.

Wtedy znicze paliły się raptem przez kilka godzin, a dym dawały taki, że cmentarze we Wszystkich Świętych spowite były czarną chmurą bardziej niż w najbardziej smogowych latach Śląsk i Kraków razem wzięte. W Zaduszki szliśmy więc zapalić nowe i zabrać „doniczkowe” miseczki tych wypalonych do dna. Nikt wtedy jeszcze nie znał nawet słowa „recycling”, a co dopiero uprawiał świadomą gospodarkę odpadami. Po prostu braliśmy te pojemniczki, by zrobić w domu nowe znicze; czasami kupienie nowych graniczyło z cudem, nie to co teraz.

To lubiałam najbardziej - magię roztopiania w rondelku ogarków świeczek, staryny i parafiny. Wycinanie - z pokrywek od blaszanek od pasty do butów - stojaków do knotów i robienie tych ostatnich z bawełnianego sznurka albo sznurowadła. Potrzebne jeszcze były patyki albo drewniane łyżki, które knot utrzymywały, kiedy wlewaliśmy gorącą masę. Później nasze domowe znicze zastygały. Stawialiśmy po jednym, góra dwa na każdym rodzinnym nagrobku. I jeszcze obok na tym, na którym wisiała tabliczka „Nieznany”. I u hrabiego...

Cmentarz jest stary. Przedwojenny. Jak ten grób. Tu i ówdzie popękał ponad 100-letni beton, odpadło kilka kafelków z glazurowanej mozaiki, ale inskrypcja wykuta na granitowej tablicy daje się odczytać: imię, nazwisko, daty i podpis - *Tua figlia* (*twoja córka*). Zdjęcie na emalii nic nie straciło ze świeżości. Nie pamiętam już, dlaczego uznaliśmy, że to musiał być hrabia - może dlatego, że jego nazwisko poprzedza arystokratyczne „de”? To nie ma znaczenia. Więc chodziliśmy tam i stawialiśmy domowy znicz na jego grobie. Później już szklany albo taki z kapturkiem.

To był nasz rytuał.

Tylko tego jednego dnia w roku.

Nadal to robię. Teraz z moimi córkami. Przypominają - weź jeszcze jedno światełko dla hrabiego, przecież go nie zostawimy.

Nie lubię tego dnia.

Tua figlia

Adam Bula

TRANSMISJA NA ŻYWO
Z GWAŁTU NA ROZUMIE

PiS świetnie sobie radził przez lata, traktując generalnie swoich wyborców jak idiotów. Dziś poszli jednak krok dalej i zaczęli mieć za idiotów samych siebie, czego dowodem jest akcja z „Tuskową aferą CPK”.

Podobno to sam prezes po dobie od ujawnienia przekrętu Telusa wydał rozkaz, by PiS przestał się kajać i przeszedł do ofensywy. Miało to sens, bo sytuacja zaczęła się im wymykać spod kontroli lawinowo. Do tego stopnia, że nawet pracownicy TV Republika zaczęli kasować na wizji ministra Telusa bredzącego, że sprawa opchnięcia przez niego 160 ha państwowej ziemi pod CPK prywaciarzowi z Dawtony to „atak na niego za to, że sprzeciwia się umowie Merosrulu”.

Ton pierwszej dobie nadał zresztą sam premier Głiński swym chyba zbyt spontanicznym wpisem: „Tysiące polskich patriotów, członków Prawa i Sprawiedliwości, wypruwa sobie żyły dla Polski, broni Ojczyzny przed Tuskiem, a jakiś głupek sprzedaje działkę i całą pracę w piach! Nie ma na to zgody!”.

To była katastrofa, bo trafiała w sam środek rzewnych opowieści PiS o tym, jak to oni dbali o rozwój Polski, robiąc megainwestycje, które teraz Tusk chce pozamykać. A tu raptem nawet największy nieogar z KO przyswoił tekst: „Za rządów PiS nie robiliście żadnych wielkich inwestycji, to były tylko preteksty do waszych wielkich przekrętów”. I w sumie tak to wygląda...

Więc kiedy błyskawiczne zawieszenie przez prezesa czterech najbardziej zamieszanych w aferę członków w prawach członka PiS nie pomagało (bo zamieszanych lawinowo przybywało), decyzja o zmianie taktyki wydawała się sensowna. Zwłaszcza że po kolejnych dziennikarskich ustaleniach opowieść rządu, jak to rzetelnie i sprawnie stara się wyjaśnić aferę i odkręcić jej skutki, też zaczęła się sypać. Wiatru w żagle PiS dała zwłaszcza informacja, że działkę Dawtony państwo może odkupić po cenie sprzedaży, ale tylko po spełnieniu jednego z 8 dość specyficznych warunków.

Wystarczyło więc zgubić to, co w ostatnim zdaniu jest na końcu i jakaś linia obrony zaczęła się pisowcom układać.

Co się stało potem w ciągu 12 godzin, od środowego (29.10) poranka do wieczora? Ano doszło do zupełnie innej katastrofy, którą może jeszcze nie tak bardzo wi-

dać, ale jej skutki dla partii mogą być o wiele bardziej bolesne i długotrwałe. Chodzi mi o to, że być może po raz pierwszy PiS zafundował swoim betonowym wyborcom taki poziom bezczelnego odwracania kota ogonem, że... no wszystko kiedyś skruszeje.

Bo poszło tak. Jeszcze na początek dyżurna mediodziwka PiS (akurat trafiło na niejakiego Kłęczka) ogłosiła - zgodnie z nowymi wytycznymi - że jego zdaniem sprawa działki CPK to w 30% afery PiS, ale już w 70% to afery Tuska. Kilka godzin później nikt z PiS już o tych 30 proc. nawet nie wspominał, pojawiły się za to głosy o potrzebie rehabilitacji ministra Telusa, „udręczonego z rodziną” haniebnym atakiem.

Warto tu podkreślić, że tonący aktyw partii okazał się zdolny do niespotykanej, skoordynowanej aktywności. Nikt tam nie odstawił na moment nogi, cały dzień taśmowo produkując coraz bardziej absurdalne wersje „afery Tuska z CPK”.

Jak to sklemano? (Uwaga: w tym zdaniu i dalej ani raz nie pojawi się słowo PiS).

Więc, no cóż, dwa lata temu prywatny właściciel nabył dużo ziemi istotnej dla planów CPK.

Wersja 1. Prywaciarz kupił tę ziemię, planowaną pod CPK, kiedy już było wiadomo, że wybory wygrał Tusk, który chciał zamknąć CPK. Więc o co chodzi?

No chodzi o to, że to brzmi słabo, sięgamy więc po wersję nr 2:

Patrioci sprzedali prywatnemu tę ziemię, ale tam wcale nie musi być CPK, bo ono może być gdzie indziej.

Tę wersję forsował sam Marcin Horała, zasypywany równolegle memami, że „wziął 4 miliony za pilnowanie łąki i nawet tego nie zrobił”.

Więc może wersja nr 3:

Prywatny nabywca ziemi sprzedanej przez patriotów to późniejszy sponsor kampanii Trzaskowskiego. Więc to afery KO, która ciągnie kasę od właścicieli Dawtony, zamiast odkupić od nich działkę po cenie sprzedaży.

No niby tak, ale ciągle jest problem z nieśmiałym pytaniem: a po co ją było patriotom w 24 godziny tuż przed utratą władzy sprzedawać?

Kurde balans, tak do niczego nie dojdziemy. Odpalamy zatem wersję full:

Niemiecki sługus Tusk przez dwa lata nie zrobił nic, żeby odzyskać ziemię sprzedaną prywaciarzowi, a teraz robi o to aferę, bo chce i zawsze chciał zniszczyć projekt CPK.

Lub wersja skrócona:

Największą aferą tragicznych dla Polski rządów Niemca Tuska jest to, że przez 2 lata nie wyjaśnił ostatniego dużego przekrętu rządów PiS.

I czego nie rozumiecie?

Ile pracy [czołowi politycy PiS - red.] włożyli pod stołem w to, żeby w 24 godziny przeprowadzić skomplikowaną operację z wieloma dokumentami. Już nigdy nie użyję tego skrótu CPK na opisanie tej wielkiej inwestycji komunikacyjnej. Dzisiaj wszyscy w Polsce odczytują ten skrót jako „cały PiS kradnie”

Bogdanka apeluje o równe zasady

Lubelski Węgiel Bogdanka, mimo braku dopłat do prowadzonej działalności, utrzymuje dobre wyniki produkcyjne i finansowe. - Jeśli utrzyma się nierynkowa presja cenowa ze strony dotowanych przedsiębiorstw, przyszły rok może przynieść poważną niepewność co do rentowności - mówi ZBIGNIEW STOPA, prezes zarządu spółki.



Zbigniew Stopa

Lubelski Węgiel Bogdanka jako jedyna kopalnia produkująca węgiel energetyczny w kraju nie korzysta z żadnych mechanizmów wsparcia. Jak spółka funkcjonuje w takiej rzeczywistości?

Trzeba podkreślić, że mimo braku wsparcia ze strony państwa nadal jesteśmy rentowni. Utrzymujemy wysoką sprawność operacyjną i realizujemy założenia planu wydobycia. W pierwszej połowie roku poprawiliśmy uzysk węgla i wolumen sprzedaży, co potwierdza zasadność naszych inwestycji w przygotowanie złóż oraz modernizację zakładu. Nie jest to jednak sytuacja, którą można utrzymywać w nieskończoność. Gdy część sektora górniczego otrzymuje dotacje,

konkurencyjność staje się pozorna.

W ostatnich miesiącach coraz częściej mówi Pan jednak o zaburzonej konkurencji na rynku węgla. Co to oznacza w praktyce?

Oznacza, że funkcjonujemy w nierównych warunkach. Kopalnie z Górnego Śląska otrzymują znaczące środki publiczne, które pozwalają im utrzymywać produkcję mimo braku jej opłacalności. My takich narzędzi nie mamy, więc konkurować musimy w pełni rynkowo - z podmiotami, które korzystają z dopłat. To zaburza mechanizmy cenowe i tworzy presję, która uderza w Bogdankę. Mimo wszystko utrzymujemy efektywność, ale trudno będzie to robić bez końca. Jeśli sytuacja się nie zmieni, przyszły rok może być dużo trudniejszy. Nie oczekujemy przywilejów, tylko równych zasad - aby wszyscy gracze działali w tym samym otoczeniu regulacyjnym.

Bogdanka pozostaje jednak jednym z filarów gospodarki regionu. Jak to możliwe bez wsparcia?

Dzięki dyscyplinie kosztowej, odpowiedzialnemu



zarządzaniu i inwestycjom w efektywność. Naszym celem jest utrzymanie pozycji największego pracodawcy na Lubelszczyźnie i waż-

nego dostawcy węgla dla polskiej energetyki. Nasza strategia nie polega na zwinianiu działalności. Chcemy fedrować tak długo, jak

węgiel będzie potrzebny w miksie energetycznym kraju. Aby jednak planować przyszłość - potrzebujemy przewidywalnych, uczciwych zasad konkurencji. Jestem spokojny o to, że z konkurencją sobie poradzimy, bo mamy wysokie kompetencje i świetnie wykwalifikowaną załogę. Myśląc jednak o stabilnej przyszłości nie tylko dla Bogdanki, ale całego regionu, potrzebne są przewidywalne i uczciwe regulacje na rynku węgla kamiennego. I o to dziś apelujemy.

Bogdanka jest też ważnym mecenasem sportu i kultury regionu. Czy wsparcie tych obszarów jest zagrożone?

Od lat wspieramy kluby sportowe, inicjatywy kulturalne i lokalne społeczności. Współpracujemy z Poleskim Parkiem Narodowym, dbając o dziedzictwo przyrodnicze Polesia Lubelskiego. Te działania to element naszej tożsamości i odpowiedzialności wobec regionu, o których wiele osób zapomina.

Niestety, nie da się utrzymywać tak szerokiego zaangażowania społecznego, jeśli firma będzie działała w permanentnej nierówności rynkowej. Jeśli sytuacja się nie zmieni, w przyszłym roku możemy być zmuszeni do ograniczenia, a nawet rezygnacji z części projektów. To byłaby strata nie tylko dla nas, ale dla całej Lubelszczyzny.

Czego dziś zatem najbardziej potrzebuje Bogdanka?

Przejrzystości i równego traktowania - tego dziś najbardziej potrzebujemy. Chcemy być partnerem rządu w procesie transformacji energetycznej, a nie beneficjentem dotacji. Ale do tego niezbędne są realne narzędzia, które pozwolą nam dalej inwestować, utrzymywać miejsca pracy i rozwijać region. Tylko wtedy Bogdanka pozostanie przykładem stabilnej, odpowiedzialnej spółki górniczej, a jednocześnie gwarantem tak potrzebnej dziś stabilności gospodarczej Lubelszczyzny.

Rozmawiał: Marcin Jaszak



Joanna Mucha ogłosiła swój start w wyborach na lidera Polski 2050

Jakub Sarek
Lublin

Joanna Mucha, lubelska posłanka Polski 2050, będzie ubiegała się o fotel przewodniczącego tej partii. Wybory mają się odbyć na początku 2026 r.

- Wystartuję w wyborach na przewodniczącego Polski 2050 - zadeklarowała w swoich mediach społecznościowych Joanna Mucha, lubelska posłanka tego ugrupowania.

Swojego nowego lidera działacze PL2050 mają wskazać w styczniu 2026 r.

Jak dodała Mucha, „chce nie tylko w nich wystartować w wyborach, ale je wygrać”. - Wiem, jak odzyskać zaufanie i pozycję na scenie politycznej.

Wiem, że to od naszego wyniku wyborczego zależy wygrana sił demokratycznych w wyborach parlamentarnych w 2027 r. - przekonuje parlamentarzystka.

Joanna Mucha (rocznik 1976) może pochwalić się bogatym politycznym CV. Od 2007 r. nieprzerwanie zasiada w Sejmie. Za każdym razem wybierana była w okręgu nr 6 (lubelskim). W wyborach parlamentarnych w 2023 r. otrzymała 32 563 głosy.

W latach 2011-13 była ministrem sportu i turystyki w rządzie Donalda Tuska. W latach 2023-25 była z kolei wiceszefową resortu edukacji narodowej w jego kolejnym gabinecie. W latach 2003-21 była członkiem Platformy Obywatelskiej. Potem przeszła do PL2050.



Czy Joanna Mucha wygra partyjne wybory i zastąpi Szymona Hołownię?

Joanna Jastrzębska
Lublin

Od piątku do niedzieli nie sposób będzie się nie natknąć na kwestarzy. W godz. 8-18 na lubelskich cmentarzach prowadzona będzie zbiórka pieniędzy na odnowienie zabytkowych nagrobków.

Kwestę już po raz 39. organizuje Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Lublina. Co roku z puszkami staje ok. 200 osób, które w ramach wolontariatu zbierają datki. Wśród nich nie brakuje znanych osób ze świata sportu, polityki czy kultury.

W ciągu 38 lat kwesty na cmentarzu przy Lipowej odnowionych zostało ponad 300 zabytkowych pomników. Pieniądze z tegorocznej zbiórki mają zostać przeznaczone na odnowę nagrobków: Emilii Speth, Jania Wadowskiego, Ignasi Kluczewskiej, Barbary Ejdziałowiczowej, Franciszka Farnego, pani Boniewskiej (imię nieczytelne) oraz jeden nagrobek z niewyraźnymi napisami. Być może dzięki renowacji uda się z niego odczytać coś więcej.

W zeszłym roku podczas kwesty udało się zebrać ok. 105 tys. zł. Wystarczyło to na odnowienie sześciu z planowanych kilkunastu nagrobków (Tekli Bełcikowskiej, Władziunia Zimermanna, Ludwiki Strońskiej, Arlety Prażmowskiej, Mar-



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Z pieniędzy zebranych podczas kwesty każdego roku udaje się odrestaurować przynajmniej kilka wiekowych nagrobków

cjanny Wyrzykowskiej i (imię nieczytelne) Żurawskiego.

- Trudno określić, ile jeszcze nagrobków wymaga odnowienia, bo niejednokrotnie jest tak, że do niektórych wracamy po kilkunastu latach - mówi „Kurierowi” Stanisław Santarek Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Lublina. - Piskowicz, bardzo miękki materiał, a im dawniej był odnawiany, tym gorsza jakość. Na początku za uzbieraną kwotę restaurowaliśmy kilkanaście nagrobków, a teraz za te same pieniądze możemy zrobić pięć-sześć, bo z każdym rokiem

rośnie koszt materiałów. Nie produkuje ich się nawet w Polsce, sprowadzamy je z Zachodu, a to kosztuje. Przy czym nagrobek nagrobkowi nierówny. W tym roku już drugi raz robiliśmy małe nagrobki: postać dziecka na słupku na rogu alejek, kosztował ok. 20

Na początku za uzbieraną kwotę restaurowaliśmy kilkanaście nagrobków, a teraz za te same pieniądze możemy zrobić pięć-sześć

tys. Co dopiero mówić o jakimś dużym, np. z dekoracją liści, przy którym prace są bardzo żmudne.

Odwiedzających cmentarze z okazji dnia Wszystkich Świętych zachęcamy do wrzucenia choć paru złotych do puszek. Kwestarzy spotkacie na cmentarzach przez cały weekend.

Na naszej stronie internetowej www.kurierlubelski.pl znajdziecie bieżące informacje o utrudnieniach w ruchu pod cmentarzami, wyznaczonych parkingach i o kursowaniu tzw. linii cmentarnych komunikacji miejskiej.

Gekon znaleziony w sałacie. Przebył tysiące kilometrów i prawie wylądował na talerzu

Jakub Sarek
Lubelskie

Pani Karolina przygotowywała sałatkę. Gdy dodawała do niej rukolę, jej oczom ukazał się... gekon. Gad jakimś cudem w chłodniach i lodówkach przeżył co najmniej kilka dni.

- Szykowałam sałatkę na śniadanie. Dodałam rukolę, zaczęłam mieszać wszystkie składniki - opowiada pani Karolina, mieszkanka Romanówki (pow. chełmski). - I nagle, ku mojemu zdziwieniu, zauważyłam w zieleninie małą jaszczurkę. Nie byłam pewna czy gad żyje. Nie ruszał się. Ale przypomniałam sobie, że to zwierzę zmiennocieplne, więc pewnie uległ hibernacji. Jego funkcje życiowe zatem zwolniły. U mnie w domu jest ciepło, po kilku minutach zajrzałam

do niego. Moje przypuszczenia okazały się słuszne. Jaszczurka oddychała, reagowała na dotyk - relacjonuje w rozmowie z „Kurierem” pani Karolina, która na co dzień wspólnie z mężem prowadzi w Romanówce stadninę koni Wojcieszyn.

Jak mówi, feralną rukolę z gądkim „gapowiczem” zakupiła w ub. tygodniu w czwartek w jednym z hipermarketów.

- Byliśmy tego kompletnie nieświadomi, ale ten biedny maluch przesiedział w naszej lodówce cztery dni! Miał też dużo szczęścia, bo gdybym dodała ocet i sos byłoby pewnie po nim - mówi.

Wspólnie z mężem zaczęli szukać pomocy dla jaszczurki. Skontaktowali się z Fundacją Epicrates z Lublina, która zajmuje się takimi przypadkami.

- Pan Bartłomiej Gorzkowski, prezes zarządu tej fundacji,



FOT. FUNDACJA EPICRATES/FACEBOOK

Gekon Mr Bean jest mniejszy od palca

od razu zidentyfikował go jako gekona murowego. Polecił nam, żebyśmy go przywieźli do Lublina, więc mąż wsiał w samochód i pojechał.

- Większość ludzi w takiej sytuacji tę jaszczurkę zostawiałyby na dworze. W naszych wa-

runkach atmosferycznych byłoby to równoznaczne ze skazaniem go na śmierć - tłumaczy „Kurierowi” Bartłomiej Gorzkowski, który jest także kierownikiem Egzotarium w Schronisku dla Zwierząt w Lublinie. Jak dodaje, gekon jest młodziutki, liczy sobie góra 2-3 miesiące. Ma 3-4 cm długości.

- Przez noc był powoli ogrzewany. Pije samodzielnie, wieczorem spróbujemy go nakarmić. Rokowania co do niego są dosyć ostrożne. To tak małe zwierzę, że nie jesteśmy w stanie zrobić mu nawet badań weterynaryjnych, bo zwykłe pobranie krwi mogłoby go zabić. Pozostaje nam więc zapewnienie mu odpowiednich warunków i dalsza obserwacja - wyjaśnia Gorzkowski.

Gekon otrzymał imię Mr Bean. Do Polski trafił z Włoch, które są naturalnym miejscem jego występowania.

Śmierć 17-latka. Policjanci zatrzymali jego brata

Jakub Sarek, JJ
Radzyń Podlaski

Od ciosów zadanych prawdopodobnie kuchennym nożem zmarł 17-letni chłopak. W związku ze sprawą policjanci zatrzymali jego 13-letniego brata.

- Dzisiaj w nocy, kilka minut po godz. 3, na terenie gm. Borki k. Radzyna Podlaskiego podejmujący interwencję policjanci zastali zespół ratownictwa medycznego, który udzielał pomocy 17-latkowi z obrażeniami ciała - przekazał w śróde „Kurierowi” kom. Piotr Mucha, rzecznik radzyńskiej policji.

Lokalny portal Wspólnota Radzyńska podał, że o ten czyn podejrzewany jest 13-letni brat ofiary. 17-latek spał, kiedy jego młodszy brat zaczął zadawać

ciosy kuchennym nożem. Miało być prawie 40.

- 17-latek został przewieziony do szpitala. Po kilku godzinach otrzymaliśmy informację, że niestety zmarł - podał kom. Mucha.

Rzeczniczka Sądu Okręgowego w Lublinie sędzia Marta Śmiech powiedziała, że Sąd Rejonowy w Radzynie Podlaskiej wszczął postępowanie w tej sprawie po zawiadomieniu policji. Podała, że 13-latek został zatrzymany i przebywa w izbie dziecka. - W czwartek po południu sąd zaplanował wysłuchanie małoletniego - dodała prok. Śmiech.

Z nieoficjalnych ustaleń wynika, że w domu, podczas tragicznej nocy, razem z dziećmi byli ich rodzice. Rodzina chłopców nie miała założonej niebieskiej karty, nie było tam wcześniejszej interwencji policji.

Finansowe wsparcie dla polskich pszczelarzy

W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa ruszyła właśnie czwarta edycja programu pomocy dla polskich pszczelarzy, który finansowany jest z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Nabór wniosków potrwa do 28 listopada 2025 r.

Pszczelarstwo jest jednym z najstarszych zajęć człowieka. Początkowo korzyści z chowu pszczoł upatrywano w możliwości pozyskiwania większej ilości miodu. Musiały minąć wieki, by ludzkość zdała sobie sprawę, że niezastąpioną rolę tych małych owadów jest zapylanie roślin, że dzięki ich pożytecznej pracy rosną plony zbóż, a drzewa i rośliny uprawne wydają owoce i nasiona, co bezpośrednio wpływa na łańcuchy pokarmowe i produkcję rolniczą.

W Polsce owady zapylające, wśród których 90 proc. stanowią pszczoły, odpowiadają za zapylanie około 80 proc. roślin. Z danych Najwyższej Izby Kontroli wynika, że korzyści z zapylania roślin uprawnych przez pszczoły szacowane są w naszym kraju na kwotę od 4,1 do 7,4 mld zł rocznie. Z kolei wartość tego wkładu pracy dla całej Unii Europejskiej określana jest, według informacji Komisji Europejskiej z 2024 r., na poziomie około 15 mld euro. Według danych Inspekcji Weterynaryjnej w Polsce w 2024 r. było 99 tys. pszczelarzy, co oznacza wzrost o 2,4 proc.

w porównaniu do 2023 r. i o 96 proc. w stosunku do roku 2011. Średniej wielkości gospodarstwo pasieczne w kraju w 2024 r. posiadało ponad 24 rodziny pszczele. Systematycznie zwiększająca się liczba pszczelarzy i pni pszczelich to dowód na duży potencjał sektora pszczelarskiego w Polsce. Jednym z decydujących czynników w rozwoju tej branży są unijne programy pomocowe. Podobnie jak inne sektory polskiego rolnictwa, po 1 maja 2004 r. pszczelarstwo zostało objęte narzędziami wsparcia dostępnymi w ramach Wspólnej Polityki Rolnej, w tym działającym od 1997 r. w Unii Europejskiej mechanizmem „Wsparcie rynku produktów pszczelich”.



FOT. ADOBE STOCK

Na jego bazie państwa zainteresowane tą formą pomocy opracowały trzyletnie, krajowe plany wsparcia branży pszczelarskiej, które mogły wdrażać po akceptacji Komisji Europejskiej. Polska realizowała Krajowe Programy Wsparcia Pszczelarstwa od 2005 do 2022 r. Do 2017 r. odpowiedzialna była za to Agencja Rynku Rolnego, a po jej likwidacji Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolniczego, który przyjmował i oceniał projekty złożone przez pszczelarzy. Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przypadła rola płatnika środków dla pozytywnie zweryfikowanych wniosków.

UNIJNA POMOC RAZY SIĘDEM

To się zmieniło w nowej unijnej perspektywie budżetowej. Teraz to Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa jest jedyną instytucją realizującą – od przyjęcia wniosku, przez jego ocenę, do wypłaty środków – europejski program wsparcia pszczelarzy. W Planie Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

przygotowano dla branży pszczelarskiej siedem rodzajów pomocy, tzw. interwencji. 24 października 2025 r. ruszył w ARiMR czwarty nabór wniosków o wsparcie w ramach tych interwencji, który potrwa do 28 listopada 2025 r. Na co konkretnie można otrzymać pieniądze?

Wsparanie podnoszenia poziomu wiedzy pszczelarskiej (I.6.1)

Ta oferta dofinansowania skierowana jest do organizacji pszczelarskich oraz jednostek doradztwa rolniczego. Wsparcie można otrzymać na organizację szkoleń dotyczących m.in. prowadzenia gospodarki pasiecznej, chorób pszczoł, pożytków i produktów pszczelich. Koszty kwalifikowane zostały w tym przypadku szczegółowo określone, a refundacji podlegać może nawet 100 proc. poniesionych wydatków.

Inwestycje, wspieranie modernizacji gospodarstw pasiecznych (I.6.2)

O ten rodzaj wsparcia mogą ubiegać się indywidualni pszczelarze oraz – w ich imieniu – organizacje

pszczelarskie. Pomocą finansową objęty jest zakup nowego sprzętu pszczelarskiego, maszyn i urządzeń wykorzystywanych na potrzeby gospodarki pasiecznej, np. miodarek, odstojników oraz uli lub ich elementów. Refundacja wynosi do 50 proc. poniesionych kosztów netto i nie może przekroczyć 100 zł na jeden pień pszczele (maksymalnie 15 tys. zł w danym roku pszczelarskim).

Wsparanie walki z warrozą produktami leczniczymi (I.6.3)

O środki finansowe w ramach tej interwencji mogą ubiegać się w imieniu pszczelarzy zrzeszające ich organizacje, jak również indywidualni pszczelarze. Przeznaczenie tych pieniędzy to zakup warzobójczych produktów leczniczych – nie tylko weterynaryjnych, lecz także tych zawierających substancje czynne dopuszczone do stosowania w gospodarstwach ekologicznych. Zwrotowi podlega do 90 proc. kosztów netto.

Ułatwienie prowadzenia gospodarki wędrowniej (I.6.4)

W tym przypadku pomoc jest skierowana wyłącznie do indywidualnych

pszczelarzy. Realizowane z dofinansowaniem inwestycje muszą dotyczyć zakupu nowego sprzętu, maszyn i urządzeń wykorzystywanych na potrzeby gospodarki wędrowniej, m.in. wag pasiecznych czy przyczep do przewozu uli. Refundacja wynosi do 50 proc. kosztów netto. Natomiast limit wsparcia ustala się na podstawie wielkości gospodarstwa pszczelego. 150 zł na jeden pień pszczele otrzyma hodowca, który ma ich od 25 do 149. Tych pszczelarzy, którzy mają co najmniej 150 pni, obowiązuje stawka 200 zł. Jednak w sumie nie mogą oni otrzymać więcej niż 40 tys. zł.

Pomoc na odbudowę i poprawę wartości użytkowej pszczoł (I.6.5)

Wnioski mogą składać w imieniu pszczelarzy zrzeszające ich organizacje, jak i indywidualni pszczelarze. Wsparciem objęty jest zakup: matek pszczelich z linii hodowlanych, dla których prowadzone są księgi lub rejestry; odкладów lub pakietów pszczelich z matkami pochodzącymi z linii hodowlanych; a także odкладów lub pakietów pszczelich od producentów, którzy uzyskali rekomendację związków lub zrzeszeń pszczelarzy. Refundacji podlega do 70 proc. kosztów netto, natomiast maksymalna kwota pomocy na beneficjenta to 10 tys. zł.

Wsparcie naukowo-badawcze (I.6.6)

Ten rodzaj pomocy adresowany jest do jednostek naukowo-badawczych, które zajmują się tematyką pszczelarską. Dofinansowanie – w maksymalnej wysokości 80 tys. zł na jednego beneficjenta w danym roku pszczele – obejmuje prace poświęcone zdrowiu pszczoł, jakości produktów pszczelich i innowacjom w gospodarce

pasiecznej. Refundacja wynosi nawet 100 proc. kosztów netto.

Wsparanie badania jakości handlowej miodu oraz identyfikacja miodów odmianowych (I.6.7)

Także w tym przypadku wnioski mogą składać wyłącznie indywidualni pszczelarze. Wsparcie można przeznaczyć na zakup analiz fizyko-chemicznych miodu lub analizy pyłkowej miodu. Refundacji podlega do 90 proc. kosztów netto, a limit wynosi 10 tys. zł.

PSZCZELARZE SKŁADAJĄ WNIOSKI

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową. A to oznacza, że również ubiegający się o wsparcie pszczelarze i ich zrzeszenia dokumenty mogą składać tylko za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR. Pierwszy nabór wniosków dla sektora pszczelarskiego z PS WPR 2023-2027 został przeprowadzony wiosną 2023 r. Można było się wówczas starać o wsparcie w ramach trzech interwencji: I.6.2, I.6.3 i I.6.5. Dofinansowanie w kwocie ponad 41 mln zł trafiło do około 38 tys. pszczelarzy. Pełną parą program ruszył na przełomie lat 2023-2024, gdy odbył się nabór obejmujący wszystkie siedem interwencji. Tym razem ze wsparcia finansowego skorzystało blisko 39 tys. pszczelarzy, którym ARiMR wypłaciła 39,3 mln zł. Trzeci nabór wniosków jest właśnie rozliczany przez ARiMR, stąd brak na razie ostatecznych danych. Ze statystyk Agencji wynika, że do tej pory największym zainteresowaniem pszczelarzy cieszy się interwencja I.6.2, czyli inwestycje związane z modernizacją gospodarstw pasiecznych.



0011424852



Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 24 października 2025 roku
zmarł w wieku 93 lat



Szanowny Pan
dr n. przyr.
Bohdan Darwaj

Współzałożyciel oraz wieloletni przewodniczący
Polskiego Towarzystwa Encefalografii
i Neurofizjologii Klinicznej.

W 1958 roku założył i kierował pracownią EEG
w Klinice Neurologii SPSK 4,
szkoląc i przekazując wiedzę oraz doświadczenie
kolejnym pokoleniom.

Rodzinie Zmarłego i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia
składają
pogrążeni w głębokim smutku

*Pracownicy Katedry i Kliniki Neurologii
w Lublinie*

*Członkowie Oddziału Lubelskiego
Polskiego Towarzystwa Neurologicznego*



0011423711

Pani
Krystynie Czajeckiej-Szpringer
Sędziemu WSA w Lublinie
w stanie spoczynku

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

*Prezes, Wiceprezes, Sędziowie oraz Pracownicy
Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego
w Lublinie*

0011424679

Ze smutkiem żegnamy



Doktora

Bohdana Darwaja

Założyciela i wieloletniego Prezesa
Oddziału Lubelskiego
Polskiego Towarzystwa Neurofizjologii Klinicznej
naszego Mentora i Wspaniałego Człowieka

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Zarząd i Członkowie OL PTNK

0011423937

DZIĘKUJEMY WSZYSTKIM,
którzy uczestniczyli 29.10.2025 r. (środa)
w pogrzebie



Jan Kot

oraz okazali nam
pamięć, współczucie i modlitwę.

Synowie z rodzinami

REKLAMA 0011252648



PUK
LUBLIN
OD 1958 ROKU

81 744 50 31
503 026 883

LUBLIN, ul. Cmentarna 8

**KOMPLEKSOWE
USŁUGI POGRZEBOWE**

**BUDOWA I SPRZEDAŻ
NOWYCH GROBÓW NA MAJDANKU**

www.puklublin.pl

REKLAMA 0011423178



SŁUŻYMY POMOCĄ W OSTATNIM POŻEGNANIU

TELEFONY: 81 744 50 31 | +48 503 026 883

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne i opieka nad grobami
----------------------------------	--------------------------------------	------------------------	--

www.puklublin.pl | Lublin, Cmentarna 8

REKLAMA 0011264134



STYKS
FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 81 744 02 03 | +48 663 911 511

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne
----------------------------------	--------------------------------------	------------------------	---------------------

www.styks.com.pl | Lublin, Cmentarna 6

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Lublin, ul. Krakowskie Przedmieście 10/1,
81 44 62 802

reklama.lublin@polskapress.pl

Nikt inny w Polsce nie robi takich pocisków. W Kraśniku będą nowe miejsca pracy

Joanna Jastrzębska,
Jakub Sarek
Kraśnik

W Kraśniku symbolicznie zainaugurowano budowę fabryki amunicji 155 mm. W uroczystości wkopania kamienia węgielnego brał udział wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz.

- Dzisiejsze wmurowanie kamienia węgielnego, to kolejny krok w rozwój Kraśnika, rozwój MESKO i bezpieczeństwa Polski - mówił w środę Władysław Kosiniak-Kamysz. - Tu, w Kraśniku, jest już kuty korpus dla 155-tki, którą zamówiliśmy. W momencie, gdy mamy dzisiejsze spotkanie, pracownicy wytwarzają te korpusy. To jest bardzo ważne, żeby była pełna niezależność. Oprócz korpusu to zapalnik, zapłonnik, czynnik modułarny - wszystko to musi się znajdować i musimy mieć niezależność produkcyjną. To jest po prostu nie tylko nasza ambicja, to jest nasze zobowiązanie. To jest wielka inwestycja w bezpieczeństwo, to



W Kraśniku już są robione korpusy pocisków 155 mm. W środę symbolicznie zainaugurowano budowę kolejnych hal produkcyjnych

jest wielka inwestycja w ludzi, którzy tutaj znajdują pracę - podkreślał wiceszef rządu.

MESKO S.A. jest obecnie jedynym w Polsce podmiotem produkującym amunicję 155 mm. Produkcja pocisków odbywa się w zakładzie w Kraśniku. W połowie 2025 r. Polska

Grupa Zbrojeniowa pozyskała 2,4 miliarda złotych z Funduszu Inwestycji Kapitałowych. Przyznane środki w wysokości 887 mln złotych dla MESKO pozwolą zarówno na dalszą rozbudowę, jak również powstanie nowej infrastruktury oraz linii technologicznych.

- Odpowiadamy na realne potrzeby bezpieczeństwa Polski i NATO. To także impuls rozwojowy dla całej gospodarki i regionów, w których funkcjonują zakłady produkcyjne - mówiła prezeska zarządu MESKO Renata Gruszczyńska.

Spółka postawiła sobie za cel produkcję 150 tys. korpusów pocisków kalibru 155 mm.

- Planowana inwestycja obejmie m.in. zwiększenie powierzchni hali produkcyjnej do około 9 tysięcy m oraz modernizację istniejących obiektów. Prace ruszą jeszcze w tym roku, a ich zakończenie przewidziano na trzeci kwartał 2027 roku - informowała latem 2025 r. spółka w komunikacie prasowym.

Prace budowlane ruszą jeszcze w 2025 r., a zakończenie planowane jest na III kwartał 2027 r.

Szef MON o amerykańskich żołnierzach w Polsce

Wicepremier Kosiniak-Kamysz był też pytany przez dziennikarzy o współpracę wojskową ze Stanami Zjednoczonymi, w tym obecność wojsk amerykańskich na terytorium naszego kraju.

- W lutym tego roku swoją pierwszą oficjalną wizytę złożył sekretarz obrony - dziś sekretarz wojny - Pete Hegseth. Miałem okazję z nim rozmawiać przez

wiele godzin i publicznie w Warszawie zapewniał o pozostaniu wojsk amerykańskich w Polsce. Mówił o tym, że chciałby, żeby ich nawet było więcej. Później, w kolejnych spotkaniach w Pentagonie, usłyszałem to samo. Następnie doszło do wizyty prezydenta Nawrockiego i spotkań z prezydentem Trumpem. Tam usłyszeliśmy zapewnienia o obecności i możliwości - tak jak właśnie w lutym w Warszawie - o zwiększeniu liczebności wojsk amerykańskich. Nie dostaliśmy żadnej informacji, tak jak dzisiaj dostały inne państwa - jak dostała Rumunia - o zmniejszeniu kontyngentu w Polsce - tłumaczył szef MON.

Jak stwierdził, „Polska i Stany Zjednoczone są żelaznymi sojusznikami”. - Są sojusznikami, na których możemy liczyć. Stany Zjednoczone są filarem NATO i nie ma NATO bez Stanów Zjednoczonych. Wszyscy, którzy myślą, że można w jakikolwiek inny sposób budować bezpieczeństwo europejskie - myślą błędnie; ono jest oparte o zasadę transatlantyką - podkreślił Kosiniak-Kamysz.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011414538

Powiedz „stop” mowie nienawiści! Podpisz Deklarację Niezgody na Hejt

Wystartowała kolejna odsłona kampanii społecznej #HejtOutLoveIn, realizowanej przez T-Mobile Polska wspólnie z Fundacją SEXEDPL, której celem jest zburzenie bariery obojętności wobec hejtu. Każdy może dołączyć do akcji, podpisując Deklarację Niezgody na Hejt na hejtoutlovein.pl i tym samym pokazać, że głos szacunku jest silniejszy niż głos nienawiści. Deklarację podpisały znane postaci życia publicznego - Anja Rubik, Helena Englert, Maciej Zakościelny, Anna Dec i Irena Wielocha.

Kampania oparta jest o badania dotyczące mowy nienawiści w sieci wśród polskich użytkowników internetu, zlecone przez firmę T-Mobile Polska. Wnioski są pesymistyczne - wynika z nich, że chociaż tylko około pięciu procent komentatorów generuje hejt, to zjawisko przytłacza pozostałą większość. Aż 63 procent młodych osób doświadczyło hejtu - najczęściej z powodu wyglądu, poglądów i stylu bycia. Ponad 80 procent uważa go za problem, a 84 procent sądzi, że wymaga on zdecydowanej reakcji. Jednocześnie aż 67 procent badanych czuje wobec niego bezradność. Niepokoi również fakt, że osoby, które doświadczyły hejtu, pięć razy częściej stają się później jego sprawcami. Działają tym samym z potrzebą odwetu, w efekcie czego napędza się nieustanna spirala nienawiści.



- Wyniki badań były dla nas szokujące - komentuje Małgorzata Rybak-Dowżyk, dyrektorka Departamentu Komunikacji Korporacyjnej i ESG w T-Mobile Polska. - Żyjemy w świecie hybrydowym, w którym świat online łączy się ze światem offline i to, czego doświadczamy w jednym, oddziałuje też na drugi. Dlatego jako T-Mobile Polska, firma, która daje ludziom okno do świata cyfrowego, uważamy, że naszą odpowiedzialnością jest nie tylko do-

starczenie najwyższej jakości usług, ale też sprawienie, by ludzie w cyfrowym świecie byli bezpieczni.

Celem akcji jest zburzenie bariery obojętności wobec hejtu.

- Jako T-Mobile nie zgadzamy się na obojętność - dodaje Rybak-Dowżyk. - Głos szacunku jest silniejszy niż głos hejtu. Wierzymy, że możemy wszyscy połączyć się ponad podziałami i działać wspólnie na rzecz wykluczenia mowy nienawiści w sieci. Możemy rozpocząć

nowy etap kultury i bezpieczeństwa w internecie.

Martyna Wyrzykowska, dyrektorka Fundacji SEXEDPL, zwraca uwagę, że kampania skierowana jest nie tylko do osób, które hejtu doświadczają, ale też do tych, które go generują, bo one również potrzebują pomocy:

- Chcemy pomagać ofiarom przemocy, świadkom, ale też sprawcom. Każda z tych grup jest ważna i każdej trzeba jakoś pomóc, by była możliwa trwała społeczna zmiana. Rosnąca w ludziach złość doprowadza do tego, że odpowiadają złością innym - a najłatwiej to zrobić wobec kogoś słabszego. Hejterzy często piszą nienawistne komentarze nie dlatego, że są złymi ludźmi, tylko dlatego, że tak robią wszyscy. Nauka zarządzania swoimi emocjami, w tym negatywnymi, to pierwszy krok do zwalczania hejtu.

Akcję #HejtOutLoveIn wspierają znani aktorzy, Helena Englert i Maciej Zakościelny. Gwiazdy ekranu jako osoby publiczne, których profile społecznościowe gromadzą tysiące followersów, są szczególnie narażone na złośliwe komentarze hejterów. Ale ich doświadczenia mogą wspomóc i zainspirować także „zwykłych” ludzi, którzy coraz częściej stają się celami ataków w świecie wirtualnym.

- Używamy naszych głosów, które są słyszalne w mediach, aby mówić o problemach, które doty-

kają dziś niemal wszystkich - mówi Helena Englert, gwiazda takich produkcji jak „#BringBackAlice”, „Śleboda” czy „Rodzinka.pl”. - Już nie tylko osoby publiczne mierzą się z hejtem, ale też zwykli ludzie, którzy mają konto na Facebooku, Instagramie, TikToku - czyli w dzisiejszych czasach prawie każdy. Nie może być tak, że hejt staje się walutą wymiany opinii w internecie.

Wsparcie dla akcji #HejtOutLoveIn można wyrazić, podpisując Deklarację Niezgody na Hejt, dostępną online na stronie hejtoutlovein.pl. Zachęca do tego słynna modelka Anja Rubik, współzałożycielka i ambasadorka Fundacji SEXEDPL:

- Mówimy: dość. Nie będziemy wspierać hejtu ani słowem, ani milczeniem. Będziemy reagować, gdy zobaczymy nienawiść. Wybieramy odwagę, empatię i odpowiedzialność. Burzymy barierę obojętności wobec hejtu. Razem możemy pokazać, że głos szacunku jest głośniejszy niż głos nienawiści. Czy dołączycie?

Otwórz aparat w telefonie, zeskanuj kod i podpisz Deklarację Niezgody na Hejt.



KRÓTKO

POLITYKA

Abonament RTV zniknie?

Zniesienie abonamentu rtv, a w zamian finansowanie TVP i PR z budżetu; likwidacja Rady Mediów Narodowych i gwarancje apolityczności władz mediów publicznych – to niektóre z założeń projektu nowelizacji ustawy medialnej, który w czwartek przedstawiła minister kultury Marta Cienkowska.

Jeszcze w czwartek dokument trafi do Zespołu ds. Programowania Prac Rządu, a następnie do konsultacji publicznych i międzyresortowych – zapowiedziała minister.

Szefowa MKiDN wskazała, że projekt opiera się na trzech filarach: niezależność władz, stabilne finansowanie, ograniczenie wydawania prasy przez jednostki samorządu terytorialnego. Zapowiedziała także likwidację abonamentu radiowo-telewizyjnego, ponieważ, jak podkreśliła, jest on „absolutnie nieskuteczny”, nie zapewnia stabilnego finansowania mediów publicznych, a także jest „archaicznym tworem” i „bardzo słabo ściągającą opłatą”.
Zygmunt Francuski

ROCZNICA

Czochrański upamiętniony



W tym roku przypada 140. rocznica urodzin Jana Czochrańskiego, nazywanego ojcem współczesnej elektroniki. Z tej okazji zorganizowano akcję edukacyjną przypominającą sylwetkę tego wybitnego polskiego chemika i wynalazcy. W związku z tym jedna z lokomotyw została pomalowana na jego cześć.

PRZESTĘPCZOŚĆ

Szajka internetowa rozbita

Policjanci Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości rozbili międzynarodową zorganizowaną grupę przestępczą, która prowadziła nielegalne platformy inwestycyjne, wyłudając w ten sposób blisko 75 mln zł. Zatrzymano 11 osób.

Grupa przestępcza prowadziła nielegalne platformy inwestycyjne symulujące transakcje na rynku FOREX. W ra-

mach śledztwa, które objęło platformy Agricole Trade, Partner Groupe, Paribas Group, Global Maxis oraz Riva Financial Systems, policjanci ujawnili działania, które doprowadziły do wyłudzenia ok. 75 mln zł. Poszkodowanych jest blisko 1,5 tys. osób. Przestępcy działali też na terenie trzech miast w Ukrainie.
Zygmunt Francuski (PAP)

FUNDUSZE EUROPEJSKIE

Komisja Europejska poinformowała w środę o pozytywnym rozpatrzeniu trzeciego wniosku Polski o płatność z Krajowego Planu Odbudowy (KPO). Polska otrzymała 6,2 mld euro (26 mld zł). Według KE pieniądze te mają w szczególności być zainwestowane w edukację, rozwój cyfrowy, czystą energię i transport. Dotychczas Polska z KPO otrzymała 67 mld zł: 27 mld zł wpłynęło do Polski w kwietniu 2024 r.; 40 mld zł – w grudniu 2024 r.

”

Przed nami jeszcze tylko trzy przelewy z KPO, ich wartość przebieje 100 mld zł. Pieniądze trafią do Polski w przyszłym roku

Jan Szyszko, wiceminister funduszy, 30 października 2025 r.

Polskie samoloty poderwane z powodu aktywności Rosji

Beata Kulicka
Warszawa

Polskie myśliwce MiG-29 przechwyciły rosyjski samolot rozpoznawczy Il-20 nad Morzem Bałtyckim. Zamknięto też dwa porty lotnicze w kraju.

Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych (DORSZ) poinformowało w czwartek nad ranem o uruchomieniu „wszystkich dostępnych sił i środków pozostających w jego dyspozycji” w związku z rosyjskimi atakami na cele w Ukrainie.

Jak napisano, poderwane zostały dyżurne pary myśliwskie i samolot wczesnego ostrzegania, a naziemne systemy obrony powietrznej oraz rozpoznania radiolokacyjnego osiągnęły stan najwyższej gotowości. O zakończeniu operowania sił powietrznych w polskiej przestrzeni powietrznej DORSZ poinformowało po godz. 10.

Przebywający w Kartuzach wicepremier i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował w czwartek o przechwyceniu przez polskie myśliwce MiG-29 rosyjskiego samolotu rozpoznawczego nad Morzem Bałtyckim. – Dzisiaj MiG-i-29 przechwyciły rosyjski samolot rozpoznawczy nad Morzem Bałtyckim, tak jak wczoraj – powiedział szef MON.

Kosiniak-Kamysz podkreślił, że zagrożenie dla Polski jest ze wschodu, ze strony Federacji



Rosyjski samolot rozpoznawczy Il-20 został przechwyciony przez polskie MiG-29 nad Bałtykiem

Rosyjskiej. – Kto dzisiaj prowadzi retorykę antyniemiecką, antyukraińską, budząc takie nastroje, działa wbrew interesowi państwa polskiego – mówił szef MON.

– Trzeba kompletnych dyletantów po drugiej stronie mieć albo cynicznych polityków wykorzystujących takie emocje, albo budujących takie emocje – dodał wicepremier.

W środę Dowództwo Operacyjne informowało o przechwyceniu we wtorek przez dyżurną parę polskich myśliwców MiG-29 rosyjskiego samolotu Il-20 realizującego nad Morzem Bałty-

kim misję rozpoznawczą w międzynarodowej przestrzeni powietrznej bez złożonego planu lotu i z wyłączonym transponderem.

Jak podkreślono, nie odnotowano naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej.

Równolegle polskie wojsko reagowało na działania rosyjskie na terenie Ukrainy. Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych przekazało w czwartek wczesnym rankiem na platformie X, że w związku z atakiem Federacji Rosyjskiej na obiekty znajdujące się na terytorium Ukrainy, trwa operowanie pol-

skiego i sojuszniczego lotnictwa w naszej przestrzeni powietrznej. Działania te, jak wskazywano, miały charakter prewencyjny i były ukierunkowane na zabezpieczenie przestrzeni powietrznej i jej ochronę, zwłaszcza w rejonach przyległych do zagrożonych obszarów.

Z kolei Polska Agencja Żeglugi Powietrznej (PAŻP) informowała zaś, że z powodu konieczności zapewnienia swobody operowania lotnictwa wojskowego lotniska w Radomiu i Lublinie zostały zamknięte na czas działań.

Lotniska zostały ponownie otwarte w czwartek po godz. 10 rano.

Władze ukraińskie poinformowały, że celem przeprowadzonych przez wojska rosyjskie z użyciem rakiet i ciężkich dronów uderzeniowych były obiekty energetyczne, głównie w zachodniej części kraju. Położonym najbliżej Polski obiektem infrastruktury energetycznej Ukrainy, który ostatniej nocy znalazł się pod zmasowanym atakiem Rosji, była elektrownia w mieście Dobrotwór, ok. 60 km na wschód od granicy.

Wojska rosyjskie zaatakowały także elektrownie w Kałuszu, który znajduje się niewiele ponad 100 km na wschód od polskiej granicy, oraz w Bursztynie (ok. 150 km od Polski); obie te miejscowości położone są w obwodzie iwanofrankowskim. PAP

Zarzuty dla Dariusza Mateckiego. Sprawa dotyczy Funduszu Sprawiedliwości. Poseł mówi o upolitycznieniu

Beata Kulicka
Warszawa

Prokuratura Krajowa skierowała w czwartek akt oskarżenia wobec ośmiu osób, w tym posła PiS Dariusza Mateckiego, w śledztwie dot. Funduszu Sprawiedliwości.

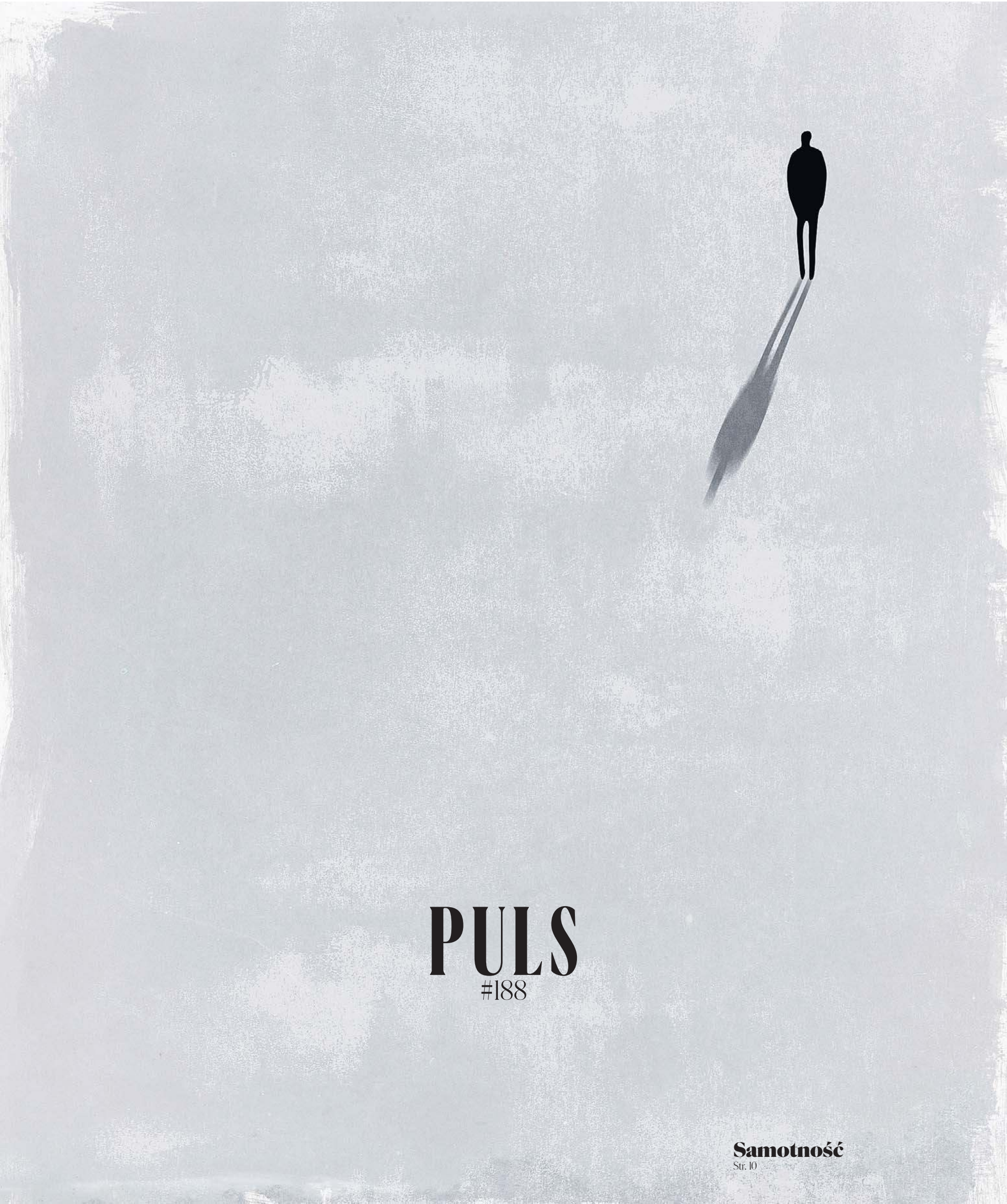
Jak przekazał rzecznik prokuratury Przemysław Nowak, Matecki jest oskarżony o popełnienie łącznie sześciu przestępstw.

Akt oskarżenia skierowano do Sądu Okręgowego w Szczecinie. Prok. Nowak przypomniał, że dotyczy on tzw. „wątku szczecińskiego, obejmującego nieprawidłowości przy organizacji trzech konkursów Funduszu Sprawiedliwości, które od początku były przeprowadzane w sposób zapewniający przyznanie wielomilionowych dotacji dwóm z góry wskazanym stowarzyszeniom: Stowarzyszeniu Fidei Defensor oraz Stowarzyszeniu Przyjaciół Zdrowia”.

W marcu tego roku prokuratura przedstawiła Mateckiemu zarzuty dot. popełnienia łącznie sześciu przestępstw zagrożonych karą do 10 lat pozbawienia wolności. Pierwsze trzy dotyczą współdziałania z funkcjonariuszami publicznymi z Ministerstwa Sprawiedliwości przy przekroczeniu uprawnień w związku z przeprowadzeniem trzech konkursów na dotacje z Funduszu w sposób „zapewniający ich rozstrzygnięcie na rzecz powiązanych stowarzyszeń Fidei De-

fensor i Przyjaciół Zdrowia” i przywłaszczenia środków w łącznej kwocie 16,5 mln zł.

Matecki ocenił, że zarzuty są „polityczne i wysane z palca”. Zapowiedział też, że w najbliższych dniach będzie publikował dowody swojej niewinności i dokumenty odnoszące się do zarzutów prokuratury. Powiedział ponadto, że nigdy nie decydował o wydatkowaniu pieniędzy z Funduszu i nie otrzymał z niego żadnych środków. PAP



PULS

#188

Samotność
Str. 10

NAD GROBAMI BLISKICH KAŻDY MA SWOJĄ OPOWIEŚĆ

Śmierć jest faktem. Nie dyskutuje się z faktami. Trzeba je przyjąć, zaakceptować. Przeżyć żałobę. Płakać, złościć się, złorzeczyć. Poczuć pustkę, bezradność. Potem zacząć żyć na nowo, wyjść do ludzi, bo tylko dzięki nim, choć sami, nie jesteśmy samotni

Dorota Kowalska

Melancholijne to święta. I na swój sposób magiczne. Cmentarze pełne pożółkłych liści, zapach palonych świec, chryzantemy: białe, ciemnofioletowe. Stoimy przy grobach zbici w małe grupki. Razem i osobno. Każdym ze swoją historią w głowie, swoim wspomnieniem o zmarłym. Swoją samotnością.

Opowieść Miry

Mira: „Jest takie czarno-białe zdjęcie. Mam na nim 10 lat, kurtkę w białą-czarną pepitkę, koński ogon i zapłakaną twarz. Stoję, wraz z moją rodziną i znajomymi, nad grobem mojego Dziadziusia. Dziadziusia, nie Dziadka. Dziadków miały inne dzieci, ja miałam Dziadziusia albo Dziadulinę. Dziadkowie byli starzy, brzydko pachnieli, nie można się było z nimi dogadać, bo mówili jakby innym językiem, którego nie rozumiałam. Mój Dziadzius był wysokim, szczupłym mężczyzną, trochę, jak dziś myślę, wojskowym w obyciu, i choć nigdy nie widziałam go w innym stroju niż garnitur, można było odnieść wrażenie, że wciąż chodzi w mundurze. Ale mój Dziadzius był wojskowym, przedwojennym Podhalańczykiem, później walczył w AK. Dla mnie był ukochanym Dziaduliną, towarzyszem wypraw na sanki i do lasu. Opowiadał mi o wojnie, o tym, jak razem z kumplami ukradli pancerną lokomotywę i pojechali na odsiecz zaatakowanego przez Sowietów polskiego miasta Lwów, i dlaczego to się skończyło niemal katastrofą. Rozgrywaliśmy walki na śnieżki, jedliśmy owoce morwy, słodkie od soku. I dużo rozmawialiśmy. Kiedyś, jeszcze jako mały pyrpierc, może sześciolatek, zapytałam Dziadziusia, który wiele opowiadał mi o lojalności, wierności i takim, trudno zrozumia-

łym dla dziecka rzeczom, co się działo, kiedy żołnierz zdradził. Bez chwili wahania odpowiedział: »Kula w łeb«.

Wyobraziłam sobie wówczas, jak kula ziemską, w postaci globusa, spada mi na głowę. I postanowiłam, że nigdy nikogo nie zdradzę. Dziadzius umierał w domu, na raka płuc. Nie miał jeszcze 60 lat. Nic dziwnego: odkąd pamiętam, miał łufkę z zatknętym w niej papierosem w kąciu warg. Razem z Babunią palili papierosy, a łufki, z brunatnego osadu, czyścili za pomocą kurzych piór, czemu przyglądałam się z masochistyczną fascynacją. I też szybko zaczęłam palić. Jednak oprócz tego fatalnego nałogu po Dziadulinie pozostało mi coś więcej, coś znacznie lepszego: bądź wierna, nie zdradzaj. Niczym u Herberta, którego wierzy pewnie nie znał, w »Przesłaniu Pana Cogito«: »Bądź wierny, idź«. No, ale umarł, nie było go, a ja zostałam na wychowanie w kobiecym klanie – matki, babci i tysiąca ciotek, z których to każda miała lepszy pomysł na to, jak mnie wychowywać. Ojca w tym nie było, gdyż, durny gówniarz, pokłócił się z moją »Macierzą« i widywałam go tylko incydentalnie, raz na parę lat. Przez długi czas największy wpływ na moje wychowanie, na moje życie, miała Babunia. Matka Polka, wyrażająca swoją miłość w karmieniu bliskich. Pamiętam, jak biegała za mną z kajzerką posmarowaną świeżym masłem, na który nałożyła soczysty plaster gotowanej szynki i błagała, żebym chociaż ugryzła. Nie, uciekałam, jakby miało zależeć od tego mo-je życie, wiedzioną instynktem młodych organizmów, że nie należy przyjmować zbyt wiele kalorii.

Babunia umarła, kiedy byłam już na studiach. Zanim odeszła, chorowała na alzheimera. Ni-

kogo nie poznawała, z nikim nie rozmawiała, bywała agresywna. Z wyjątkiem mnie. W weekendy, kiedy zazwyczaj przyjeżdżałam do domu, warowała niczym pies stróżujący za firanką, wypatrywała. I zawsze miała dla mnie schowane jakieś słodczyce w szafie, za szmizjerkami i apaszkami. Też lubię karmić ludzi, częstować ich słodczykami, to daje – mnie i im – takie malutkie chwile szczęścia. Będzie truizmem, ale i tak to napiszę – przedstawiamy być dziećmi, kiedy odchodzą nasi rodzice.

Moja mama, Dzidka, urodziła mnie, kiedy miała 18 lat. Nie było jej łatwo – z chorowitym dzieckiem pod pachą skończyła studia, pracowała na dwa, czasem trzy etaty, żeby nas utrzymać. O Ojcu już mówiłam, nie było go w moim życiu. Ale, na szczęście, pojawił się Alek. Dzidka i Alek poznali się, zakochali, a ja dostałam Ojczyńca. Każdemu takiego życzę. I nie chodzi tylko o to, że zrobił mi globus z piłeczki pingpongowej, że nauczył mnie pływać, ale o to, że zawsze był po mojej stronie, miałam kogoś, komu mogłam wszystko powiedzieć. Dzidka była (kochana, dobra) wymagająca, a Alek lał się jak świeży miód. Dzidka umarła pierwsza. Przyszła do kuchni, usiadła, wzięła długopis, książeczkę z krzyżówkami i jej serce odmówiło współpracy. Po roku z hakiem za Dzidką podążył Alek. Umarł spokojnie, w swoim łóżku, miał na sobie śmieszny piżamę św. Mikołaja, jaką dostał pod ostatnią w jego życiu choinkę. Nie pojedę na grób żadnego z nich. Nie dlatego, że jestem leniwa, po prostu – dla mnie – ich tam w grobach nie ma. Są wciąż przy mnie, w moich wspomnieniach, w moich nawykach, zasadach. Po ich śmierci poszłam do lekarza. Na depresantach jestem do dziś. Najbardziej brakuje mi telefonów do Dzidki i Alka. Dzisiaj nie mam do kogo za-

dzwonić. I usłyszeć, zanim skończę: »Tak, tak wszystko już wiem«. Znali mnie lepiej niż ja znam samą siebie. Smutek przeszedł z czasem, została pustka. Chociaż dzisiaj częściej uśmiecham się niż płaczę, bo po żałobie zostają już tylko dobre wspomnienia».

Opowieść profesora

Te pierwsze miesiące, lata są najgorsze. Zapadamy się w siebie albo wręcz przeciwnie – szukamy pocieszenia. Może inni wiedzą, jak wypełnić pustkę?

– Jeśli już zostaliśmy powołani do istnienia, to tak, to nie mamy wyjścia, to śmierć jest potrzebna. Tak tkwilibyśmy w życiu (czy to byłoby w ogóle życie?) niczym mucha w bursztynie. I co poza tym? Właściwie nie byłoby ani nadziei, bo nadzieja jest związana z przyszłością, ani poczucia własnej tożsamości, bo ona się buduje przez jakąś przeszłość, przez doznania, które w sobie gromadzimy, przez zmiany, których doświadczamy w dotychczasowym życiu, przez pamięć o stawianiu się i odchodzeniu wszechrzeczy. Bylibyśmy więc wydani tylko na łup tych samych, niewzruszonych wrażeń bez znaczenia – mówił mi swego czasu świętej pamięci prof. Zbigniew Mikołajko, filozof, etyk.

I tłumaczył, że utrata osoby bliskiej jest utratą radykalną, absolutną, ostateczną.

Profesor nie miał żadnej recepty, żadnego pomysłu na pocieszenie. A tym bardziej pomysłu, który byłby pomysłem uniwersalnym, odpowiednim dla każdego z nas. – Pozostaje zatem to, co jest najbardziej banalne, doszczętnie wyświechtane, bo kryje się w tym jakaś wieczna mądrość: że czas leczy rany. Czas, czyli samo życie, same konieczności życiowe, sama egzystencja doraźna. Jedyną więc receptą, jeśli już jej

szukać, to staranie nasze, aby osoba, która doznała straty, nie dała się przez jej poczucie całkowicie obezwładnić, zagarnąć, zanurzyć w śmierci aż do zatarcia – dodał prof. Mikołajko.

Śmierć bardzo długo z nas uchodzi. Na początku jest szok, zwłaszcza gdy strata bliskiej osoby jest zaskoczeniem, gdy przychodzi znienacka. Nie do wierzymy, płaczemy, krzyczymy. Czasami zastygamy w bezruchu. – Staję przed śmiercią i jest spuszczone kurtyna. Moją żałobą jest coś w rodzaju zamilknięcia. Nie mam w obliczu śmierci nic do powiedzenia. Inni płaczą, chudną, włosy z głowy wyrrywają, a ja milknę – może te same emocje, tylko inaczej wyrażone. Ale nie mówię wtedy ludziom zbyt wiele – opowiadał mi ojciec Paweł Krupa, dominikanin.

Jesteśmy jeszcze zmobilizowani, musimy zorganizować pogrzeb, mimo że ból rozsada nam głowę, wali serce, brak nam tchu. Nie śpimy, nie jemy, ale działamy. Z czasem ten stan mija i zaczynamy się miotać od rozpacz do poczucia pustki.

Smutno nam tak po ludzku: beznadzieja i strach. Unikamy ludzi, albo wręcz przeciwnie, robimy masę rzeczy, wszystko, żeby tylko nie myśleć. Powoli wracamy do nowej rzeczywistości. Inaczej samotni.

Opowieść Ewy i Martyny

Ewa: „Nie potrafię nawet o tym opowiadać. Byliśmy z Tadeuszem ponad pół wieku. Miałam 19 lat, on 21, kiedy wzięliśmy ślub. Potem pojawiła się Martyna. Wszystkiego dorabialiśmy się sami. Pamiętam naszą radość, kiedy kupiliśmy pierwszy samochód: »malucha«, nową zastawę do domu. Wszystko robiliśmy wspólnie, wszystko nas cieszyło. Tadek jechał na ryby, a ja razem z nim: on łowił, ja siedziałam obok na kocu. Jesienią zbieraliśmy grzyby, latem i zimą ruszaliśmy nad morze. Martyna dość szybko wyprowadziła się z domu. Zostaliśmy sami i to nas chyba jeszcze bardziej do siebie zbliżyło. Wieczorami usypiałam przed telewizorem. Zawsze ze śmiechem wyciągał mi spod głowy poduszkę. »Chodź spać!« – mówił. Pomagał mi we wszystkim. Pracowity, dobry człowiek. Kiedy zachorował, wiedziałam, że nie wróci do zdrowia. Pielęgnowałam go jak potrafiłam: goliłam, myłam, obcinałam paznokcie. Wiedziałam, że odejdzie. Był pogrzeb, byli ludzie. Były sprawy w urzędach. W końcu zostałam sama. Nie byłam na to gotowa. Jego wędki za drzwiami w sypialni. Jego ubrania w szafie. Mieliśmy swoje rytuały, swój rozkład dnia. Teraz nikt nie czekał na śniadanie, nikt nie robił kawy o 16. Nie chciało mi się wstawać z łóżka. Po co? Nie chciało mi się gotować dla sie-

bie samej. Nie chciało mi się chodzić na zakupy. Straciłam męża i najlepszego przyjaciela. Przychodzili znajomi, przyjeżdżała Martyna. Potem każdy wracał do swojego życia. W moim niczego już nie było. Nie potrafiłam być sama. To trwało miesiącami, latami. Któregoś dnia naprawiłam samą pralkę, potem kupiłam nową lodówkę, bo stara się zepsuła. Zobaczyłam, że w szafie wiszą same czarne swetry, spódnice i spodnie. Kupiłam sobie nową bluzkę, ciemnoróżową i zimową kurtkę. Pojechałam do sanatorium, lekarka dała skierowanie i kazała jechać. Poznałam tam Anię i Ulę. Polubiłyśmy się. Do dzisiaj piszemy do siebie na WhatsAppie. Wróciłam do książek. Bardziej się życiem cieszę, może inaczej – już tyle nie płaczę. Ułożyłam sobie plan dnia. Wstaję około 7, potem idę na zakupy albo na spacer, wiem, że muszę wyjść z domu, ruszać się. Przychodzę, jem śniadanie, czytam. Przygotowuję obiad, około 16 włączam telewizor. Idę spać koło 23. Częściej spotykam się z przyjaciółmi, znajomymi. Zaczęłam wyjeżdżać na wakacje. Niby jest dobrze, staram się».

Martyna: „Choroba taty to była walka. Przegrana już na stracie. Wiedziałam, że nie mamy szans. Tata też wiedział. Mama wychodziła z pokoju, a on mówił: »Wiesz, córuś, tak bardzo chciałbym już odejść«. Nic nie odpowiadałam. Co tu mówić? Że wszystko będzie dobrze? Nie będzie. On to wiedział i ja. Coraz bardziej cierpiał, coraz bardziej nie był sobą. Bardzo chciałam, żeby odszedł. I bardzo się tego swojego chcenia wstydziłam. Bo jaka córka modli się o śmierć ukochanego ojca? Kiedy umierał, trzymałam go za rękę. Z oczu poleciała mu łza. Zastanawiałam się potem, dlaczego płaczę. Był na morfinie, nic go już nie bolało. A płakał. Na pogrzeb przyszły tłumy. Tata był cudownym, ciepłym człowiekiem. Nie było w nim zazdrości, zawiści. Nie oceniał innych. Staliśmy wszyscy nad grobem, a ja patrzyłam na mamę. Wiedziałam, że teraz wszystko się zmieni. I zmieniło się. Rozpaczała. Nie myślałam o sobie, tylko o niej. Nie wiedziałam, co powiedzieć, co robić. Przygotować śniadanie? A może nie powinienśmy jeść? Wynieść rzeczy taty już teraz, czy za rok albo dwa? Widziałam samotną, bezbronną kobietę, zasklepioną w swoim cierpieniu. Nie pozwalała sobie pomóc. Nie jadła, nie spała, codziennie chodziła na cmentarz. Mogłam być obok. Tyle. Minął rok, potem drugi. Wciąż nie kupowała nowych rzeczy, bo po co, nie warto. Nie wychodziła do znajomych, przestała czytać. Nie mogłam znieść tego jej



FOT. 123RF

odrętwienia. Byłam miła, do rany przyłóż. »Najchętniej położyłabym się koło taty« - powtarzała w kółko. Potakiwałam, chociaż ciężko było mi tego słuchać. Bo to znaczyło, że ja, moja rodzina nie mamy znaczenia. Nie warto dla nas żyć. »Tylko weź ze sobą koc, ciągnie od ziemi« - wypaliłam pewnego dnia. Tak, bywałam szorstka: „Miliony kobiet straciły mężów. Mamo, choć pójdziemy do psychologa, przecież musisz dalej żyć« - powtarzałam. Kiwała tylko głową. Wracałam do domu i płakałam. Ja też kogoś straciłam, tatę. Czy ktoś mnie pyta, co czuję? Byłam zła. Ale zaraz karmiłam się w myślach i znów martwiłam o nią. Nie wiedziałam, jak jej pomóc. Pomógł czas. Zadzwoiła któregoś dnia i pochwaliła się, że kupiła sobie nową kurtkę. Pomyślałam, że to dobry znak. Od śmierci taty minęły cztery lata. Pojechała do sanatorium, znowu zaczęła chodzić do biblioteki, spotykać się z przyjaciółmi. Częściej się uśmiecha. Jest silną, dzielną kobietą. Radzi sobie. A ja mogłam wreszcie częściej myśleć o tacie. Brakuje mi naszych wspólnych wypadów w góry, spacerów, rozmów. Byliśmy bardzo blisko. Zawsze wychodził po mnie na dworzec, kiedy przyjeżdżałam do domu. Już nie wypatruję go na peronie. Dzwonił i dopytywał czter-

dziestoletniej kobiety: »Córuś, chodzisz w czapce? Straszny ziąb!«. Nie czekam na te telefony. Tylko dzisiaj już nie płaczę, kiedy o tym myślę, uśmiecham się do siebie. Uśmiecham się do wszystkich tatowych wspomnień. Najbardziej lubię chodzić na cmentarz sama. Przykucam wtedy na ławeczce przy jego grobie »No to, kochaniutki, siadaj teraz wygodnie w tym swoim fotelu na górze i słuchaj« - tak zaczynam i opowiadałam mu o tym, co u mamy, u mnie, co u jego wnuczki. Chociaż pewnie wszystko to wie. I zawsze widzę jego roześmianą twarz”.

Opowieść naukowców

Ci, którzy stracili bliskich, mówią o pustce. O wędkach schowanych za drzwiami w sypialni, o samotności. To ponoć jedna z chorób cywilizacyjnych XXI wieku, kolejne „zagrożenie dla globalnego zdrowia publicznego”.

Dr Vivek Murthy, współprzewodniczący powołanej w 2023 roku komisji do walki z tym zjawiskiem, podkreśla: „Zbyt długo problem samotności pozostawał w cieniu, niedostrzegany i niedoceniany”.

Z badania przeprowadzonego przez Instytut Gallupa i firmę Meta w 142 krajach świata wynika, że niemal jeden na czterech dorosłych, czyli około miliarda ludzi na świecie, czuje się bardzo lub dość samotny. To

uczucie dopada nie tylko osoby starsze, ale także te stosunkowo młode.

Badania nad samotnością nie są zresztą czymś nowym. Grupa naukowców z uniwersytetów Harvarda, Stanforda, Curtin oraz uniwersytetu Zachodniej Australii już jakiś czas temu postanowiła zastanowić się nad tym, co może potęgować poczucie samotności. Sprawdzali, czy istnieje związek między tym, jak radzimy sobie z emocjami, a subiektywnym poczuciem osamotnienia. Zbadano grupę 501 dorosłych ludzi. Zapytano ich, czy czują się samotni, jak często, jak bardzo. Potem jak radzą sobie ze smutkiem, gniewem, złością. Okazało się, że umiejętność radzenia sobie z negatywnymi emocjami jest kluczem. Poczucie samotności zwiększa nadmierne rozmyślanie, obwinianie siebie lub innych, wyobrażanie sobie katastroficznych scenariuszy, tłumienie negatywnych uczuć, unikanie innych ludzi, wycofywanie się z życia towarzyskiego, odrzucanie wsparcia emocjonalnego. Kiedy tracimy kogoś bliskiego, bardzo często tacy właśnie jesteśmy - zamykamy się w swoich skorupkach.

- Badania nad samotnością jednoznacznie wskazują, że samotność wpływa na nasze zdrowie. Depresja, stany lękowe to skutki dla wszystkich

oczywiste, ale samotność obniża także nasze zdolności do radzenia sobie z chorobami, obniża naszą odporność - wylicza psycholog Maria Rotkiel. I dodaje, że poczucie wspólnotowości jest jednym z najważniejszych czynników, które sprawiają, że czujemy się szczęśliwi. Poczucie, że żyjemy wśród ludzi, którzy są nam życzliwi. Nie chodzi nawet o posiadanie rodziny, bardziej o bycie w jakiejś wspólnotcie. Wspólnocie, która sprawia, że możemy usiąść z kimś na ławce, porozmawiać, spotkać się na herbatkę z sąsiadką, z inną pójść na spacer. W grupie, wśród innych - mamy poczucie sensu, widzimy w życiu jakiś cel.

Opowieści internautów

Mka16: „Na pewno nie ma jednego schematu żałoby. Każdy przeżywa to inaczej w zależności od własnego usposobienia.

Moja mama zmarła niewiele ponad rok temu. Tuż po jej śmierci było uczucie ulgi, że już nie cierpi, ale trwało to bardzo krótko. Później żal - wiem, że bezpodstawny i głupi - do Niej, że o sobie nie dbała i mnie zostawiła, do siebie samej, że nie zrobiłam wszystkiego, co mogłam. Później był okres, kiedy próbowałam rzucić się w wir pracy. Dopiero po jakimś czasie przyszła potrzeba rozmowy, wspomnia-

nia. 5 miesięcy temu urodziłam swoje pierwsze dziecko, którego moja mama nigdy nie zobaczy. Powrócił ogromny żal, że jej tu nie ma, i znowu chęć niemyślenia o tym, bo za bardzo boli. Żle mi z tym, że staram się o niej nie myśleć, ale dzięki temu mogę jakoś funkcjonować”.

Blanka: „Ostatnie zdanie Twojego postu odzwierciedla dokładnie stan mojej duszy. Działa u nas instynkt samozachowawczy - wiemy, że musimy jakoś normalnie żyć i znajdujemy na to sposób: staramy się nie myśleć, nie rozpamiętywać. W miarę upływu czasu inaczej patrzę na odejście Taty - wiem, że ja mam żyć, i chcę żyć tak, jakby chcieli moi zmarli bliscy”.

Zen: „Odczuwam strach przed przyszłością, nie wiem, jak sobie dam radę. Ona była cudowną żoną, mamą i panią domu. Nie wiem, jak sobie poradzę z tą pustką. Z drugiej strony odczuwam wstręt do życia i poczucie jego beznadziejności. Spędziliśmy razem w ten czy inny sposób prawie połowę mojego życia (jej połowę). Ponad 10 lat. To była moja pierwsza dziewczyna. Zakochanie od pierwszego wejrzenia. Przyjaźń od początku wobec braku możliwości miłości (ona była za młoda na związek). Czekalem 3 lata, 2 lata walczyłem o nią, potem spędziłem z nią 5 najlepszych lat mojego życia.

Dla siebie zerwaliśmy kontakt ze światem, całkowicie poświęciliśmy się sobie, nie było nic i nikogo, tylko my i synek. A teraz jestem nagle sam. Byłem pewny, że tak miało wyglądać moje życie, że znalazłem osobę, która była mi przeznaczona. A teraz jej nie ma, nie ma mojego przeznaczenia”.

Hastry: „Ja straciłam męża. Było bardzo ciężko, jest trochę lepiej, po prostu potrzeba czasu. Na początku była tylko ciemność i świadomość, że na zawsze tak już zostanie. Trzeba być cierpliwym”.

Pigus: „U mnie minęło pół roku. Ciągłe huśtawki nastrojów, obsesyjne opowiadanie o tej osobie, rozmyślanie, czy można było coś zrobić. Zmarł młodo i zostałam z małutkimi dziećmi. Myślę, że radzę sobie. Bardzo pomagają mi rozmowy, nie powstrzymuję łez. Na szczęście mam czasem pomoc, więc mogę wyjść, odreagować: pobiegać, wsiąść w samochód i pokrzyknąć. Ale wiem, że jeszcze wiele przede mną. Boli, nie tak miało być. Ale przecież na moje umieranie jeszcze przyjdzie czas. Teraz chcę żyć”.

Śmierć jest faktem. Nie dyskutuje się z faktami. Trzeba przeżyć żałobę. Płakać, złościć się, złorzeczyć. A potem trzeba zacząć żyć na nowo: wyjść do ludzi, bo tylko dzięki nim, choć sami, nie jesteśmy samotni.

JANUSZ LEON WIŚNIEWSKI: TA KSIĄŻKA JEST JAK TATUAŻ, KTÓRY PRÓBUJĘ ZDRAPAĆ KAŻDĄ KOLEJNĄ POWIEŚCIĄ

Pomysł na spisywanie emocji podsunęła mu jego niemiecka psychoterapeutka. Nie spodziewała się, że powstanie z tego bestseller, który w dodatku zostanie sfilmowany. Rozmawiamy z Januszem Leonem Wiśniewskim, autorem książki „S@motność w sieci”, która została wydana w 19 krajach

Urszula Śleszyńska

Przenieśmy się w czasie, do 2001 roku. Wtedy to – jak sam pan mówi – „przydarzyła się” panu książka. Książka, która miała przegonić smutek. Jaki to był smutek?

Tak, książka mi się przydarzyła. Nie miałem ani marzenia, ani planu, aby zostać pisarzem. Zresztą do dzisiaj się pisarzem nie nazywam i czuję jakiś rodzaj dysonansu, kiedy ktoś tak o mnie mówi. Sam określałem się autorem książek. I tak mi się przydarzyło, że te książki, które piszę, mnóstwo ludzi przeczytało. Z czego się cieszę, ponieważ opowiadam historie, którymi chcę się z kimś podzielić. Ale wracając do tej książki, o którą pani pyta. Ona mi się przydarzyła z powodu smutku związanego z – jak to zwykle u mężczyzn bywa – kobietą. Cały romantyzm – i niemiecki, i francuski, i oczywiście też polski – wynika z tego, że jacyś faceci tęsknili za kobietami, które ich nie kochały, albo ich zostawiły, albo nie kochały tak, jak oni chcieli. I z tego smutku zaczęli pisać, najczęściej wiersze. Ja wierszy nie umiem pisać, więc zacząłem pisać prozę.

Wciąż pan nie powiedział o przyczynie pana smutku...

Krótko mówiąc – rozpadło mi się małżeństwo. Mieszkałem już wtedy we Frankfurcie nad Menem i zaniedbałem swoje małżeństwo, skupiając się na karierze naukowej. Przychodziłem do domu za późno, aby czytać dzieciom książki. Wychodziłem za wcześnie, kiedy one jeszcze spały. I to nie bardzo się podobało kobiecie, z którą byłem. W tym smutku, że to małżeństwo się rozpadło, nie wiedziałem jak sobie poradzić. Moja niemiecka psy-

choterapeutka podsunęła mi pomysł, abym o swoich emocjach pisał. Bo jak się o emocjach pisze, to człowiek je analizuje. A jak się je przeżywa – trwają krótko, są ulotne. Ale jak się do nich wraca, to trwają i wynosi się z nich jakąś lekcję. I tak to się zaczęło. Odpowiadając więc na pierwsze pytanie, jak to się stało, że powstała „S@motność w sieci”, bo o niej przecież mówimy, można zaryzykować stwierdzenie, że zawdzięczamy to niemieckiej psychoterapeutce z Frankfurtu nad Menem. Biedaczka nie mogła nawet tej książki przeczytać, bo była napisana po polsku (śmiech). Kiedy wydobyłem się z tej mojej depresji, powiedziałem jej o książce, nawet jej przywiozłem polski egzemplarz. Była z siebie dumna, nawet postawiła w gabinecie to wydawnictwo i mówiła, że jeden z jej klientów napisał z powodu jej doradztwa książkę, która stała się bestsellerem i została sfilmowana. Czyli tak, ten smutek wynikał z czegoś bardzo oczywistego. Z tego, że czułem się strasznie poharatany, miałem w sobie bardzo złe emocje i chciałem sobie z nimi jakoś poradzić. A pisanie bardzo często jest rodzajem psychoterapii.

A jak dzisiaj jest z tym smutkiem? Zniknął?

Tak! Jestem w zupełnie innym czasie. Sama pani mówiła, że to był 2001 rok. Niech pani pomyśli, że w przyszłym roku wydawnictwo, które ma teraz prawa do „S@motności w sieci”, planuje wydać jubileuszowe wydanie.

To w końcu 25 lat! Piękny jubileusz.

Tak, 25 lat od pierwszego wydania tej książki. I z tego jestem najbardziej dumny. Nie z tego, że książki się sprzedają, ale z tego, że ta książka jeszcze ciągle stoi w niektórych Empikach na półce. W obecnych czasach, kiedy książka trzymiesięczna jest książką starą, moja wciąż trwa. I jak widać, chyba się opłaca zajmować drogocenną przestrzeń półkową dla takiego starocia (śmiech).

To pewnie cieszy, ale czy nie męczysz? Powiedział pan kiedyś, że ta książka jest dla pana rodzajem tatuażu na czole...

Jest. Zobaczysz pani na spotkaniu (rozmawiamy tuż przed spotkaniem autorskim w Miejsko-Gminnym Centrum Kultury i Sportu w Choroszczy – przyp. red.), że mnóstwo pytań będzie dotyczyło właśnie tej książki. Mimo, że od jej wydania minęło prawie ćwierć wieku! Tak, to jest tatuaż, który oczywiście próbuje zdrapać – jak żyletką – każdym nowym tytułem. Ale on i tak wraca. Z drugiej strony gdyby nie ta książka, to bym w tym świecie nie był, a pani by nie robiła ze mną dzisiaj wywiadu. Jestem znany w swoim świecie naukowym, dlatego że napisałem pierwszy program do translacji struktur chemicznych w świecie (Janusz Leon Wiśniewski jest współautorem pierwszego w świecie programu komputerowego AutoNom do automatycznego tworzenia systematycznych nazw organicznych związków chemicznych na podstawie ich wzorów strukturalnych – przyp. red.). Ale to, co zrobiłem, co napisałem i co jest mądrego w tym programie, rozumie zaledwie

50 osób na świecie. A chemią zajmuję się dlatego, że emocje są chemią. I potem napisałem o tych emocjach książkę, która trafiła do milionów ludzi. Mówię milionów dlatego, że w Polsce przeczytało ją już około miliona ludzi.

Ale sprzedawana była też poza granicami Polski.

Dokładnie. W samej Rosji – i mam tu na myśli Rosję sprzed wojny – sprzedano dwa miliony tych książek. W ogóle swego czasu w Rosji sprzedane więcej książek niż nasza Chmielewska, a Chmielewska była w Rosji pisarką kultową. Pamiętam, że kiedyś na ulicach Moskwy prowadzono ankietę, kogo ludzie znają z polskich pisarzy? I znali Sienkiewicza, Mickiewicza i Wiśniewskiego! W Polsce zrobiono film „S@motność w sieci”, notabene mamy. Natomiast w Rosji „S@motność w sieci” była od 2009 roku wystawiana w teatrze w Petersburgu. Pamiętam, że byłem zaproszony na premierę i siedziałem jako zupełnie anonimowy człowiek w piątym rzędzie. Poryczałem się nawet trochę, bo zrobili to tak wzruszająco. Zresztą Rosjanie uwielbiają tą swoją „grust”, ten swój smutek. Jak jeszcze podpija go wódką, to już w ogóle są smutni na potęgę. Po agresji Rosji na Ukrainę nie wyraziłem zgody na granie tych spektakli.

Te prawie ćwierć wieku temu była to bardzo nowatorska pozycja na polskim rynku. Bo przecież jej akcja rozgrywa się w sieci, czyli w internecie.

Tak, i dlatego musiałem wiele rzeczy tłumaczyć, np. co to jest IRC, co to chat. Słowo chat było obcojęzyczne i nikt



Janusz Leon Wiśniewski: Pisałem tę książkę, kiedy traktowałem siebie jako złego mężczyznę, który się nie spełnił, zawiódł żonę i dzieci. Więc pomyślałem, że jak napiszę o dobrym mężczyźnie, to może się trochę takim stanę

nie wiedział co oznacza. Pamiętam, że jak wysłałem manuskrypt do wydawnictwa, chciałem, żeby ta książka nazywała się właśnie „Ch@t”. Natomiast to było tak obce słowo, że wydawnictwo stwierdziło, że ludzie nie zrozumieją.

Ale znak „@” udało się jednak w tytule przemycić.

Tak, ale sam tytuł się nie spodobał. Zresztą debiutanci w wydawnictwach nie mają nic do gadania, również na temat tytułów swoich książek.

Z tym tytułem wiąże się ciekawa historia, związana z pewną znaną osobą...

Wówczas był tylko jeden portal internetowy – Wirtualna Polska. I w tym portalu pracował znany dziś powszechnie Kuba Wojewódzki. Pracował wówczas w dziale kultury, a Wydawnictwo Prószyński zapytało go, jaki by dał tytuł. I to on, Kuba Wojewódzki, za co jestem mu bardzo wdzięczny, wymyślił tytuł „S@motność w sieci”.

Tytuł okazał się proroczy, bo w obecnych czasach ta samotność wydaje się jeszcze bardziej dotkliwa.

Tak, jednak pisząc książkę oczywiście tego nie wiedziałem, chociaż chyba trochę zdawałem sobie z tego sprawę. O ile to było nowe w Polsce w 2001 roku, bo myślny raczkowali w tej informatyce i w internecie, tak ja pracowałem już od kilkunastu lat w Niemczech, robiłem projekty w internecie. I ta komunikacja internetowa nie była dla mnie niczym szczególnym. Natomiast tutaj to był ważny element nowatorski tej książki, że emocje rozdane są w sieci, że ludzie sie-

dzący po dwóch stronach ekranów mogą ze sobą rozmawiać. Tak naprawdę, jak pani spojrzy na tę książkę, to jest epistolografia. Taka, która była modna na początku XX wieku w Polsce i w innych krajach. Ludzie pisali do siebie listy, a później z tego wydawali książki. Tutaj też ludzie do siebie piszą, a nowatorskie było to, że włączyłem w to internet i pokazałem, że tam też są emocje, że ludzie potrafią się zakochać sobie za pośrednictwem sieci. Sądzę, że gdyby ta książka wyszła trzy lata później, albo trzy lata wcześniej, to nie byłoby tego fenomenu. Ona wyszła we właściwym czasie, kiedy ten internet raczkował, ale już docierał do świadomości młodych ludzi, bo starsze pokolenie nie miało dostępu do tego całego wirtualnego świata.

Nie miało dostępu nawet do maila.

Dostęp do maila był tylko jak się pracowało na uczelni, w sądzie, w jakiejś instytucji. Dopiero później chyba wspomniana już Wirtualna Polska zaczęła rozdawać adresy mailowe. Także tak jak już mówiłem – ta książka była się we właściwym momencie. Mój smutek się pojawił we właściwym momencie.

Wierzy pan w to, że nic nie dzieje się przypadkiem?

To jest właśnie to – czy to było przeznaczenie, czy to był przypadek? To stare pytanie filozofa. W moim życiu wiele rzeczy wydarzyło się dzięki przypadkowi. Gdyby mnie ta kobieta nie chciała zostawić, to bym nie napisał tej książki. Gdybym trafił do innej psychoterapeutki, która by nie wpadła na pomysł spisywa-

nia emocji, tylko zaczęłyby dawać mi tabletki albo prowadzić jakąś psychoanalizę, to też bym jej nie napisał. Gdybym z kolei nie znał tak dobrze angielskiego jak znałem, to bym tej roboty w Niemczech nie dostał...

I pewnie nie zająłby się pan nauką, gdyby nie zostawił pan w pewnym momencie żeglugi...

Ludzie podkreślają, że mam dwa magisteria, doktorat, habilitację, ale mało kto wie, że maturę zrobiłem w... Technikum Rybołówstwa Morskiego i jestem rybakim dalekomorskim, z czego zresztą jestem bardzo dumny. Czasami śmieję się, że jestem chyba jedynym rybakim dalekomorskim z habilitacją (śmiech).

Jak to się stało, że trafił pan do Technikum Rybołówstwa Morskiego?

Ta szkoła umożliwiała w czasie komuny podróżowanie bez paszportu, bez pieniędzy. No jak oszukać system, żeby podróżować w komunie? Iść do szkoły morskiej! Ale w tej szkole była jedna wada.

Jaka?

Nie było tam kobiet! A to dlatego, że to ciężka, męska, bardzo okropna robota. Nie widziałbym kobiety na trawlerze, gdzie jest 180 mężczyzn

samych ze sobą przez 9 miesięcy. To byłoby po prostu niebezpieczne. I myśmy – w związku z tym brakiem dziewczyn w szkole – idealizowali kobiety. Jak czasami przychodziły do nas na zabawy pielęgniarki z liceum medycznego, to one były jak stworzenia z innej planety. Ani „k*rwa” nie mówiły! A nam się wydawało, że „k*rwa” nie mówią tylko cudzoziemcy (śmiech). A wracając do kobiet – zmieniały zdanie w 5 minut! Potrafiły się najpierw rozpłakać, a potem śmiać. I w ogóle były jak jakieś nimfy. Kobiety były przez nas wyidealizowane. Były światem, do którego myśmy pewnie trochę tęsknili, ale tej tęsknoty w szkole morskiej nie można było okazać, bo byłoby się mięczakiem. A przecież ja pojechałem do tej szkoły jak miałem 14 lat! Pod pierzyną płakałem za matką, którą zostawiłem w Toruniu. Ale nie można było tego nigdy pokazać! Tam była fala, tak jak w wojsku, nosiliśmy mundury. Na statku też nie mówiliśmy: „czy byłbyś uprzejmy podać mi tę linę?”. Nie będę cytował przy kobiecie, jak się wtedy mówiło. Panował tam określony, specyficzny sposób życia, musztra, mundur, no i brak tych kobiet. Później u mnie objawiło się to tym, że

zaczęłem o nich pisać wynosząc je na piedestał. W moich książkach prawie wszystkie kobiety są dobre, natomiast faceci są niefajni.

Nie wszyscy. Jakub z „S@motności w sieci” stał się trochę takim wzorem mężczyzny.

Tak, ale to mi było akurat potrzebne. I przyznam, że było też trochę egoistyczne. Pisałem tę książkę, kiedy traktowałem siebie jako złego mężczyznę, który się nie spełnił, zawiódł żonę i dzieci. Więc pomyślałem, że jak napiszę o dobrym mężczyźnie, to może się trochę takim stanę. Wyidealizowałem więc Jakuba, a przecież to jest największe oszustwo, jakie mogłem kobietom zrobić! Te młode dziewczyny – poniżej 25 roku życia – uwierzyły, że tacy Jakubowie są. Te około 30-stki już czuły, że coś jest nie tak. Te 40-letnie zaś wiedziały, że piszę legendę (śmiech). I że takich Jakubów nie ma. Ale wiele kobiet dało się nabrać. Szukały takich mężczyzn, co było dla nich nieszczęściem, głównie dlatego, że zaczęły swoich mężczyzn porównywać do Jakuba. Wiem o wielu rozwodach z powodu tej książki. Dlatego, że kobiety nagle uwierzyły, że na świecie mogą być tacy mężczyźni jak

Jakub. A wiem o tym, bo do mnie pisały.

Maile?

Po „S@motności w sieci” przez dwa lata dostałem 18 tysięcy maili. I ja to wszystko czytałem! Różne to były maile. Nieraz jednozdaniowe, a nieraz na cztery strony, gdzie kobieta opisywała mi gehennę ze swoim facetem. Starałem się odpisywać i czasem okazywało się, że mail wracał, bo takiego adresu już nie było. Bo ona chciała tylko to napisać i zniknąć.

Jak się pan z tym czuł?

Dziwnie. Sam potrzebowałem psychoterapii, a one chciały ode mnie pomocy. Jednak nigdy nie dawałem żadnych rad. Odpisywałem, dziękowałem, ale nie zajmowałem żadnych stanowisk. Pisali do mnie ludzie zranieni emocjonalnie, a ja wiem, że zawsze trzeba wysłuchać dwóch stron. Jak ona na niego pisała złe rzeczy, to nie znaczy, że on faktycznie był zły. Dlatego nigdy nie zajmowałem żadnego stanowiska. Podobnie jak wtedy, kiedy proszono mnie, żebym ocenił teksty pisane przez kogoś. Ja nie jestem pisarzem, jestem chemik informatyk, więc nigdy nie oceniałem innych. Wpadłem w swoim życiu w swoisty rozkrok. Kiedy nauka mi się nudziła, to wjeżdżałem na pe-

ron literatury. Albo na odwrot. Cieszę się, że udało mi się trafić do świata, do którego jako naukowiec na pewno bym nie trafił. Nauka jest robiona w ciszy. No dobra, jak ktoś dostanie Nobla, to czasami ta cisza jest zakłócona. Ale generalnie naukę robi się w ciszy. Natomiast ja nagle, po tej książce, byłem w telewizji, pisałem do gazet. Życie zmieniło mi się zupełnie nieoczekiwanie. Ale miałem lepiej niż inni, dlatego, że kiedy przeleciałem sobie przez Odrę – miałem spokój potrzebny naukowcowi. Moja książka wyszła w 19 krajach, natomiast w Niemczech nie. Robiłem wszystko, żeby się tam nie ukażała.

Żeby mieć spokój?

Dokładnie. Ale i tak mnie znajdowali. Najczęściej Rosjanie! Pamiętam sytuację, jak nagle zadzwoniono do mnie z portierni, że przyszli do mnie jacyś ludzie Schodzę, patrzę, a tam stoją Rosjanki z książkami. I podpisywałem, co miałem robić (śmiech). Do dzisiaj nie ma moich książek w Niemczech. Chociaż teraz chciałbym, żeby wyszła przynajmniej jedna – „Bikini”. To jest moim zdaniem moja najlepsza książka.

A o czym teraz pani pisze?

Myślę, żeby zająć się Ukrainą. A to dlatego, że wszystkie

moje książki, które wyszły w Polsce, wyszły też w Ukrainie. I w Rosji. To jest rodzaj jakiejś schizofrenii. Przed wojną każdego września jeździłem na targi do Lwowa, gdzie są największe targi książki w Ukrainie. A dwa tygodnie później leciałem do Moskwy, bo tam też były targi książki. I byłem między tymi dwoma krajami, i obserwowałem, jak to wszystko wygląda już po 2014 roku, kiedy ta wojna się zaczęła. Obserwowałem, co się dzieje w Donbasie. Byłem tyle razy w Ukrainie, znam tylu ludzi, ale ciągle się wstrzymywałem z napisaniem czegośkolwiek. I teraz pomyślałem, że chcę napisać przynajmniej jedno opowiadanie o wojnie w Ukrainie. Ale nie o tym, co się dzieje na froncie. Mam piękną historię. Wojna bowiem zaczęła się nie tylko dla Ukraińców mieszkających w Ukrainie. Ona się zaczęła również dla tych, którzy mieszkają w Niemczech. Znałem jedną parę, ona Ukrainka, on Rosjanin. I ta Ukrainka popiera Rosjan, a Rosjanin nie... To jest niesamowita historia i wydaje mi się, że można opisać taką wojnę wewnętrzną. Nie tą w okopach, nie tą z dronami, ale tą rozgrywającą się w ludzkich mózgach. I piszę teraz opowiadanie właśnie o tym.

REKLAMA

0011422547



**ZARABIAJ
NA BUDOWACH
ZA GRANICĄ**

**Nawet
15000 zł
miesięcznie
na rękę**

85 730 00 00

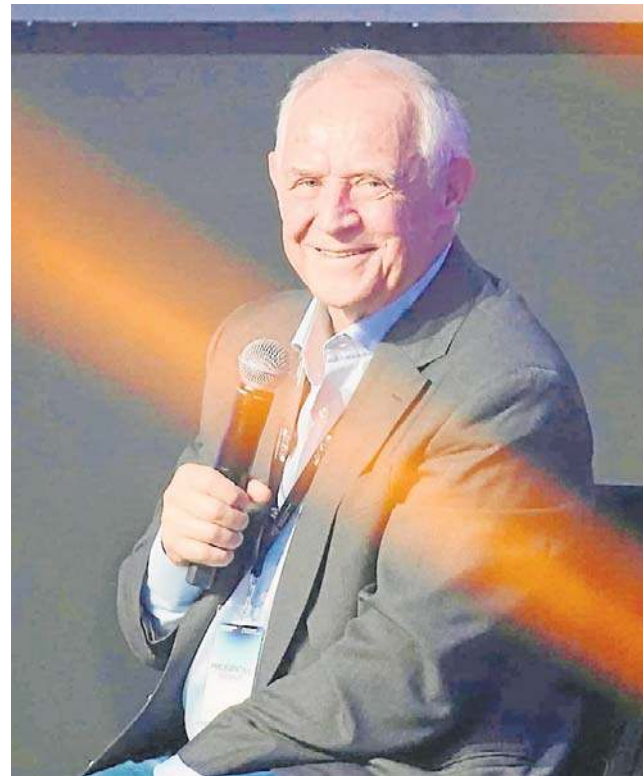
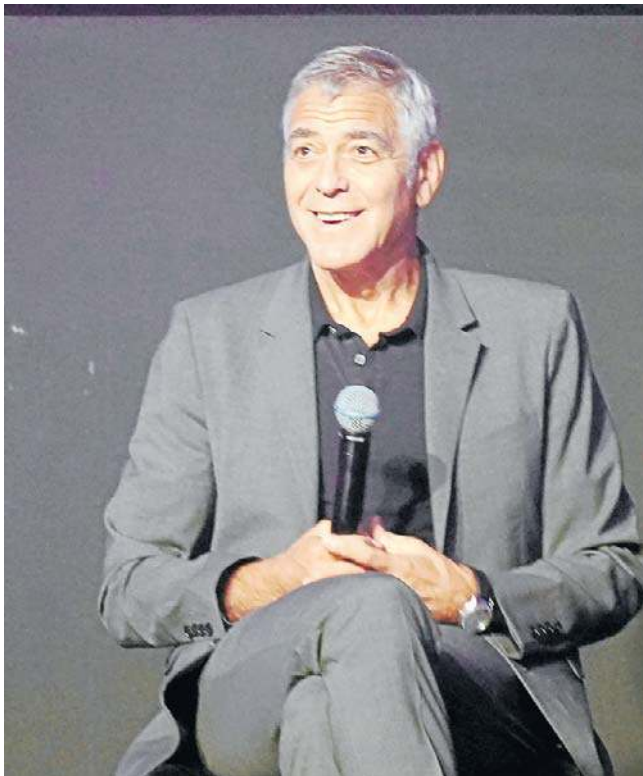
WIĘCEJ NA **danwoodpraca.pl**



O DWÓCH TAKICH, CO UKRADLI AKTORSTWU JEGO SZTUCZNOŚĆ

George Clooney i Marek Kondrat (by trzymać się kolejności alfabetycznej) jako aktorzy osiągnęli to, co jest uznawane za wyznacznik sukcesu w tym zawodzie – sympatię i wielką popularność. Obaj też wzbogacili działalność artystyczną aktywnością na innych polach. W przeciwstawnych światach

Dariusz Pawłowski



George Clooney i Marek Kondrat podczas Igrzysk Wolności w Łodzi. Popularni aktorzy spotkali się z publicznością, odpowiadali na liczne pytania, opowiadali anegdoty, ale przede wszystkim zapewniali, że pozostawanie w zgodzie ze swoimi przekonaniem i wartościami to najlepsza recepta na zadowolenie i spełnione życie

Panowie minęli się niedawno na Igrzyskach Wolności w Łodzi. Mieli spotkania z publicznością, w tej samej sali hali Expo, lecz w różnych terminach. George Clooney był dzień wcześniej, zauważył to Marek Kondrat: – Szkoda, że kolega wyszedł, tak to już jest z tymi hollywoodzkimi aktorami, że jak przechodzimy do poważnych rzeczy, to ich nie ma. A powiedziałbym mu, że mam dłuższą aktorską historię niż on, bo byłem na ekranie już jako dziesięciolatek – stwierdził z uśmiechem. Cóż, Clooney może sobie pozwolić na dorobek mniejszy, ponieważ jego aktorska aktywność obejmuje rynek większy. Amerykańska popkultura rządzi przecież światem.

Łatwo się było o tym przekonać, obserwując reakcje na widok George'a Clooneya zgromadzonych w Łodzi lokalnych i stołecznych celebrytów oraz osobistości różnych branż: od kultury po politykę. Platformy społecznościowe zawrzały, „tu byłem”, „stałem blisko, zatem jestem VIP-em” – zostało odnotowane. Amerykański gwiazdor, pobrawszy honorarium, sympatycznie i z uśmiechem wszystkie te „fety i fajerwerki” znosił, bo to jeden ze stałych elementów jego zawodu, bezwzględnie wpisany w funkcjonowanie aktora w przestrzeni publicznej. Clooney zaimponował także czymś, czego w pełni wyreżyserować i wyuczyć się nie da – charyzmą, pozwalającą mu w szybki i naturalny sposób zawładnąć zgromadzonymi na sali uczestnikami spotkania. Również charakterem, dzięki któremu wznosi się ponad jedynie bycie gwiazdą i wykorzystuje swoją popularność oraz związaną z nią pewną sztuczność funkcjonowania do działalności mającej realny wpływ na poprawę losu niemałej grupy ludzi. Życie prawdziwe (jakkolwiek to rozumiemy), dopełniające pochłonięcie aktorstwem – ta potrzeba w znaczący sposób łączy hollywoodzkiego i polskiego aktora.

– Z biegiem lat coraz bardziej zaczęła mi doskwierać właśnie sztuczność wpisana w zawód aktora – przyznał bez ogródek Marek Kondrat, mówiąc o tym, dlaczego z aktorstwa się wycofał, ciesząc się zarazem entuzjastycznym przyjęciem w Łodzi przez publiczność. – Żyłem w niej właściwie od dziecka, bo przecież pochodzę z rodziny aktorskiej i ciągle w naszym domu gościł aktorzy. Jako dziesięciolatek zagrałem w filmie „Historia żółtej ciżemki”, który sprawił, że nie byłem już zwykłym chłopakiem, jak moi koledzy, tylko wolano za mną Wawrzek, co kosztowało mnie potem na podwórku sporo potu i krwi... Odarto mnie z baśni przysługującej dziecku, bo zobaczyłem kulisy. I tak zawsze wyprzedzałem życie sztucznością, kostiumem, nierealnością

sytuacji. Moja potrzeba tak zwanej normalności zaczęła więc we mnie kiełkować dość wcześnie i narastała z wiekiem. Nie krytykuję przy tym mojego młodego zawodu, bo on mi wiele podarował.

Marek Kondrat wybrał smakowanie życia. Najpierw próbując rozkręcić wraz z Bogusławem Lindą, Zbigniewem Machowskim i Wojciechem Malajkatem sieć restauracji (jedna z nich powstała w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej). Później odkrywając świat wina – w stabilizacji zaś pomógł kontrakt reklamowy z jednym z banków, który trwa już 27 lat.

– Pojechałem na kurs winiarski i tam usłyszałem o produkcji wina, która wydała mi się niezwykle pociągająca przez swój związek z naturą, swoją

powtarzalność, bliski życia cykl, bez amplitudy nastrojów, których dostarczał mi mój zawód. To mnie bardzo pociągnęło i poczułem, że to może być moje nowe miejsce.

Zamiana sztuczności na życie w pełni jego smaku obfituje też w kolejne decyzje.

– W moim życiu zajmowałem się głównie miłością, kochałem mniej więcej od szesnastego roku – wyznał. – O kolejne tytuły, w których występowałem, zabiegałem mniej, może dlatego ten zawód tak dużo mi dał. Dzisiaj w życiu nie opieram się instynktowi, ufam mu. Staram się postępować uczciwie, być człowiekiem otwartym, ale też nie przedłużam na siłę rzeczy, które nie mają w sobie interesującej mnie żywotności. W związku z tym nie odczu-

wam szczególnie upływu czasu. Mam siedmioletnią córeczkę, która niedawno zapytała mnie: tatusiu, dlaczego jesteś taki stary? Moja córka ma braci w wieku mniej więcej pięćdziesięciu lat i mają bardzo dobre kontakty. Czasem sobie siadamy wspólnie przy stole i jest wesoło. Ale wydaje mi się, że dopóki poruszam kończynami i komunikuję się ze sobą moje komórki mózgowe, to nie widzę powodu, żeby nie uczestniczyć w tym życiu aktywnie.

George Clooney wybrał inną aktywność. Od 2014 roku jego żoną jest Amal Clooney, z domu Alamuddin. Prawniczka, aktywistka, działaczka społeczna. Wspólnie prowadzą fundację Clooney Foundation for Justice, która stawia sobie za cel przeciwdziałanie niespra-

wiedliwości na salach sądowych, w społecznościach oraz w salach lekcyjnych na całym świecie. Wiele działań małżonkowie podejmują w ogarniętym wojną domową Sudanie.

– Nikt nie myślał o Sudanie, gdzie mordowano setki tysięcy ludzi – wyjaśniał George Clooney w Łodzi. – Nikt nie myślał o prawach kobiet. Jako gwiazda mogłem to wykorzystać, nasświetlić, zainteresować innych tą tragedią. Staram się, jak mogę, by pomagać słabszym i stawiać opór ludziom, którzy mają dużo władzy i to wykorzystują. Amal doprowadziła kilku złoczyńców przed trybunał w Hadze. To, z czego jestem bardzo dumny, to liczba dziennikarzy, jakich byliśmy w stanie wyciągnąć z więzienia. To była duża satysfakcja, bo nie zdarza się to

zbyt często, a ja mam w tym swój udział. Ale to Amal powinna zostać prezydentem – dodał.

Wielkie problemy świata to jedno, ale sytuacja w krajach ojczyści obu aktorów zajmuje w sposób szczególny. Clooney należy do reprezentantów Hollywood, którzy najostrej krytykowali poczynania prezydenta Donalda Trumpa.

– Rząd nazywał mnie zdrajcą kraju. Fox News odmawiał mi patriotyzmu. Ale nic nie jest dane na zawsze, to się zmieni wraz z nadejściem wyborów. Właśnie na tym polega demokracja – zaznaczył aktor. – Demokracja, i w Polsce chyba to rozumiecie, jest jak wojna. Musimy ją toczyć. Demokracja nie zdarza się przypadkiem. Musisz przemawiać, występować, musisz protestować, opowiadać się po stronie swoich przekonań i ponosić konsekwencje takiej postawy. I musimy cały czas stawiać wyzwania przed tymi, którzy są u władzy.

Marek Kondrat przez lata również nie krył swoich poglądów i wyraźnie przedstawiał sympatie polityczne.

– Wraz z wiekiem nabieram jednak dystansu do społecznych i politycznych emocji – przyznał. – Mam w sobie więcej tolerancji. Każdy etap życia coś nam odbierając, zarazem nam coś daje. Sztuką jest się z tym pogodzić i z tego korzystać. Co nie znaczy, że to, co się dzieje w moim kraju, staje mi się obojętne. Ale nie mam już potrzeby tak silnego angażowania się jak niegdyś.

Podczas spotkania na Igrzyskach Wolności polityków wspominał właściwie tylko raz.

– Gdy powstawała w Łodzi „Historia żółtej ciżemki”, mieszkaliśmy razem z mamą w Grand Hotelu – przypomniał. – W tym samym czasie mieszkali tam jeszcze inni chłopcy, Jarosław i Lech Kaczyńscy, którzy występowali w filmie „O dwóch takich, co ukradli księżyc”. Sporo czasu spędziliśmy wtedy razem. I jedyne, czego dziś żałuję to, że bracia Kaczyńscy nie wybrali aktorstwa.

George'a Clooneya i Marka Kondrata, mimo funkcjonowania w dwóch odmiennych światach, łączy poczucie spełnienia. Zawodowego, finansowego, osobistego. Choć nic nie muszą, starając się pozostać aktywni na różnych polach. I łatwiej niż wcześniej mówią o wartościach.

– Pozostać sobą, ze swoją energią, w zgodzie ze swoimi przekonaniami. W otwartości i zrozumieniu dla drugiego człowieka. W radości z życia – mówił o swoich priorytetach i filozofii Marek Kondrat, ale z pewnością podpisałby się pod tym i George Clooney, mimo iż wcześniej wyszedł i odcieciał prywatnym odrzutowcem do Los Angeles, z krótką wizytą w Paryżu.

Sobie i Państwu, celebrującym godziny w miejscach pracy, mogę natomiast tego poczuć serdecznie życzyć.

Dzikość na wyciągnięcie ręki – rezerваты przyrody na Lubelszczyźnie

Nie trzeba jechać daleko, by znaleźć miejsca, gdzie przyroda wciąż rządzi się własnymi prawami. Wystarczy skręcić z głównej drogi w las pod Parczewem, Janowem Lubelskim czy Sobiborem, by natknąć się na unikalne fragmenty natury. To właśnie one – rezerваты przyrody – tworzą system najcenniejszych fragmentów przyrody Lubelszczyzny, które zyskują formalną ochronę, zachowując swój pierwotny charakter i bogactwo gatunkowe.

Zielone skarby regionu
Lubelszczyzna to jedno z najbardziej zróżnicowanych przyrodniczo miejsc w Polsce. Od suchych muraw i piaszczystych borów po torfowiska, starorzecza i doliny rzek – region lubelskiej dystrykcji LP obejmuje niemal pełne spektrum krajobrazów wschodniej Polski. W jej granicach znajduje się dziś **85 rezerwatów** przyrody o łącznej powierzchni ponad 10 tys. ha. Niektóre obszary wyglądają, jakby czas się zatrzymał – olsy w dolinach rzecznych pełne bocianów i żurawi, ciemne bory sosnowe z runem mchów i paproci, torfowiska z rosiczką okrągłolistną i żurawką drobnokwiatową. Inne – jak murawy kserotermiczne – przypominają step porośnięty niezwykle rzadkimi i zarazem bardzo cennymi gatunkami polskiej flory. Tak różnorodne siedliska sprawiają, że sieć rezerwatów jest jednocześnie bogata i reprezentatywna dla całego wschodniego pasa Polski.

Różnorodność form
Rezerваты położone w zasięgu terytorialnym obejmują niemal wszystkie typy siedlisk:

- leśne – chroniące stare drzewostany i naturalne układy gatunków;
- florystyczne – zabezpieczające rzadkie rośliny, zbiorowiska roślin itp.;
- torfowiskowe – obejmujące obszary podmokłe i mszary;
- stepowe – zachowujące m.in. murawy wapienne;
- krajobrazowe i faunistyczne – tworzące ostoje dla zwierząt wodno-błotnych i leśnych.

Przykładowo w Nadleśnictwie Sobibór zachowały się torfowiska i jeziora dystroficzne, gdzie gnieźdzą się czaple siwe i krzyżówki. W Lasach



FOT. REMIGIUSZ GMYZ

Rezerwat przyrody Nad Tanwią w Nadleśnictwie Józefów.

Janowskich można podziwiać fragmenty dawnej puszczy jodłowej z licznymi gatunkami mszaków, a pośród leśnych ostępów Nadleśnictwa Parczew – mozaikę bagien, olsów i borów pełnych płazów, motyli i rzadkich ptaków leśnych.

Bogactwo form ochrony przyrody w regionie
W granicach RDLP w Lublinie, poza rezerwatami, znajduje się wiele cennych obszarów chronionych: parków krajobrazowych, obszarów Natura 2000 i licznych pomników przyrody. Powstaje dzięki temu spójna sieć, w której przyroda i człowiek współistnieją w różnym stopniu ingerencji. Co do zasady, rezerваты są rygorystycznymi „wyspami dzikości”, parki krajobrazowe pozwalają na spacer i umiarkowaną gospodarkę, obszary Natura 2000 stanowiące blisko 40 procent powierzchni dystrykcji chronią siedliska i gatunki podlegające ochronie europejskiej, a pomniki przyrody zabezpieczają pojedyncze drzewa, głązy i źródła. Lubelskie lasy cieszą się także bogactwem cennych gatunków roślin i zwierząt. Wśród czterystu kilkudziesięciu strref ochronnych – ponad 200 z nich jest poświęconych orlikowi krzykliwemu, a 100 – bocianowi czarnemu. Leśnicy na Lubelszczyźnie podejmują szereg działań na rzecz ochrony rodzimej fauny i flory, m.in. projekt restytucji głuszca w Puszczy Solskiej, wprowadzenie

żubrów na tereny Lasów Janowskich, gdzie populacja tego największego ssaka Europy ma osiągnąć około 40 osobników czy też reintrodukcja sokoła wędrownego wspierana również przez janowskich leśników. Leśne ostępy naszego województwa stanowią też największą w Polsce ostoję żółwia błotnego. Taka różnorodność sprawia, że lubelskie lasy można śmiało zaliczyć do jednych z najcenniejszych przyrodniczo regionów w kraju.

Rezerваты w praktyce – prawo i ograniczenia
Rezerваты obejmują obszary „zachowane w stanie naturalnym lub mało zmienionym” i wyróżniające się wyjątkowymi wartościami przyrodniczymi lub krajobrazowymi. Proces powoływania zaczyna się od zgłoszenia wskazanego obszaru i przygotowania dokumentacji przyrodniczej. Następnie teren oceniają eksperci, a projekt przechodzi konsultacje społeczne. Ostateczną decyzję podejmuje właściwy Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska, nadając obszarowi formalny status rezerwatu i wprowadzając przepisy chroniące jego przyrodę. Rezerwat przyrody to jedna z najbardziej rygorystycznych form ochrony w Polsce, ustępująca jedynie parkom narodowym. W odróżnieniu od parków krajobrazowych czy obszarów Natura 2000, w rezerwach kluczowa jest zasada „chronić, nie przeszkadzać”

– przyroda decyduje sama o swoim rozwoju. W praktyce oznacza to szereg ograniczeń mających zapewnić naturalny przebieg procesów ekologicznych: zakaz pozyskiwania drewna i polowań, całkowity brak ingerencji w stosunki wodne, ograniczony ruch turystyczny wyłącznie do wyznaczonych ścieżek, a także zakaz biwakowania, palenia ognisk czy zbierania roślin i grzybów. Tego rodzaju regulacje sprawiają, że rezerваты stają się prawdziwymi enklawami dzikości, w których zachowana jest równowaga ekologiczna i bioróżnorodność. Dzięki temu nawet niewielkie fragmenty przyrody mogą pełnić rolę ostoi dla rzadkich gatunków zwierząt i roślin.

100 rezerwatów na 100-lecie
W grudniu 2024 r. Lasy Państwowe uruchomiły inicjatywę „100 rezerwatów na 100-lecie LP”. Zgłaszając propozycję stu nowych rezerwatów przyrody, leśnicy chcą uczcić jubileusz 100-lecia powstania swojej organizacji. W ramach tej inicjatywy na przestrzeni ostatnich miesięcy powiększyła się także liczba rezerwatów przyrody na terenie RDLP w Lublinie. – *Wiele z tych miejsc było przez lata objętych szczególną troską leśników – zauważa dyrektor RDLP w Lublinie Jan Kowal. – To nie są przypadkowe fragmenty lasu, tylko obszary, które od dawna wyróżniały się wartościami przyrodniczymi. Prowadzili-*

śmy tam prace z myślą o ich zachowaniu, a dziś zyskują formalny status rezerwatu. Dzięki temu przedsięwzięciu, w sierpniu tego roku, na Lubelszczyźnie powołano do życia trzy nowe tego typu formy ochrony – rezerwat „Kahiza” w Nadleśnictwie Parczew – torfowisko o powierzchni ponad 100 ha wraz z otuliną, obejmujące dawną misę jeziorną z torfowiskiem niskim i przejściowym, pełniącym kluczową rolę w retencji wodnej regionu, rezerwat „Starodrzew Sosnowy” w Nadleśnictwie Chełm, chroniący fragment boru sosnowego z drzewami liczącymi blisko 200 lat, rosnącymi na siedlisku boru bagiennego oraz rezerwat „Zakrzów” w Nadleśnictwie Świdnik chroniący cenne zbiorowiska łęgowe i olsowe (łęgi wierzbowe, olszowe i jesionowe, olsy źródłiskowe), a także liczne starorzecza i zbiorniki wodne.



FOT. MAŁGORZATA BIELA

Rezerwat Sugry na terenie Nadleśnictwa Chotyłów.

Ochrona w praktyce
Codzienna praca nad utrzymaniem rezerwatów obejmuje nie tylko monitoring stanu przyrody, ale też działania praktyczne, takie jak regulacja poziomu wód, usuwanie gatunków inwazyjnych czy utrzymanie infrastruktury edukacyjnej. Współpraca leśników z naukowcami i lokalnymi społecznościami pozwala prowadzić badania przyrodnicze, organizować programy edukacyjne oraz zajęcia terenowe dla szkół, które pokazują, jak ważna jest ochrona środowiska i różnorodności biologicznej. Choć w wielu rezerwach obowiązuje całkowity zakaz przemieszczania się, w niektórych z nich utworzono ścieżki dydaktyczne, pomosty czy też platformy obserwacyjne, umożliwiające podziwianie przyrody bez

jej zakłócania. Tworzenie rezerwatów to proces, który dojrzeć musi razem z lasem. Nadzór nad tymi formami ochrony przyrody sprawuje właściwy terytorialnie Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska, który czuwa nad przestrzeganiem obowiązujących na ich terenie zasad i sposobem utrzymania tych miejsc.

Lasy, które dojrzejają z nami
– *Sieć rezerwatów przyrody w lubelskich lasach to efekt dziesięcioleci konsekwentnej pracy leśników, którzy starali się łączyć gospodarkę leśną z ochroną najcenniejszych fragmentów przyrody – podkreśla zastępca dyrektora RDLP w Lublinie ds. gospodarki leśnej Mariusz Kiczynski. – To dzięki przemyślanemu gospodarowaniu zasobami, regularnej trosce o miejsca o szczególnych walorach przyrodniczych oraz wrażliwości na potrzeby przy-*

rody dzisiaj możemy mówić o rezerwach, które nie tylko zachowują bioróżnorodność, ale w niektórych przypadkach są też dostępne dla społeczeństwa w formie ścieżek edukacyjnych i punktów obserwacyjnych – zauważa. – Spacer po rezerwacie to podróż w czasie – do świata, w którym las rozwijał się z ingerencją człowieka ograniczoną do minimum, a naturalne procesy przyrody toczyły się własnym rytmem. W tym kontekście każdy nowy rezerwat jest czymś więcej niż formalnym dokumentem – to dowód, że ochrona przyrody i gospodarka leśna mogą współistnieć, a doświadczenie i troska pokoleń leśników budują trwałe dziedzictwo przyrodnicze.

Paweł Kurzyna, RDLP w Lublinie

BORYS SZYC: MIAŁEM TAKIE POCZUCIE, JAKBY MNIE NAPRAWDĘ URATOWALI Z TONĄCEGO STATKU

5 listopada swoją premierę będzie miał w serwisie Netflix nowy polski serial – „Heweliusz”. Jest to fabularyzowana opowieść o najtragiczniejszej katastrofie w historii Polskiej Żeglugi Morskiej. Główną rolę w serialu gra Borys Szyc. Popularny aktor odsłania przed nami kulisy tej wyjątkowej produkcji

Patryk Gzyl

W 1993 roku, kiedy doszło do katastrofy promu Heweliusz, miał pan 15 lat. Dotarły do pana wtedy echa tej tragedii?

Dokładnie pamiętam filmową zjawkę w „Wiadomościach” czy w „Teleexpressie” z kadrem statku odwróconego dnem do góry i pogrążającego się w wodzie. Zrobiło to na mnie gigantyczne wrażenie. Moja wyobraźnia wystrzeliła wtedy w kosmos.

Te wspomnienia wróciły, kiedy trafiła do pana propozycja zagrania roli kapitana promu Heweliusz – Andrzeja Ułasiewicza?

Oczywiście. Kiedy oglądałem jakiś film o katastrofie morskiej, jak „Titanic” czy „Tragedia Posejdon”, zawsze wyobrażałem sobie, jakie to musi być straszne, co to trzeba tam przeżyć. Coś jest takiego wyjątkowo przerażającego w tragedii na morzu – pewnie ten ogrom wody sprawia, że ludzki umysł nie umie tego za bardzo ogarnąć. Robiąc ten serial, mogliśmy się zbliżyć do tej tragedii, ale jednocześnie cieszyliśmy się, że my jesteśmy bezpieczni. Trzeba pamiętać, że warunki były wtedy okropne: zima, trzy stopnie na termometrze, wiatr z prędkością 180 km/h, deszcz zacinający praktycznie poziomo. Dlatego to wręcz niewyobrażalne, że ktośkolwiek przetrwał tę katastrofę.

Podobno wdowa po kapitanie Ułasiewiczu wskazała pana jako aktora, który powinien zagrać jej męża. To miało dla pana duże znaczenie?

Dowiedziałem się o tym już później. Zorganizowano nam spotkanie z Jolantą Ułasiewicz, która zaproponowała, abyśmy

przeszli na ty i powiedziała mi, że kiedy zapytano ją, który aktor mógłby zagrać jej męża, wymieniła między innymi mnie. Było mi więc bardzo miło i czułem swego rodzaju namaszczenie ze strony rodziny kapitana. Ale za tym szło poczucie obowiązku, dlatego tym bardziej chciałem poznać, jaki prywatnie był mąż Joli. Sie dzieliśmy, jedliśmy i rozmawialiśmy, a ja słuchałem jej opowieści.

Co panu dało to spotkanie z rodziną kapitana?

Przed wszystkim właśnie to przyzwolenie, że to ja jestem tą właściwą osobą, która ma go zagrać. A od strony aktorskiej była to niezwykła pomoc. Jola sprezentowała nam bowiem Świętego Graala tej produkcji – nagranie na kasecie VHS, które kapitan Ułasiewicz zrobił jeszcze za życia. Pół roku przed śmiercią kupił bowiem kamerę wideo i nagrywał wszystko dokoła, jak każdy, kto pierwszy raz w życiu miał kamerę w rękę. To taki moment zachłyśnięcia się jej możliwościami, kiedy kręci się co popadnie, zbliża, oddala, etc. I on nagrywał nie tylko rodzinę, ale też wszystkich na statku, różne jego pomieszczenia, w tym całą swoją kajutę, łącznie z łazienką. Dlatego ta jego kajuta jest w serialu odwzorowana jeden do jednego, łącznie z przedmiotami na stole i na półkach. Dokładnie tak, jak było na statku.

A jeśli chodzi o samą postać kapitana?

Dzięki temu filmowi mogliśmy zobaczyć, że był bardzo lubianą osobą. Miał poczucie humoru, uwielbiał mocną muzykę rockową i dobrą kuchnię.

Był więc bardzo wdzięczną postacią do oddania. U niego zawsze leciało jakieś AC/DC na cały statek. Z różnych wypraw przywoził egzotyczne przyprawy, które pozwalały mu potem gotować ciekawe potrawy. Lubił dobrze zjeść, jego córka Agnieszka wspominała, że „tata zawsze był na diecie”, co znaczyło, że ciągle się odchudzał. To mi było bardzo bliskie. Uznaliśmy, że muszę przybrać na wadze do tej roli, więc w serialu widać moją zmianę fizyczną, bo miałem 15 kg więcej niż mam teraz. Do tego dorobiliśmy jego specyficzną łysinkę na głowie. W związku z tym, że kapitan oraz jego rodzina to jedyne prawdziwe osoby, które pojawiają się w serialu, chciałem, aby moja postać była bliska prawdziwego człowieka. W serialu oglądamy fragmenty z życia kapitana, on nie jest cały czas obecny na ekranie, staraliśmy się więc oddać w tych sekwencjach jakąś prawdę o nim. Jest tam taka scena, w której bliscy kapitana oglądają nagrania z tej kasety VHS. To było właśnie dosłownie przełożone z opowieści jego córki Agnieszki. Widać tam, jaką mieli ze sobą ciepłą relację, to, że kazał się jej uczyć angielskiego, to, że specyficznym mówił takie przedłużone „kurrrrrr”. Z tych małych śladów i okrucich wspomnień, jakie pozostały po człowieku, staraliśmy się go ożywić na ekranie. Dlatego to spotkanie z rodziną kapitana dało mi niezwykle dużo.

Bardzo wzruszająca jest ta sekwencja, w której kapitan nagrywa przez telefon wiadomość dla żony przed wyruszeniem w morze. To kilka zdań – a pięknie charakteryzuje tę po-

stać od prywatnej strony. To był autentyczny monolog?

Autentyczne jest to, że Ułasiewiczowie nie mieli w domu telefonu i kapitan zawsze przed wypłynięciem w morze nagrywał się na automatyczną sekretarkę u wujostwa swej córki. Potem jego żona i córka odsłuchiwały sobie te wiadomości. Ostatnie takie nagranie zostało zarejestrowane właśnie przed jego śmiercią.

Żona i córka kapitana widziały już serial?

Tak. Jola i Agnieszka otrzymały serial i widziały całość. Dostałem od nich potem niezwykle wzruszające wiadomości, które pokazują, jak to mocno na nie zadziało. Że nie spodziewały się, iż po 30 latach związane z tym emocje będą tak silne, zwłaszcza u Joli. To dla mnie niezwykle ważne w tej całej układance, którą stworzyliśmy, że oddaję swą rolę hołd tej osobie, która poszła na dno razem ze swym statkiem.

Czuł pan na sobie wyjątkową odpowiedzialność za takie pokazanie kapitana, żeby to była filmowo pełnokrwista postać, a jednocześnie jego żona i córka zobaczyły na ekranie swego męża i ojca?

Starłem się zrobić to, jak najlepiej potrafiłem, zwłaszcza mając na uwadze to, że ostatecznie nasz serial jest fabularny, jedynie inspirowany prawdziwymi wydarzeniami. Po zakończeniu zdjęć Agnieszka spytała mnie, czy myślę, że to właśnie tak było w jego ostatnich chwilach, jak pokazaliśmy w serialu. Oczywiście miało to retoryczny ton, ale było świadectwem tego, że ona wypierała to tyle czasu i nie dopuszczała do siebie myśli, jak to mo-

gło wyglądać, a teraz zobaczyła to na ekranie. To musiało zrobić na niej ogromne wrażenie. Zresztą podobnie było ze mną. Kiedy oglądałem scenę śmierci kapitana na monitorze, to miałem po prostu łzy w oczach. Kiedy bowiem człowiek wyobrazi sobie, jak to mogło być, to jest potwornie wzruszające.

Nie miał pan łatwego zadania, bo tak jak pan wspomniał, w scenariuszu Kaspra Bajona kapitan Ułasiewicz to główny bohater serialu, ale tak naprawdę pojawia się w niewielu scenach. Spodobało się panu takie przedstawienie tej postaci?

Rozmawiałem z Kasprem i wiedziałem, jaki jest jego zamysł. Uznałem, że to będzie ciekawe: skupić się na postaci, która jest poboczna i nagle okazuje się być pierwszoplanową. Mam tu na myśli bohatera, którego gra Konrad Eleryk. Tymczasem główną postać, czyli kapitana Ułasiewicza, jest obecny duchem w każdym odcinku, ale na ekranie oglądamy go tylko na początku i na końcu. Zaczęłem przygotowania do zagrania tej postaci od odsłuchania nagrania audio ze statku, w którym kapitan wzywa pomocy. Są tam liczne zakłócenia, jest ten sztum, ale słysząc, jak ludzki głos przedziera się przez nie i woła: „Mayday! Mayday!”. To coś poruszającego. Słuchając tego, miałem zaciśnięte gardło. Wyobraziłem sobie, jak musiał się czuć kapitan, wiedząc, że nie ma wyjścia i musi nadać taki komunikat. Pokazujemy to w naszym serialu – i te sceny z kapitanem mają tak ogromny ładunek emocjonalny, że wystarczyło ich kilka, aby ułożył się z nich jego wyrazisty portret.

Jakim doświadczeniem było dla pana zagranie sceny śmierci kapitana, kiedy naprawdę woda podchodziła panu do ust?

To było ciężkie przeżycie od strony emocjonalnej i fizycznej. Wchodziłem do gigantycznej scenografii odwróconego już statku, która zjeżdżała 9 metrów w dół i była prawie cała zanurzana w wodzie. I w tym momencie, kiedy jestem uwięziony na mostku i woda mi się powoli zbliża do głowy, wyobraziłem sobie, jak musiał się czuć kapitan, wiedząc, że za chwilę złapie ostatni oddech i dalej nie będzie już nic. To było coś przerażającego i poruszającego. Nikomu tego nie życzę. Nakręcenie tego było bardzo trudne.

Oglądając w filmie takie historie, zawsze zadajemy sobie pytanie: „Co ja bym zrobił na jego miejscu?”. Pan też tak miał? Oczywiście. Ale to zupełnie abstrakcyjna myśl i można sobie tylko tak gdybać. Nie chciałbym tego nigdy sprawdzać w prawdziwym życiu.

„Heweliusz” został zrealizowany z ogromnym rozmachem, dzięki temu, że zajął się tym Netflix. Ta dbałość o realia pomogła panu wejść w rolę?

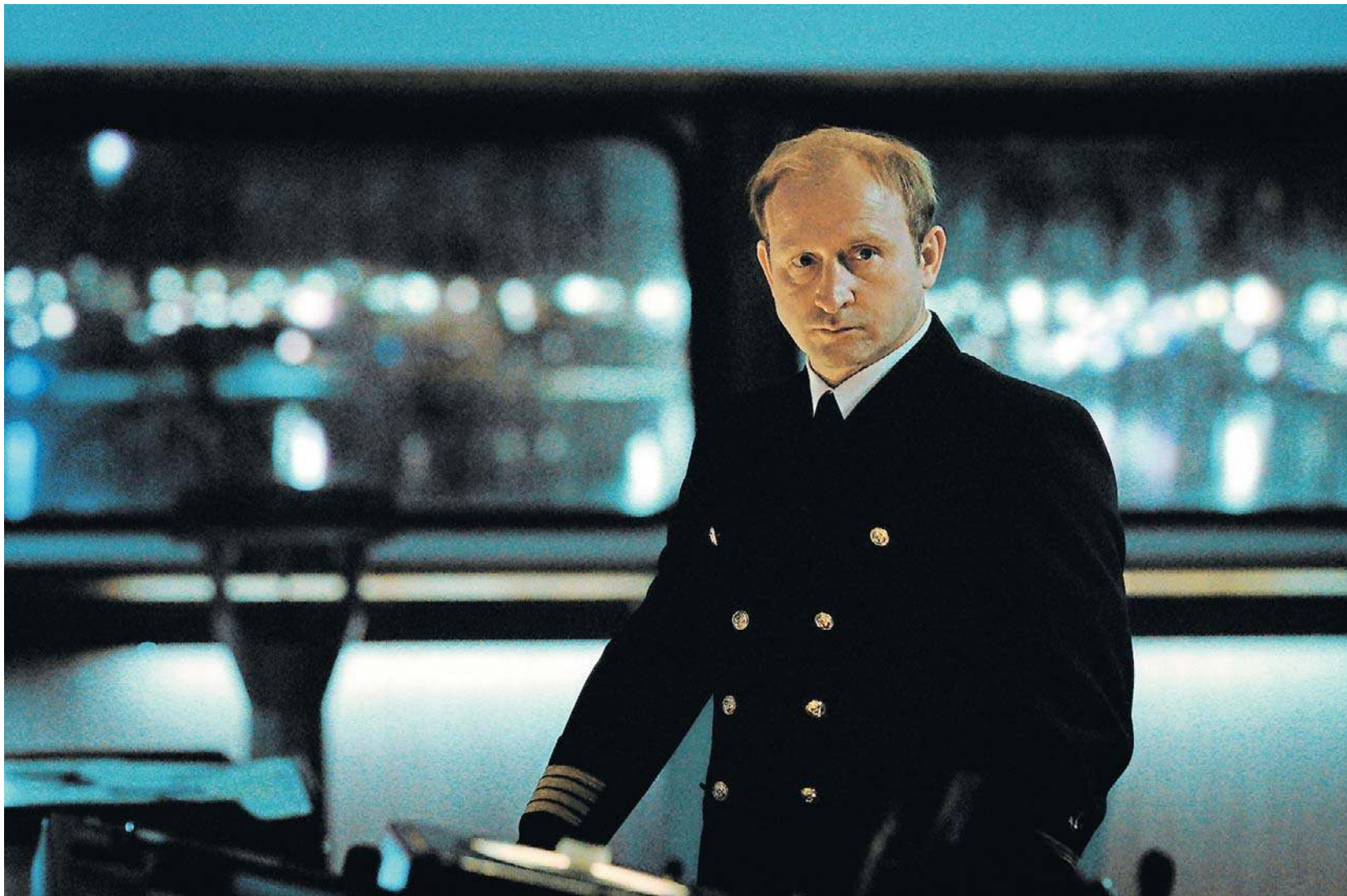
Absolutnie. To była produkcja o największym rozmachu, w jakiej brałem udział. Już myślałem, że naprawdę niewiele rzeczy mnie zaskoczy na filmowym planie, a tutaj spotkałem się z czymś wyjątkowym – zwłaszcza w tych scenach wodnych. I to we wszystkich wymiarach: organizacyjnie, ale też od strony scenografii i efektów specjalnych. Skala tego przedsięwzięcia była absolutnie niepowtarzalna. Myślę, że nic podobnego może mi się jeszcze długo nie przydarzyć.

Jak powstawały te efektowne sceny kręcone na tonącym promie?

Pierwsze zdjęcia, kiedy statek zaczyna się powoli przechylać, kręciliśmy na hali w Warszawie. To były te sekwencje, w których ten przechył miał jakieś 30 stopni. Potem, kiedy miał sięgać 75 i 90 stopni, pojechaliśmy pracować w hali w Belgii, gdzie stworzono gigantyczny basen, w którym ogromne dźwigi uzyskiwały ten efekt. Do tego trzeba było pokazać ten potworny sztorm: my, aktorzy, siedzieliśmy w środku, a w szyby waliły tony wody, do tego dookoła zbudowane były ekrany ledowe, na których pokazywano nagranie wychodzenia promu z portu w nocy. Mózg był więc atakowany ze wszystkich stron i absolutnie oszukany. Zanim zaczęliśmy zdjęcia, byłem na prawdziwym promie płynącym ze Szczecina do Ystad i przyglądałem się na mostku, jak wygląda wychodzenie z portu. Nagrałem sobie wszystko – i kiedy musiałem to odtworzyć na planie, nie było w tym żadnej różnicy dla mojej głowy. Miałem poczucie, że jestem na promie, on rusza, skręca i płynie. Iluzja była niezwyczajna.

Jak pan sobie radził z tym przechyłem, wodą i wiatrem?

Byliśmy tym wykonńczeni. Po 12 godzinach kręcenia w takim przechyle, w ogromnej wilgoci i gigantycznym hałasie, bo wszystko było napędzane wielkimi wiatrakami i pompami, miało się wszystkiego dość. Zanim weszliśmy na plan, mieliśmy treningi w Mszczonowie na najgłębszym basenie do nurkowania w Polsce, który ma ponad 45 m w dół. I dla mnie najtrudniejszy fizycznie do przejścia był moment utonięcia kapitana Ułasiewicza i opadania ciała bez wydychania tlenu. Nie mogłem wypuszczać z nosa bąbelków, tylko opadać na całkowitym bezdechu. Musiałem więc nauczyć się mieć w płucach tyle powietrza, żeby wytrzymać kilkanaście sekund, ale na tyle mało, aby



FOT. MATPRAS, NETFLIX/ ROBERT PALKA

Borys Szyc: W związku z tym, że kapitan oraz jego rodzina to jedyne prawdziwe osoby, które pojawiają się w serialu, chciałem, aby moja postać była bliska prawdziwego człowieka. Staraliśmy się więc oddać w tych sekwencjach jakąś prawdę o nim

swobodnie opadać w dół jakieś 7 metrów, będąc lekko obciążonym.

Myślałem, że to kaskader gra. Nie. Ja to wszystko robiłem sam.

To dlatego powiedział pan: „Pokonałem przy tym serialu wiele swoich strachów”?

Tak. Kiedy byłem małym chłopcem, topiłem się, lęk przed wodą był więc jednym z moich największych w życiu. Pokonałem go już częściowo wcześniej, biorąc udział w Iron Manie, gdzie musiałem płynąć w zatoce w Gdyni. Nurkowanie w wodzie zawsze jednak wiązało się u mnie ze strachem. Za każdym razem przewijały mi się wtedy w głowie kadry z tych różnych filmów katastroficznych. A tutaj musiałem tego na żywo doświadczyć i przeżyć. Pomogły mi to przełamać zajęcia z nurkami i kaskaderami. Ćwiczyliśmy nawet w Belgii na dzień przed kręceniem tej sceny z użyciem liny, która była przypięta 9 metrów w dół. Dlatego kiedy potem grałem to na planie, czułem się już pewnie.

Zagrał pan kapitana Ułasiewicza na 200 procent. Trudno było panu otrząsnąć się po tej roli po zakończeniu zdjęć? Po prostu byłem szczęśliwy, że udało mi się dotrzeć do końca. Miałem takie poczu-

cie, jakby mnie naprawdę uratowali z tonącego statku. (śmiech) Jest taki film z końca zdjęć, na którym widać, jak mnie wiozą na takiej tratwie, wszyscy mi klaszczą, a Janek Holoubek oblewa mnie jeszcze z góry wodą ze szlauchu. To był bardzo wzruszający moment. Bardzo jestem wdzięczny Macłowi Maciejewskiemu, czyli szefowi kaskaderów, który osobiście mnie nadzorował i pilnował w czasie tych wszystkich scen, żebym to bezpiecznie prze-trwał. Bo to były naprawdę bardzo trudne fizycznie zdjęcia. Te chwile, kiedy trzeba było grać, kiedy od dołu cała scenografia powoli się topiła – to było dla mnie wcześniej coś nie do wyobrażenia. Mieliśmy oczywiście ochraniających nas nurków, ale wykonanie tego kosztowało mnie wiele siły i emocji. Dlatego bardzo cieszyłem się, że to się szczęśliwie skończyło. Druga porcja silnych emocji czekała mnie w moim bezpiecznym domu, kiedy oglądając ten serial, byłem niezwykle poruszony. Podobnie moja żona. Trudno jej było to nawet momentami oglądać.

Mówimy tu o żywiole morza, a niedawno miał pan okazję zetknąć się również z żywiołem gór – za sprawą kryminalnego serialu „Forst”. To prawda, że wszedł pan w ten

projekt ze względu na swą miłość do Tatr?

Jak najbardziej. Kocham Tatry, uwielbiam Zakopane, górali, ich muzykę i kulturę. Jestem też smakoszem tamtejszej kuchni. Mam na Podhalu wielu przyjaciół i często ich odwiedzam. Bardzo się więc ucieszyłem, że możemy tę historię zbrodni w górskich plenerach z powieści Remigiusza Mroza przenieść na ekran. Dla mnie tym bardziej było to duże wydarzenie, że był to pierwszy projekt filmowy, który również produkowałem. Miałem więc okazję razem z moją agentką i wspólniczką Martą Barańską i naszą firmą BoMa Films zająć się realizacją serialu również od tej strony. Prześledziłem uważnie cały ten proces produkcyjny, dużym wydarzeniem była też nasza współpraca z Netflixem. Ale również wielka odpowiedzialność. To był bardzo intensywny czas – w sumie siedzieliśmy w górach aż 3 miesiące. Było to od strony organizacyjnej dosyć trudne, bo musieliśmy z całą ekipą dzień po dniu wchodzić na Giewont. Zaczynaliśmy ten spacer o 5 rano w asyście goprowców i „nositczy”, którzy targali tony sprzętu na górę.

Jak to było kręcić o świcie na Giewoncie?

Robiło to gigantyczne wrażenie. Zaczynaliśmy wchodzić w kompletnej ciemności z la-

tarkami na głowach. Towarzyszyła nam kompletna cisza, słyszać było tylko nasze oddechy, gdzieś tam jedynie szemranie strumyków, które płynęły po bokach. Dzień budził się powoli ze snu i dopiero potem rozbrzmiewały głosy zwierząt. Kiedy zaczynaliśmy kręcić, była połowa października, tak że na szczęście nie było jeszcze pełnej zimy. Nam się wtedy wydawało, że fajnie by było, gdyby był śnieg, ale zrozumieliśmy po tych 2-3 dniach, że gdyby on naprawdę pokrył Giewont, to nigdy byśmy tam z tym całym naszym majdanem nie weszli. Pogoda była więc po naszej stronie. Szczególnie piękne wrażenia mieliśmy, kiedy kręcąc u podnóża Giewontu, pojawiało się słońce.

A skąd u pana ta miłość do Tatr?

Jeździłem tam jako dziecko na wakacje, potem kiedy chodziłem do liceum, to każdy sylwester spędzałem w Zakopanem. Było to zawsze bardzo wesołe wydarzenie. (śmiech) Myślę, że wzięło się to najpierw z literatury, potem pokochałem góralską muzykę. Moi rodzice studiowali w Krakowie na Akademii Sztuk Pięknych i w naszym domu zawsze dużo było tych opowieści o górach. Dlatego ta podhalańska nuta drgała w moim sercu. Kiedy byłem w Akademii Teatralnej,

zdawałem egzamin z „Na szkle malowane”, miałem więc okazję wykonywać krakowskie i góralskie piosenki. Ten repertuar jest mi więc bardzo bliski. A moją ukochaną kolędą jest „Oj, Małuśki”. (śmiech) Zawsze mnie ciągnęło w góry.

Serial w Tatrach był dla pana trochę sentymentalną wyprawą?

To prawda. Odwiedziłem Martę Krzeptowską, która zarządza schroniskiem w Dolinie Pięciu Stawów. Ci wszyscy górale tam to też przyjaciele Janka Młynarskiego, który wychował się w Tatrach i zrobił całą oprawę muzyczną do tej produkcji. Spędziliśmy tam więc cudowne chwile – łącznie z niezwykle koncertem z okazji urodzin Janka, kiedy to najpierw wozem, a potem kolejką, przywieziono do Doliny Pięciu Stawów pianino, na którym zagrał potem Marcin Masecki. Z gór przyszli chłopcy ze swoimi instrumentami i wspólnie zrobili niesamowitą jam session. Było to przeżycie jedno na milion. Ludzie, którzy akurat wtedy byli w schronisku, wygrali po prostu los na loterii. (śmiech)

Skoro w „Forście” zagrał pan, ponieważ kocha Tatry, to w „Vinci 2” ze względu na miłość do Krakowa?

W „Vinci 2” zdecydowałem się zagrać, bo grałem w „Vinci”.

W „Vinci” z kolei zagrałem przede wszystkim, bo reżyserował Julek Machulski, a że działo się to w Krakowie, było to dla mnie najpiękniejszą wisienką na torcie. W ten sposób spełniło się bowiem moje marzenie, aby nakręcić coś w tym mieście. Tym bardziej, że pracowaliśmy wokół Akademii Sztuk Pięknych, w której studiowała moja mama, a ja żyłem jej opowieściami od dziecka. Miałem więc wrażenie, że los sprawia mi cudowny prezent, będący jakąś kodą czasową w moim życiu. A teraz wrócić do Krakowa po 21 latach było równie przyjemnie.

Bardzo się Kraków zmienił z pana perspektywy?

Unowocześnił się i zmienił, ale nie na złe, jak niektóre miasta. Nadal jest piękny, pełen sztuki, niezwykłego zapachu, dobrego jedzenia. Jest ciągle taką mieszkanką kultur, którą uwielbiam.

Skoro jesteście przy Krakowie – to bardzo czekaliśmy tutaj na „Kantora”. Jakie są losy tego filmu?

Trzeba się dobijać do producentów. Ja już trochę na to nie mam siły. Walczę o ten film i walczę, nawet obejrzałem go w tym roku w całości. Są wokół niego jednak ciągle problemy natury organizacyjnej i produkcyjnej. W 2022 roku zmarł jego reżyser Janek Hryniak – i to nie ułatwia sprawy. Ale myślę, że film nawet w takiej formie, w jakiej jest teraz, byłby absolutnie bardzo ciekawy. Mam nadzieję, że kiedyś ujrzy on salę kinową.

Ci, którzy widzieli fragmenty, pisali, że Tadeusz Kantor to może być pana „rola życia”. Rzeczywiście tak mocno wszedł pan w tę postać?

Tak. Kiedy obejrzałem film w zeszłym roku, to zrobił na mnie wielkie wrażenie. Odwzorowaliśmy tam spory kawałek spektaklu „Umarła klasa”, który dzieje się na różnych scenach. Zaczynamy w Krzysztoforach, potem jesteśmy w Starym Teatrze i Teatrze Słowackiego, potem wychodzi to za granicę aż do Nowego Jorku. Są to więc też momenty ścisłające za gardło. Tadeusz Kantor to postać, która zasługuje na niejeden film, a my nie możemy jednego skończyć.

To chyba też bliska dla pana postać ze względów rodzinnych.

To prawda. Słyszałem o nim od mamy od dziecka. Mama miała taką relikwię – legitymację do Krzysztoforów, podpisaną przez Kantora. Jej opowieści były więc dla mnie wspaniałym wstępem do zagrania tej roli. A jej zagranie – kolejną kodą czasową w moim życiu.

JANOSIK WRÓCIŁ DO CZĘSTOCHOWY

Po dwóch dekadach od śmierci Marka Perepeczki jego prochy zostały złożone w Częstochowie - mieście, z którym był w szczególny sposób związany i zawodowo, i prywatnie

Piotr Ciastek

Marek Perepeczko zmarł w 2005 roku w Częstochowie, gdzie przez wiele lat mieszkał i kierował Teatrem im. Adama Mickiewicza jako jego dyrektor artystyczny. Jako rodowity warszawiak, po śmierci został pochowany na Powązkach, w grobie swoich rodziców. Teraz, po 20 latach, urna z prochami artysty została przeniesiona na cmentarz św. Rocha w Częstochowie. Uroczystości odbyły się w minioną sobotę.

Podczas ceremonii pogrzebowej w kościele na cmentarzu św. Rocha Agnieszka Fitkau-Perepeczko, wdowa po aktorze, mówiła, jak bardzo był nieszczęśliwy w stolicy.

- Częstochowa również chciała mieć Marka, ale ja wtedy byłam uparta i uważałam, że Warszawa także będzie go kochać. Choć Warszawa nie kochała go tak jak Częstochowa. Inaczej - nie mówiąc nic złego o Warszawie - ale Marek w Warszawie był smutny. Był nieszczęśliwy. A jako młody, cudowny, wspaniały człowiek, wspaniały mężczyzna i genialny aktor - po prostu był niedoceniany - mówiła nad trumną męża.

Wdowa odniosła się też do medialnych spekulacji o depresji aktora: - W prasie chętnie piszą, że miał depresję z różnych powodów - i wszyscy wiemy, jakich... Nie. Depresja, mniejsza czy większa, jego smutek narodził się zaraz po „Janosiku”. Popularność wzrosła stukrotnie - ludzie oszaleli - a reżyserzy jakby wstrzymali oddech, producenci odwrócili się od niego. I jako trzydziestodwuletni może człowiek, tak zdolny i tak piękny, nie miał pracy. To był jego dramat.

Częstochowa dała Perepeczce poczucie wartości

- Z tego dramatu wyzwoliła go Częstochowa, ale już był dużo starszy i było na to późno. Ja wiem, co on przeżywał jako młody aktor - bardzo atrakcyjny dla teatru - podkreślała.

Aktorka przypomniała, że Marek ponad wszystko kochał scenę:

- Marek - po staropolsku mówiąc - miłował mnie bardzo. Ale najbardziej na świecie miłował teatr. Teatr, nie kino,



Powtórny pogrzeb aktora odbył się na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie

nie sławę, nie fotografów i nie lansowanie się. Marek tego nie cierpiał. To ja pozuję fotografom, bo uważam, że w każdej kobiecie trochę próżności istnieje. Jeśli fotograficy się rzucają z jakiegoś słusznego powodu - nie należy uciekać. A Marek naprawdę tego nie znoślił.

Podziękowała także częstochowianom za pielęgnowanie pamięci o legendarnym Janosiku: - Ta ławeczka to sensacja w Australii. (...) Ale ławeczka bije rekordy popularności w kraju i za granicą. Mam setki zdjęć, które ludzie mi przysyłają, jak przytulają się do Marka, całymi rodzinami, z dziećmi. To jest coś niebywałego. I za to z całego serca dziękuję.

Mocno zabrzmiały jej słowa o niechęci do upamiętnienia artysty: - Chciano, żeby o Marku zapomniano. Nie chciano zrobić jego biografii, dokumentu - bo „niepotrzebny”. A ja uważam, że bardzo potrzebny, bo pamięć jest najważniejszym, co mamy.

Wdowa mówiła, że prawdziwa radość wróciła do Marka dopiero w Częstochowie:

- Pierwszy raz uśmiechnął się tak naprawdę, gdy wrócił z Częstochowy i dowiedział się, że będzie grał w Teatrze Mickiewicza. (...) Marek miał niesamowite zdolności komediowe. (...) Nie znałam dru-

giego tak wszechstronnego człowieka - tak umiającego mówić po polsku, tak dobierać słowa.

Wspomniała też, że dobroć aktora miała swoje korzenie w rodzinie: - Myślę, że ta dobroć była w jego genach. (...) Była jak anioł. Żywy anioł. Małutka kobieta.

Częstochowa pamięta o Perepeczce

Aktor był w Częstochowie niezwykle lubiany. Po jego śmierci pamięć o nim nie zgasła. W 2014 roku przy al. Najświętszej Maryi Panny stanęła ławeczka z jego podobizną, a w 2018 roku jego imieniem nazwano jedną z ulic w śródmieściu. Na pobliskim bloku, w którym niegdyś mieszkał, znajduje się mural przedstawiający go w roli Janosika - roli, która przyniosła mu nieśmiertelną popularność, choć sam aktor przyznawał, że przez wiele lat zamykała mu ona drzwi do innych ról.

Perepeczko to niejedyny znany aktor, który w Częstochowie znalazł swoje miejsce. Na cmentarzu św. Rocha spoczywa już inny były dyrektor artystyczny częstochowskiego teatru - Piotr Machalica. Spoczywa tu także jeden z pierwszych dyrektorów częstochowskiego teatru - Edmund Kron.

Aktor niejednej roli

Marek Perepeczko urodził się w 1942 roku. W młodości chciał zostać architektem, ale w ostatniej chwili zdecydował się na studia w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. - Nakłoniły mnie do tego panie od polskiego - podkreślał. - Ja bym nikogo do tego za mocno nie namawiał - dodawał w czasie naszej rozmowy.

W 1965 roku ukończył szkołę teatralną. W tym samym roku zadebiutował na scenie teatralnej. - Troszkę się zasmuciłem, kiedy doniesiono mi, że już 40 lat jestem na scenie - mówił w połowie października. Nie myślał o hucznych obchodach tego jubileuszu.

- Nie jestem zwolennikiem takich hec. Zagram w Częstochowie przedstawienie z Zofią Merle - mówił.

Cała Polska pokochała Perepeczkę za rolę Janosika w serialu o tym samym tytule.

Kiedy powiedziałem mu, że nad biurkiem redakcyjnej koleżanki wciąż wisi jego zdjęcie z tego filmu, uśmiechnął się. - Niech pan jej powie, żeby sobie powiesiła moje obecne zdjęcie - żartował.

O obsadzeniu Marka Perepeczki w tej roli zdecydował reżyser Jerzy Passendorfer.

- Nie przewidywałem, że serial okaże się po latach kultowy. Mieliśmy w tym okresie wiele bardzo popularnych seriali. Ale to „Janosik” jest nieustająco pokazywany w telewizji. Jak tylko jeden kanał skończy go wyświetlać, to zaczyna drugi. Ten serial lubią dzieci i, co bardziej zdumiewające, również dorośli. Różne pokolenia oglądają go w domach, ludzie trzymają kasety z odcinkami na półkach. A że świat jest teraz okrutnie medialny, to nic dziwnego, że ja na okrągło w domach „siedzę” - mówił w czasie naszej rozmowy.

Rola Janosika okazała się rolą jego życia. Miało to swoje dobre i złe strony. Aktor trochę narzekał, że go zaszukano i że nie dostaje innych, ciekawych propozycji. To był jeden z powodów jego wyjazdu do Australii. Głównym powodem był jednak fakt, że mieszkała tam już jego żona. Marek Perepeczko spędził tam kilka lat. Tworzył teatr w środowisku tamtejszej Polonii. Chociaż podobało mu się w Australii, wrócił do Polski. - Wie pan, zmieniać sobie życiorys mogą bardzo młodzi ludzie, ale nie stary dziad! - mówił.

Powrotem w wielkim stylu na polskie ekrany była rola mafiosa w filmie sensacyjnym „Sara”. Dużą popularność przyniósł Markowi Perepeczce udział w sitcomie „13 posterunek”. Przez ponad osiemdziesiąt odcinków grał nieco szalonego Komendanta. - Chociaż to naprawdę dobra rzecz, miałem już tego dosyć i zrezygnowałem - mówił.

W latach 1997-2003 był dyrektorem Teatru Adama Mickiewicza w Częstochowie. W ostatnich miesiącach życia współpracował z Teatrem Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku. Wciąż jednak był związany z Częstochową, tutaj grał, tutaj wynajmował mieszkanie. - Dla moich książek - mówił.



Sławę Perepeczce przyniosła tytułowa rola w „Janosiku”



FOT. MALGORZATA GENCA

WSPOMNIENIA

29.07.1942-23.12.2024

Jan Wojciech Krzyszczak



Aktor filmowy i teatralny, reżyser założyciel oraz dyrektor Teatru Kameralnego w Lublinie. Ten pierwszy w Lublinie prywatny teatr zawodowy działał w latach 1992-2020 w siedzibie Domu Kultury LSM przy ul. Wallenroda. W latach 1977-1983, 1988-1992 oraz od 1993 roku Krzyszczak pracował w Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie.

6.12.1947-13.01.2025

ks. Edward Walewander



Kapłan, wykładowca KUL, profesor. Świecenia kapłańskie przyjął w austriackim Innsbrucku. Po powrocie do Polski i został wikariuszem w parafii katedralnej w Lublinie. Pracował też w Wyższym Seminarium Duchownym w Lublinie. 1 października 1980 r. rozpoczął pracę na KUL, prowadząc wykłady z historii Kościoła.

29.02.1952-16.01.2025

Adam Stachura



Matematyk, wykładowca akademicki, profesor, zawodowo związany z KUL, UMCS i Politechniką Lubelską. W swojej działalności naukowej zajmował się m.in. teorią sterowania i teorią gier. Był autorem 28 oryginalnych prac naukowych w przeważającej większości opublikowanych w czasopiśmie zagranicznych o światowym zasięgu.

20.10.1937-26.01.2025

Ireneusz Jan Kamiński



Historyk sztuki i publicysta, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wieloletni pracownik Instytutu Sztuk Pięknych Wydziału Artystycznego UMCS. Od 1966 był publicystą, następnie kierownikiem działu publicystyki dwutygodnika „Kamena”, przez cztery lata jego redaktorem naczelnym (od 1989 r. do zamknięcia w 1993).

24.10.1950-9.02.2025

Ryszard Stanibula



Polityk PSL, poseł na Sejm RP w latach 1993-2005, wybierany w woj. lubelskim. Zasiadał we władzach regionalnych lubelskiego PSL i w zarządzie głównym Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Z zawodu lekarz weterynarii. Pełnił funkcję zastępcy wojewódzkiego lekarza weterynarii w Lublinie. Prowadził lecznicę dla zwierząt w Grabowcu.

5.09.1945-2.03.2025

ks. Jan Kiełbasa



Kapłan archidiecezji lubelskiej, duszpasterz lubelskich sportowców, kapelan Straży Miejskiej, przyjaciel „Kuriera Lubelskiego”, co roku gościł na naszym plebiscycie na najlepszego sportowca woj. lubelskiego. Był proboszczem m.in. parafii MB Różańcowej w Lublinie i św. Bartłomieja Apostoła w Niedrzwicy Kościelnej.

20.12.1953-9.03.2025

Stefan Machowicz



Samorządowiec, ekonomista, w latach 1994-97 wicewojewoda chełmski, wcześniej działacz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, pod koniec lat 80. kierował Miejską Radą Narodową w Chełmie. Po przemianach ustrojowych związał się z SLD. W 2024 r. uhonorowany medalem Zasłużony dla Powiatu Chełmskiego.

5.02.1945-18.03.2025

Leszek Mądzik



Profesor, scenograf, reżyser teatralny, założyciel i wieloletni szef Sceny Plastycznej KUL, autorskiego teatru założonego przy Teatrze Akademickim KUL. Autorem scenografii na wielu scenach Polski, Portugalii, Francji i Niemiec. W styczniu 2025 r. - dwa miesiące przed śmiercią - odebrał tytuł Honorowego Obywatela Lublina.

2.07.1967-8.04.2025

Arkadiusz Klucznik



Aktor, reżyser teatralny, w latach 2007-17 dyrektor Teatru im. Hansa Christiana Andersena w Lublinie. Na swoim koncie miał 56 reżyserii teatralnych w teatrach w kraju i zagranicą. - Był nie tylko wyjątkowym liderem i artystą, ale przede wszystkim człowiekiem pełnym pasji, oddania dla sztuki lalkarskiej - wspominał go Teatr Andersen.

1943-20.06.2025

Andrzej Żołnierowicz



Działacz sportowy, historyk, nauczyciel, wieloletni szef Szkolnego Związku Sportowego w Lublinie, wokalista zespołu Bezimienni, zapalony kronikarz dziejów lubelskiego sportu. Silne związki łączyły go z drużyną piłkarzy ręcznych MKS Lublin. Pełnił funkcję spikera podczas ich meczów, był członkiem zarządu i oddanym kibicem.

1.07.1964-30.06.2025

ks. Janusz Stefanek



Kapłan archidiecezji lubelskiej. Świecenia przyjął w 1990 r. Do 1993 r. pełnił posługę w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Lubartowie. Prefekt i ojciec duchowny w Wyższym Seminarium Duchownym w Lublinie (1995-06) Stamtąd został przeniesiony do parafii św. Józefa Robotnika w Kraśniku, gdzie był proboszczem aż do śmierci.

20.06.1931-20.07.2025

Urszula Kozioł



Poetka, pisarka, felietonistka, autorka utworów dramatycznych dla dzieci i dorosłych. Laureatka prestiżowej Nagrody Literackiej „Nike” w 2024 r., honorowa obywatelka Biłgoraja. Przyszła na świat w Rakówce w gminie Księżpól (obecnie pow. biłgorajski), Jej wiersze były tłumaczone m.in. na angielski, niemiecki czy włoski.

25.10.1947-3.08.2025

Jerzy Dumbal



Trener piłkarski. Asystent trenerów Górnik Łęczna i Edwarda Sochy oraz Grzegorza Bakalarczyka. W sezonie 1987/88 wywalczył pierwszy w historii klubu awans do ówczesnej drugiej ligi (dzisiejsza I Liga). Przez ponad 15 lat zasiadał w zarządzie Lubelskiego Związku Piłki Nożnej. Był nauczycielem wychowania fizycznego.

23.06.1954-15.08.2025

Lech Ciężki



Działacz „Solidarności”, przewodniczący Lubelskiego Stowarzyszenia Represjonowanych w Stanie Wojennym. W latach 1980-1981 zaangażował się w działalność NSZZ „Solidarność” na terenie Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Po ogłoszeniu stanu wojennego brał udział w strajku okupacyjnym na terenie FSC. Został internowany.

7.05.1955-16.08.2025

ks. Marian W. Nowak



Kapłan archidiecezji lubelskiej, wykładowca akademicki, teolog, pedagog, profesor nauk humanistycznych, w latach 1998-2002 rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1980 r. W 1990 r. związał się z KUL. Był tam m.in. prodziekanem Wydziału Nauk Społecznych.

1950-27.08.2025

Danuta Danielewicz



Muzykolog, pedagog, absolwentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Przez pięć dekad prowadziła dziecięcy chór „Szczygiełki” i zespół muzyki dawnej „Scholares Minores pro Musica Antiqua” w Poniatowej (pow. opolski). Obie formacje zdobywały liczne nagrody na krajowych i międzynarodowych konkursach.

1981-1.09.2025

Justyna Karaś



Działaczka społeczna, wieloletnia prezesa Stowarzyszenia Kobiet „Amazonki” w Łęcznej. Była najmłodszą prezeską Amazonek w Polsce. W 2023 r. Justyna Karaś została uhonorowana tytułem Człowieka Roku Ziemi Łęczyńskiej. Sama trzykrotnie mierzyła się z rakiem i doskonale rozumiała obawy, jakie towarzyszą chorym.

4.10.1934-15.10.2025

ks. Mieczysław Jabłoński



Kanonik gremialny senior Kapituły Lubelskiej. Świecenia kapłańskie przyjął w 1961 r. W latach 1966-1990 sprawował stanowisko dyrektora Domu Spójni Kapłańskiej (Domu Księży Emerytów) przy ul. Ogrodowej. Nadzorował budowę kolejnej siedziby Domu Księży Emerytów przy ul. Bernardyńskiej. Był też kapłanem Lubelskiej Rodziny Katyńskiej.

WSPOMNIENIA

14.03.1933-3.11.2024

Quincy Jones



Legendarny amerykański kompozytor jazzowy, trębacz, aranżer, producent muzyczny i celebryta. Wyprodukował m.in. płyty „Thriller” i „Bad” Michaela Jacksona. Jones był 70 razy nominowany do Nagrody Grammy – ostatecznie zdobył ją 27 razy. Magazyn „Time” nazwał go „jednym z najbardziej wpływowych jazzmanów XX wieku”.

9.03.1962-26.11.2024

Jan Zbigniew Furtok



Futbolista występujący na pozycji napastnika. Uznawany za jednego z najwybitniejszych zawodników w historii GKS Katowice oraz za legendę tego klubu. Z kolei w historii reprezentacji Polski zapisał się m.in. dzięki kontrowersyjnej bramce zdobytej ręką w 1993 r. w meczu z reprezentacją San Marino. Był to jedyny gol w tym meczu.

11.01.1946-1.12.2024

Ryszard Poznakowski



Muzyk, kompozytor i aranżer, w latach 1969-1971 i 1973-2005 członek popularnego zespołu Trubadurzy, z którym występował okazjonalnie również w latach 2010-2023. Po zakończeniu kariery muzycznej działał społecznie – W 2011 r. został wybrany sołtysiem wsi Magnuszew Duży na Mazowszu, uzyskując blisko 80 procent poparcia mieszkańców.

17.07.1937-6.12.2024

Stanisław Tym



Człowiek instytucja: aktor teatralny, telewizyjny i filmowy, satyryk, kabareciarz, reżyser, scenarzysta i literat, autor scenariuszy do filmów „Miś”, „Rozmowy kontrolowane” i „Rys”. Cytatami z „Misia” do dziś mówi cała Polska: „Łądy i morza przemierzam, kulę ziemską z otwartym czołem. Polski mam paszport na sercu. Skąd, pytam, skąd go wziąłem?”.

1.09.1924-29.12.2024

Jimmy Carter



Amerykański polityk, liberał, działacz Partii Demokratycznej, 39. prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1977-1981. Prowadził politykę odprężenia i normalizacji stosunków z ZSRR. W 1979 r. odwiedził Polskę, skąd została nadana pierwsza w historii, transmitowana na żywo w telewizji i niecenzurowana konferencja prasowa.

20.01.1946-15.01.2025

David Lynch



Amerykański reżyser, aktor, producent i scenarzysta filmowy, muzyk, okazjonalnie malarz. Globalną sławę przyniósł mu zrealizowany w 1989 r. serial telewizyjny „Miasteczko Twin Peaks”, będący połączeniem wielu gatunków filmowych: serialu detektywistycznego, opery mydlanej, dramatu, horroru, sitcomu, westernu, a także reklamy.

29.12.1946-30.01.2025

Marianne Faithfull



Brytyjska piosenkarka, autorka tekstów i aktorka, ikona popkultury lat 60. i 70. Była o niej głośno z powodu romansu z piosenkarzem Mickiem Jaggerem. Miała w CV wątek polski: 31 sierpnia 2010 r. wzięła udział w koncercie „Solidarność, Twój anioł Wolność ma na imię”, zorganizowanym w Gdańsku z okazji 30. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych.

22.07.1949-1.02.2025

Wojciech S. Trzciński



Kompozytor muzyki rozrywkowej, filmowej i teatralnej, aranżer, pianista i gitarzysta, dyrygent oraz producent muzyczny. Pomysłodawca nagród muzycznych Fryderyków, w latach 1993-1995 dyrektor artystyczny Teatru Muzycznego w Gdyni, zaś w 2003 r. założyciel na warszawskiej Pradze prywatnego Centrum Artystycznego „Fabryka Trzciny”.

29.01.1928-8.02.2025

Jadwiga Puzynina



Językoznawczyni, badaczka literatury i nauczyciel akademicki, profesor UW i UKSW. W czasie wojny w Szarych Szeregach, w PRL-u związana z opozycją, potem członkini Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk i przewodnicząca zainicjowanego przez siebie Zespołu Etyki Słowa. Dama Orderu Orła Białego.

23.11.1929-15.02.2025

Katarzyna Herbert



Tłumaczka, i działaczka kulturalna, żona poety Zbigniewa Herberta i popularyzatora jego twórczości. W latach 60 i 70. pracowała jako lektorka we francuskich wydawnictwach, a także tłumaczyła literaturę francuską na polski, m.in. Jeana d'Ormessona i Valéry'ego Larbauda. Została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

26.06.1926-18.02.2025

Marian Turski



Historyk, dziennikarz i działacz społeczny. W czasie okupacji przebywał w getcie łódzkim, potem w KL Auschwitz-Birkenau, przeżył marsz śmierci z Auschwitz do Wodzisławia Śląskiego. W okresie PRL-u działacz organizacji komunistycznych i dziennikarz „Polityki”. W latach 2009-2025 przewodniczył Radzie Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin”.

10.02.1937-24.02.2025

Roberta Flack



Amerykańska gwiazda śpiewająca jazz, soul i folk. Jej przebojem „Killing Me Softly”, muzyczny punkt obowiązkowy dyskotek lat 70., nagrodzono Grammy (w sumie nagradzano ją pięć razy). W 1976 r. koncertowała w Warszawie i Poznaniu, a w 1999 r. dała specjalny występ dla prezydenta Republiki Południowej Afryki Nelsona Mandeli.

21.01.1963-6.03.2025

Krzysztof Kononowicz



Białostocki działacz polityczny i samorządowy, aktywista i wideo-blogger. Karierę polityczną rozpoczął w wyborach samorządowych w 2006 r., kandydując z listy KWW Podlasie XXI na urząd prezydenta Białegostoku. Popularność zyskał programem politycznym, w którym gościł m.in. „żeby nie było bandytwa, żeby nie było złodziejstwa, żeby nie było niczego”.

8.01.1959-15.03.2025

Barbara Skrzypek



Wieloletnia sekretarka i współpracownica prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Pełniła funkcję szefowej kancelarii oraz dyrektora biura partii. Trzy dni przed śmiercią była przesłuchiwana w charakterze świadka w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie w sprawie tzw. dwóch wież, co wedle m.in. Jarosława Kaczyńskiego mogło przyczynić się do jej śmierci.

10.01.1949-21.03.2025

George Ed Foreman



Legendarny amerykański pięściarz: dwukrotnie zawodowy mistrz świata wagi ciężkiej oraz mistrz olimpijski z 1968 r. z Meksyku. Poza ringiem był pastorem Kościoła Pana Jezusa Chrystusa w Houston. Miał dziesięcioro dzieci, w tym pięciu synów imieniem George. Był także propagatorem zdrowego żywienia. Reklamował linię grillów do posiłków dietetycznych.

18.11.1943-22.03.2025

Łukasz Andrzej Turski



Profesor nauk fizycznych, teoretyk, popularyzator nauki i publicysta (ponad sto opracowań i książek), specjalista w zakresie fizyki materii skondensowanej i mechaniki statystycznej. Był jednym z pomysłodawców budowy Centrum Nauki Kopernik w Warszawie, pełnił też funkcję przewodniczącego rady programowej tej instytucji.

12.10.1932-24.03.2025

Bożena Wahl



Malarka i scenografka m.in. dla Teatru Telewizji. Jej Galeria Sztuki (przewodziła ją z Alicją Wahl, siostrą bliźniaczką), mieszcząca się w willi na Starym Żoliborzu, była jedną z pierwszych prywatnych przestrzeni wystawowych w Warszawie. W PRL-u była postacią popularną – zagrała m.in. epizodyczną rolę w filmie „Miłość z listy przebojów”.

31.03.1934-29.03.2025

Richard Chamberlain



Ikoniczny amerykański aktor, okazjonalnie filmowy piosenkarz. Jego imponująca filmografia to lista hitów: seriale „Doktor Kildare”, „Szogun” i „Ptaki ciernistych krzewów” oraz filmy „Hrabia Monte Christo”, „Człowiek w żelaznej masce” czy „Tożsamość Bourne'a”. W chwilach gdy nie odbierał kolejnych filmowych laurów, zajmował się malarstwem.

31.12.1959-1.12.2025

Val Edward Kilmer



Amerykański aktor, do którego przylgnęła opinia „uniwersalnego”. Grał w dramatach historycznych, dramatach kryminalnych, filmach naukowofantastycznych, fantasy, komediach i westernach. Do jego najślawniejszych filmów należą: „Ścisłe tajne”, „Top Gun”, „The Doors”, „Tombstone”, ale przede wszystkim „Gorączka” w reż. Michaela Manna z 1995 r.

2.08.1942-10.04.2025

Leo Beenhakker



Holenderski piłkarz, działacz, a także trener. Przez lata był pierwszym asystentem Rinusa Michelsa, trenera Holandii, ale osiągał sukcesy także w Realu Madryt, Ajaksie Amsterdam oraz Feyenoordzie. W 2006 r. objął stanowisko selekcjonera reprezentacji Polski, ale bez oszałamiających rezultatów. Z polskim futbolem rozstał się w 2009 r.

5.07.1937-12.04.2025

Jan Andrzej Kłoczowski



Popularny krakowski dominikanin, w latach 80. XX w. duszpasterz akademickiej „Beczki”, teolog i filozof. Od 1990 r. pełnił funkcję regensa Polskiej Prowincji Dominikanów i rektora dominikańskiego Kolegium Filozoficzno-Teologicznego. Słynął z tego, że w każdą niedzielę w południe odprawiał tzw. dwunastkę – mszę św. z „kazaniem filozoficznym”.

28.03.1936-13.04.2024

Mario Vargas Llosa



Jego pełne nazwisko brzmiało: Jorge Mario Pedro Vargas Llosa Marqués de Vargas Llosa. Był peruwiańskim pisarzem, dziennikarzem, liberalnym politykiem i laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 2010 r. Szwedzka Akademia nagrodziła go za „kartografię struktury władzy oraz wyraziste obrazy oporu, buntu i porażek jednostki”.

15.02.1951-15.04.2025

Jadwiga Jankowska-Cieślak



Ceniona i popularna aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. Była pierwszą Polką nagrodzoną w Cannes. Było to w 1982 r., a nagroda przypadła jej za główną rolę w filmie „Inne spojrzenie” węgierskiego reżysera Károlya Makka. Prócz tego zagrała m.in. w „Dziewczynie i gołębiach”, „Trzeba zabić tę miłość” oraz serialach: „Polskie drogi” i „Jan Serce”.

17.12.1936-21.04.2025

Jorge Mario Bergoglio



Argentyński jezuita, który przez 12 lat, od 2013 do 2025 r., był – jako Franciszek – 266. papieżem i 8. suwerenem Państwa Watykańskiego. Statystyka podaje, że jako papież Franciszek zwołał 10 konsystorzów zwyczajnych, podczas których kreował 163 kardynałów, w tym arcybiskupa Roberta Prevosta – obecnego papieża Leona XIV.

WSPOMNIENIA

2.03.1928-18.05.2025

Bogusław K. Nizieński



Prawnik, sędzia, w latach 1999-2004 rzecznik interesu publicznego, a następnie członek Komisji Weryfikacyjnej WSI. Odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Orderem Orła Białego i powołany do kapituły tegoż. Zrezygnował z członkostwa w 2010 r., protestując przeciwko odznaczeniu Orderem Orła Białego m.in. Adama Michnika.

10.04.1947-8.06.2025

Ewa Dałkowska



Popularna aktorka teatralna, radiowa i filmowa. Najpierw ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, a w 1972 r. Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza. Zagrała m.in. w „Strachu”, „Sprawie Gorgonowej”, „Aktorach prowincjonalnych”, „Bez znieczulenia”, „Lekcji martwego języka” i „Nadzorze”.

25.08.1938-9.06.2025

Frederick Forsyth



Wzięty brytyjski pisarz powieści sensacyjnych i thrillerów politycznych. Najpierw był dziennikarzem i korespondentem, a w latach 60. w Biafrze, w czasie wojny z Nigerią, został też agentem brytyjskiego wywiadu MI-6. Przyznał się do tego po prawie 50 latach. Napisał m.in. „Dzień Szakala”, „Akta Odesy”, „Psy wojny”, „Czwarty protokół” i „Fałszerza”.

27.05.1949-13.06.2025

Piotr Nowina-Konopka



Posel na Sejm RP, urzędnik Parlamentu Europejskiego, ekonomista, działacz społeczny, w latach 2013-2016 ambasador Polski przy Stolicy Apostolskiej oraz Zakonie Maltańskim. Wcześniej, w latach 1989-1990, pełnił funkcję ministra stanu w kancelarii prezydenta Wojciecha Jaruszelskiego. Należał do założycieli Unii Demokratycznej i Unii Wolności.

24.05.1929-14.07.2025

Tadeusz Rolke



Polski artysta fotografik, prekursor polskiej fotografii reportażowej. Publikował w kilkudziesięciu tytułach prasowych. Fotografował m.in. modę dla „Przekroju”. Od 1970 r. przebywał na emigracji w Niemczech. Jego prace znalazły się na łamach „Sterna”, „Die Zeit”, „Der Spiegel” i „Art”. Wykładał na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

22.06.1966-17.07.2025

Joanna Kołaczowska



Aktorka kabaretowa i teatralna, autorka tekstów satyrycznych i prezenterka radiowa. Członkini lubianych formacji kabaretowych: Kabaretu Potem, a potem Kabaretu Hrabi. Była znana także z radia: np. w 2012 r. zaczęła nagrywać dla radiowej Trójki cykl audycji „Myślę, więc uważam, że”, będący dźwiękową wersją napisanych przez nią felietonów.

20.04.1969-17.07.2025

Felix Baumgartner



Austriacki spadochroniarz oraz BASE jumper. 14 października 2012 wykonał skok ze stratosfery z wysokości 38 969,4 metrów w ramach przedsięwzięcia Red Bull Stratos. Pobił trzy rekordy – najwyższy lot załogowy balonem, najwyższy skok spadochronowy oraz największą prędkość swobodnego lotu.

19.01.1956-21.07.2025

Waldemar Skrzypczak



Generał broni Sił Zbrojnych RP, pancerniak. W 2005 r. dowódca Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe w Iraku. Od 2006 r. dowódca Wojsk Lądowych. W 2017 r. zwolniony z funkcji doradcy Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia w Zielonce – ponoczą krytykę Bartłomieja Misiewicza, ówczesnego rzecznika prasowego MON.

3.12.1948-22.07.2025

Ozzy Osbourne



Brytyjski muzyk i autor tekstów, który swą globalną rozpoznawalność zdobył jako wieloletni wokalista heavy-metalowego zespołu Black Sabbath. Miał na koncie pięć nagród Grammy i kontrowersyjny status celebryty – ten ostatni dzięki udziałowi w reality show MTV pod nazwą „The Osbournes”, opowiadającym o muzyku i jego rodzinie.

13.05.1935-3.08.2025

Stella Rimington



Brytyjska funkcjonariuszka służb specjalnych i dyrektor generalny Security Service (MI5). Pierwsza kobieta stojąca na czele służb specjalnych w Anglii. Gdy przestała być szpiegiem, z dużym sukcesem zajęła się pisanem książek. Niemal wszystkie jej powieści szpiegowskie były hitami. W Polsce ukazały się dwie: „As w rękawie” i „Ryzyko zawodowe”.

15.12.1943-11.08.2025

Jerzy Maciej Dziewulski



Policjant, antyterrorysta i polityk, spec od kwestii bezpieczeństwa i komentator medialny. Był doradcą prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego do spraw bezpieczeństwa, a także posłem na Sejm z ramienia SLD. Ogólnopolską rozpoznawalność zdobył, występując w PRL-owskim serialu kryminalnym „O7 zgłoś się” w reż. Krzysztofa Szmagiera.

28.08.1938-20.08.2025

Józef Kowalczyk



Hierarcha katolicki, nuncjusz apostolski w Polsce w latach 1989-2010, abp metropolita gnieźnieński i prymas Polski w latach 2010-2014. Na tym urzędzie konsekrował 12 biskupów i był współkonsekratorem podczas sakr 10 biskupów. Kawaler Krzyża Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski, który w 2010 r. otrzymał od Bronisława Komorowskiego.

17.05.1940-20.08.2025

Marcel Łoziński



Reżyser dokumentalista, autor m.in. „89 mm od Europy” (nominacja do Oscara w 1994 r. w kategorii najlepszy krótkometrażowy film dokumentalny), „Wszystko może się przytrafić” oraz „Poste restante”. Nieomal od początku posługiwał się własną, oryginalną metodą dokumentu półotwartego, którą nazywał „zagęszczaniem rzeczywistości”.

26.04.1959-21.08.2025

Stanisław J. Sojka



Jeden z najbardziej rozpoznawalnych twórców muzycznych w Polsce: wokalista jazzowy i popowy, pianista, gitarzysta, skrzypek, kompozytor i aranżer. Twórca wielu hitów, m.in. „Tolerancji”, „Cudu niepamięci” i „Kiedy jesteś taka bliska”. Kawaler Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, który dostał od Lecha Kaczyńskiego w 2009 r.

11.07.1934-4.09.2025

Giorgio Armani



Włoski projektant mody, który z niewielkiej manufaktury szyjącej męskie garnitury stworzył globalną markę kształtującą gusta milionów. Pierwszym sukcesem był komplet ciuchów dla Richarda Gere’a na potrzeby filmu „Amerykański żigolak” z 1980 r. Był bajecznie bogaty: w chwili śmierci jego majątek szacowano na około 12 mld dolarów.

17.05.1970-5.09.2025

Katarzyna Stoparczyk



Dziennikarka radiowa i telewizyjna, związana przede wszystkim z Programem Trzecim Polskiego Radia. To tam dała się poznać słuchaczom, prowadząc m.in. od 2008 r. niedzielną audycję dziecięcą „Zagadkowa niedziela”. Z kolei w soboty prowadziła audycję „Myśliwiecka 3-5-7”, rozmawiając z postaciami kultury, mediów i naukowcami.

18.08.1936-16.09.2025

Robert Redford



Hollywoodzki gwiazdor, który wyznaczył własny kanon aktorstwa. Zagrał m.in. w westernie „Butch Cassidy i Sundance Kid” (1969 r.), „Zadanie” (1973 r.), „Wielkim Gatsbym” (1974 r.), „Trzech dniach Kondora” (1975 r.) czy w „O jeden most za daleko” (1977 r.). Obsypany nagrodami filmowymi – miał choćby dwa Oscary – organizował festiwale filmowe i malował.

15.04.1938-23.09.2025

Claudia Cardinale



Jedna z najbardziej ikonicznych twarzy kina i włoska duma narodowa. Przedstawiana jako symbol seksu dekady lat 60.: 173 cm wzrostu, boska figura, promienny uśmiech i burza szatynowych włosów. W czasie swej wieloletniej kariery zagrała w ponad 175 filmach, z których wiele stanowiło ekranizacje arcydzieł literatury włoskiej i światowej.

27.04.1963-26.09.2025

Dorota Tlałka-Mogore



Polska narciarka alpejska, choć od 1986 r. starująca w barwach Francji. Czterokrotnie zdobyła złoto mistrzostw Polski. W latach 80. zaliczana do ścisłej czołówki światowej. Wielokrotna olimpijka. W 1984 r. jako jedyna Polka w historii wygrała zawody Pucharu Świata, zaś w Calgary w 1988 r. wywalczyła dla Francji 8. miejsce w slalomie specjalnym.

3.04.1934-1.10.2025

Jane Goodall



Słynna brytyjska badaczka w dziedzinie primatologii, etologii i antropologii. Badając szympansy w Parku Narodowym Gombe w Tanzanii, udowodniła, że zwierzęta te posługują się narzędziami. Sporo kontrowersji wzbudziła jej metoda nadawania zwierzętom imion zamiast numerów, jak to było wcześniej w praktyce uniwersyteckiej.

17.02.1929-3.10.2025

Patricia Routledge



Angielska aktorka, która dzięki roli snobistycznej Hiacynty Bukiet w serialu komediowym „Co ludzie powiedzą?” stała się globalną sławą filmową. W krajach anglosaskich sporą popularnością cieszył się również kryminalny serial z jej udziałem pt. „Śledztwa Hetty Wainthropp”. Grała w nim tytułową, choć nieco ekscentryczną panią detektyw.

26.03.1943-9.09.2025

Barbara Szczepuła



Była pisarką i reportażystką o imponującym wykształceniu: skończyła architekturę (Politechnika Gdańska), dziennikarstwo (Uniwersytet Warszawski) i teologię (Wydział Papieski w Warszawie). Przez lata współpracowała z „Dziennikiem Bałtyckim”. To ona odkryła niedrukowane wiersze oraz listy Zbigniewa Herberta, co zaowocowało reportażem „Niedokończona miłość”.

11.09.1930-10.10.2025

Adam Strzembosz



Sędzia, nauczyciel akademicki związany głównie z KUL-em, legenda polskiego prawa. Kojarzony też z polityką: był wiceministrem sprawiedliwości w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, pierwszym prezesem Sądu Najwyższego, przewodniczącym Trybunału Stanu, a także Krajowej Rady Sądownictwa. Kawaler Orderu Orła Białego.

5.01.1946-11.10.2025

Diane Keaton



Legendarna amerykańska aktorka oscarowa. Statuetkę dostała za brawurową rolę w komedii Woody’ego Allena „Annie Hall” z 1977 r., ale już pięć lat wcześniej, w 1972 r., zagrała w filmie, który uczynił z niej gwiazdę – „Ojciec chrzestny”. Z kolei w 1987 r. zadebiutowała po drugiej stronie kamery, reżyserując film dokumentalny „Heaven”.

Nauczyciel ociera się o wieczność. To więcej niż zawód

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Być nauczycielem to coś znacznie więcej niż zawód. To misja i dar kształtowania przyszłości! Nauczyciel ociera się o wieczność. Nigdy nie może stwierdzić, gdzie kończy się jego wpływ.

Każdy z nas pamięta takiego nauczyciela, który coś w nas zmienił na lepsze. To mogło być jedno jego zdanie, jedno

spojrzenie pełne zrozumienia, jeden uśmiech w trudnej chwili. Jego wiara w nas, której sami w sobie w szczenięcych latach jeszcze nie mieliśmy. Dobry nauczyciel potrafi bowiem dostrzec w uczniach ich potencjał, pasję i talent - nawet gdy są ukryte gdzieś głęboko pod brakiem pewności siebie czy pierwszymi porażkami. To właśnie dlatego wpływ pedagogów nie kończy się ani wraz z dzwonkiem lekcyjnym, ani opuszczeniem murów szkoły.

Nauczyciele zostają w nas na lata - w naszych wyborach, postawach i wartościach, które niesiemy dalej przez życie.

Dlatego tak ważne jest, by zatrzymać się na chwilę i powiedzieć tym swoim wspaniałym belfrom - zarówno obecnym, jak i byłym - gorące „dziękuję”. Właśnie temu służy nasz Plebiscyt Edukacyjny. Chcemy tych, którzy z pasją i zaangażowaniem budują lepszą przyszłość. Ta akcja to właśnie to symboliczne „dziękuję” -

za trud, cierpliwość i serce, które wkładają w pracę każdego dnia. W jej ramach uczniowie i rodzice wskazują nauczycieli, pedagogów, psychologów oraz placówki edukacyjne, które zasługują na to szczególne wyróżnienie. To wyjątkowa okazja, by docenić tych, którzy każdego dnia z cierpliwością i oddaniem uczą, wspierają i inspirują. A także okazja, by poznać ich bliżej, dlatego dziś poznajcie pierwszych uczestników!

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich i placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Monika Postróżna**, Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Operacji Most I, Matczyn
2. **Sylvia Kwaśny**, PSP Jeleniec, Jeleniec
3. **Anna Małycka**, Żłobek I Przedszkole Witaminki, Lublin

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

1. **Małgorzata Masłyk**, Szkoła Podstawowa nr 28 im. Synów Pułku Ziemi Lubelskiej, Lublin
2. **Lidia Pieczykolan**, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Henryka Sienkiewicza, Zamość
3. **Natalia Tobółska**, Szkoła Podstawowa, Brzeźnica Książęca

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Anna Lewandowska**, Szkoła Podstawowa nr 27 im. Marii Montessori, Lublin
2. **Paweł Wasiak**, Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka, Biała Podlaska
3. **Katarzyna Wilkos**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Orłąt Lwowskich w Krasnymstawie, Krasnystaw

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Izabela Kasperek**, XXIX Liceum Ogólnokształcące im. CC Mjr Hieronima Dekutowskiego PS. Zapor, Lublin
2. **Agnieszka Kwiatkowska**, ZS im. Mikołaja Kopernika w Bełżyczach, Bełżyce
3. **Anna Dobraczyńska**, I Liceum Ogólnokształcące im. ONZ w Biłgoraju, Biłgoraj

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Językowe Przedszkole Integracyjne w Kasztanowym Parku**, Chełm, Szwoleżerów 17B, Lubelska 4, Grunwaldzka 68
2. **Niepubliczne Przedszkole Smyk**, Dąbrowica, Nałęczowska 17
3. **Przedszkole Gminne w Siennicy Różanej**, Siennica Różana 257A

SZKOŁA ROKU

1. **Publiczna Szkoła Podstawowa im. św. Jana Pawła II**, Nowa Rokitnia 81
2. **Szkoła Podstawowa**, Wola Chomejowa, Wola Chomejowa 85
3. **Niepubliczna Szkoła Podstawowa z Oddziałem Przedszkolnym**, Radawczyk Drugi 36

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **Przemysław Adamkiewicz**, Lubelska Akademia WSEI, Lublin
2. **dr Krzysztof Kowal**, Uniwersytet Przyrodniczy, Lublin
3. **mgr inż. Patryk Rumiński**, Politechnika Lubelska, Lublin

DYREKTOR ROKU

1. **Roman Kotarski**, Szkoła Podstawowa nr 15 im. Jana Pawła II, Lublin
2. **Katarzyna Krupska**, Szkoła Podstawowa, Gródek Szlachecki
3. **Marta Sposób-Żadelek**, Szkoła Podstawowa, Wola Chomejowa

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Izabela Romańczuk**, Katolicka Szkoła Podstawowa im. Św. Jadwigi Królowej, Lublin
2. **Katarzyna Grabowska**, Publiczna Szkoła Podstawowa, Białopole
3. **Marta Oleśkiewicz**, Szkoła Podstawowa im. Bolesława Prusa, Płouszowice

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Centrum EDUHELP**, Lubartów, Legionów 11
2. **Dwujęzyczna Szkoła Podstawowa Smart School w Zamościu**, Zamość, Poniatońskiego 4
3. **Izzi Education - Kursy Językowe**, Kraśnik, Zygmunta Kasińskiego 11B

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.kurierlubelski.pl/nauczyciel

Największą nagrodą są błysk w oczach ucznia i szczerzy uśmiech

Anna Sidorowicz ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Lublinie z czułością opowiada o swojej pracy, w której każdy dzień przynosi emocje, wzruszenia i małe sukcesy.

- Praca w oświacie to dla mnie przede wszystkim ludzie - mali i duzi. To codzienne spotkania z dziećmi, ich emocjami, śmiechem i ciekawością świata. Bycie nauczycielem to nie tylko przekazywanie wiedzy, ale przede wszystkim bycie obecnym - słuchanie, wspieranie, rozumienie - mówi Anna Sidorowicz.



Jak wspomina, o wyborze tej ścieżki zdecydowało serce. - Dorastałam, obserwując moją mamę - nauczycielkę z prawdziwego powołania. To ona pokazała mi, że nauczanie to coś więcej niż zawód, to sposób na życie. Chcę dawać moim uczniom to samo - wiarę, wsparcie i poczucie, że są ważni - opowiada. Najwięcej radości przynoszą Jej pierwsze sukcesy uczniów. - Gdy dziecko po raz pierwszy samodzielnie zapisze swoje imię, przeczyta słowo albo odważy się zabrać głos - wiem, że moja praca ma sens - mówi.

Nauczanie miała w genach - pochodzi z nauczycielskiej rodziny

Lidia Pieczykolan ze Szkoły Podstawowej nr 2 im. Henryka Sienkiewicza w Zamościu od ponad 30 lat z pasją i oddaniem towarzyszy najmłodszym w ich rozwoju.

- Praca w szkole daje mi ogromną satysfakcję z obserwacji rozwoju moich uczniów. W tej pracy nie ma monotonii - każdy dzień jest inny, każda chwila niepowtarzalna - mówi Lidia Pieczykolan. Jak przyznaje, wybór zawodu był w pewnym sensie naturalny. - Na moją decyzję wpłynęły



geny. Moi rodzice byli nauczycielami, siostra również. Wyrastałam w tym środowisku, znałam ten zawód od podszewki i nie wyobrażałam sobie innej pracy. Po ponad 30 latach mogę śmiało powiedzieć, że to była dobra decyzja - podkreśla. - Uczę w klasach młodszych, a dzieci są szczerze i autentyczne - to mnie w nich najbardziej urzeka. Ich radość na mój widok po przerwie dodaje mi energii, a spotkania z dorosłymi już uczniami, którzy doceniają moją pracę, są dla mnie największą nagrodą - opowiada.

Zachęca studentów, by odważnie myśleli, eksperymentowali

Przemysław Adamkiewicz z Lubelskiej Akademii WSEI w Lublinie z pasją łączy świat nauki i nowych technologii z dydaktyką akademicką.

- Edukacja nie jest moim jedynym obszarem pracy, ale jej ważnym dopełnieniem. Na co dzień zajmuję się projektami badawczo-rozwojowymi w dziedzinie nowych technologii, automatyki i Internetu Rzeczy. Dzięki pracy dydaktycznej mogę dzielić się doświadczeniem zdobytym w praktyce i pokazywać



studentom, jak teoria przekłada się na realne rozwiązania - mówi Przemysław Adamkiewicz. Jak podkreśla, zajęcia ze studentami to dla niego coś więcej niż przekazywanie wiedzy. - To wymiana pomysłów, spojrzeń i inspiracji. Praca w oświacie to dla mnie możliwość inspirowania młodych ludzi do samodzielnego myślenia, odkrywania pasji i odwagi w eksperymentowaniu. Cenię kontakt ze studentami, ich świeże spojrzenie i ciekawość świata, to właśnie oni nadają sens mojej pracy - dodaje.

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KINACH

„Uciekaj Ben, uciekaj!”

Pamiętacie „Uciekiniera” z Arnoldem Schwarzeneggerem z 1987 r.? Doczekał się następny. 7 listopada do polskich kin wbiegnie brytyjsko-amerykański „Uciekinier” w reż. Edgara Wrighta. Oto Ben Richards zostaje uczestnikiem popularnego reality show, by zdobyć pieniądze na leczenie swej córki. Wygraną jest sława i bogactwo, a przegranych czeka bolesna śmierć na oczach milionów widzów. W roli głównej Glen Powell. Is

W KSIĘGARNIACH

W Tokio nie jest bezpiecznie

Grupa Wydawnicza Relacja zapowiada na połowę listopada kryminał Keigo Higashino, jednego z najpopularniejszych piszących Japończyków, zatytułowany „Łabędź i nietoperz”. Autor wciąga nas w mroczną historię zbrodni, która rzuca długi cień na dwie rodziny. Gdy w Tokio zostaje zamordowany znany prawnik, a do winy przyznaje się niepozorny emeryt, sprawa wydaje się oczywista. Ale syn i córka ofiary docierają do dramatycznych wydarzeń sprzed trzydziestu lat... bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Zborowskim

9 listopada minie 25. rocznica śmierci Zygmunta Zeydler-Zborowskiego, autora popularnych w PRL-u powieści kryminalnych z gatunku „mili-cyjnych”, ale także współtwórcy Teatru Sensacji „Kobra”. Ponoć to jego karykaturę wykorzystano w stałej animowanej czołówce z wężem. Ilość napisanych przezeń kryminałów jest praktycznie niepoliczalna - ostatnią była prawdopodobnie „Proszę nikogo nie winić” z 2013 roku (wydawnictwo LTW). mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 180. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Cesarz Karol V Habsburg lubił pogrzeby. Do tego stopnia, że swój pochówek organizował dość regularnie
– str. 24

Wyprawa w czasy, gdy w Białymstoku przy ul. Sienkiewicza działał synny salon kosmetyczny Luby Zylberminc
– str. 25

ZA TYDZIEŃ

Czarny Czwartek. Komuniści masakrują na Wybrzeżu 17 grudnia 1970 roku wobec strajkujących robotników na Wybrzeżu PRL-owskie władze postanowiły użyć wojska. Skończyło się krwawo.



„Brutus”, czyli szpiegowskie ścieżki Romana Czerniawskiego



Legitymacja Orderu Wojennego Virtuti Militari Romana Czerniawskiego. 2 lipca 1978 roku prezydent RP Stanisław Ostrowski mianował go ministrem w drugim rządzie Kazimierza Sabbata. Czerniawski zmarł 26 kwietnia 1985 r. w wieku 75 lat w Londynie. Leży na cmentarzu w Newark-on-Trent

Bożenna Piskala
redakcja@polskatimes.pl

Nikt nie zwracał uwagi na właściciela małego zakładu drukarskiego, Polaka, który mieszkał przy Cromwell Road w zachodnim Londynie. Do czasu, aż zmarł w 1985 r.

W mieszkaniu trzymał dziesiątki kotów, a w pokoju dziennym pasjami oglądał filmy o Jamesie Bondzie. Po angielsku mówił z ciężkim polskim akcentem. Nosił nazwisko, którego przeciętny Anglik nie był w stanie wymówić - Czerniawski. Imię - Roman.

Nikt nie wiedział, że ten Polak jest byłym brytyjskim szpiegiem znanym podczas wojny pod wieloma różnymi pseudonimami: „Walenty”, „Hubert”, „Armand” czy wreszcie „Brutus”. Szpiegował dla Polski, potem dla Wielkiej Brytanii, a jeszcze później, cały czas szpiegując dla aliantów, na rzecz Niemiec. Tak wynika z odtajnionych akt brytyjskiego wywiadu MI5. To sześć opasłych tomów zawierających setki dokumentów.

„Brutus” i „Kotka”

Był synem warszawskiego finansisty. Ukończył Szkołę Pod-

chorążych Lotnictwa w Dęblinie. Podczas wypadku lotniczego doznał obrażeń wzroku. Wtedy zainteresował się pracą wywiadu wojskowego. W 1939 roku, gdy armia polska upadła pod naporem wojsk hitlerowskich Niemiec, uciekł przez Rumunię do Francji. Wraz z upadkiem tej ostatniej - inaczej niż wielu polskich patriotów, którzy schronili się w Wielkiej Brytanii, aby dalej prowadzić walkę z Hitlerem - Czerniawski postanowił pozostać jako tajny agent.

Dzięki pomocy swojej partnerki Renee Borni przedostał się na teren Francji i zaczął tworzyć siatkę szpiegowską. Miała się

ona składać z „niewielkich komórek ruchu oporu łączących się i tworzących jedną parę oczu”. Z czasem stała się nie tylko największą w okupowanej Francji, ale i niemal jedyną! Jego głównym partnerem w szpiegowskich działaniach była Francuzka Mathilde Carre. Kobieta bardzo inteligentna i - jak mówił Czerniawski - „nieco stuknięta”. Nadał jej pseudonim „La Chatte” - „Kotka”.

Polak wyznaczył sobie za cel dostarczenie sojusznikom informacji na temat niemieckich sił zbrojnych we Francji. Siatka „Interallie” - nazywał ją „Rodziną” - szybko rekrutowała coraz wię-

cej osób. Gospodynie domowe, policjanci, pracownicy kolei, robotnicy, kelnerzy i emeryci. Akta MI5 pokazują pełną skalę i zakres działania siatki. Niektóre raporty liczyły 400 stron.

„Błagała mnie, bym żył”

Jesienią 1941 roku Czerniawskiemu polecono udać się na jedno z oddalonych od miasta lotnisk. Tutaj zabrał go na pokład lecącego do Londynu samolotu Westland Lysander, pilot brytyjskiego RAF-u, dowódca eskadry „Whippy” Nesbitt-Dufort.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz
Grabowski

POGRZEBY CESARZA KAROLA V

Smierć cesarza Karola V Habsburga (1500-1558), najpotężniejszego człowieka swojej epoki, w którego imperium „słońce nigdy nie zachodziło”, nie mogła być tak banalna, jak śmierć zwykłych śmiertelników.

Ćwiczenie duchowe

W 1556 r. cesarz abdykował i usunął się do klasztoru w Yuste w Estremadurze, gdzie oddawał się praktykom religijnym i znajdował upodobanie w kolejnych inscenizacjach swego pogrzebu.

Jedną z nich opisywał ks. Wilhelm Huenermann, autor beletryzowanych biografii świętych katolickich: „Na głównym ołtarzu płonęły setki świec. Nieziemski blask oświecał »Glorię«, arcydzieło mistrza Tycjana. Ściany kościoła wytapetowane były na czarno. W prezbiterium stał katafalk, a przed nim na klęczniku klęczał człowiek. Organy grały słodką melodię, a chór chłopców śpiewał: »Dies irae, dies illa«. Prymas zawołał: »Karolu Habsburgu, cesarzu i panie świętego imperium rzymskiego, wkrótce Odwieczny Król powoła cię przed swój trybunał!«. Wtedy cesarz wstał, podszedł do ołtarza, oddał gromnicę arcybiskupowi powrócił na klęcznik”.

Choroby atakują!

Historycy twierdzą, że pod koniec życia cesarz cierpiał wielce z powodu podagry. Dodajmy - dziedziczny u Habsburgów prognatyzm żuchwy, skutkujący w chwilach wzruszeń problemami z mówieniem, przełykaniem, a nawet z oddychaniem i atakami malarii.

Cesarz opuścił ziemski padół 21 września 1558 roku w trakcie jednego ze swych ćwiczebnych pogrzebów. Przyczyną zgonu był jednoczesny atak wszystkich chorób. W chwili śmierci, polegując w trumnie, studiował „Wojnę peloponeską” Tukidydesa, a na piersi trzymał krucyfiks.

Ta ostatnia podróż

Karola pochowano pod ołtarzem kościoła klasztornego w Yuste. „Połowę ciała wewnątrz, drugą zaś na zewnątrz ołtarza, w taki sposób, żeby ksiądz odprawiający mszę stał na piersi i głowie zmarłego”. Dopiero 26 lat później szczątki przeniesiono do Królewskiego Panteonu w Eskorialu i złożono obok żony - Izabeli Portugalskiej.

Pogrzeb i upamiętnienie cesarza miały niezwykle uroczystą oprawę - odprawiono tysiące mszy, a znaczną część majątku przeznaczono na cele charytatywne i wykup jeńców. W panegirykach podkreślano niezwykle pobożność władcy, który - jak pisał ambasador wenecki Sebastiano Badoaro - „We wszystkie dni swojego życia słuchał jednej, a niekiedy dwóch mszy”.



Karol V: „Mówię po hiszpańsku do Boga, po włosku do kobiet, po francusku do mężczyzn, a po niemiecku do konia”



W CZASIE WOJNY UAKTYWNIAJĄ SIĘ AGENCI WSZYSTKICH STRON

Liczne szpiegowskie ścieżki Romana Czerniawskiego

Ciąg dalszy ze str. 23

Jednak prawdziwości nazwiska tego wąsatego mężczyzny nie udało się potwierdzić. Pewne było tylko to, że po francusku znał jedynie wyrażenie „c'est la vie”.

Po przylocie do Londynu polski rząd na uchodźstwie odznaczył Czerniawskiego Orderem Wojennym Virtuti Militari. I wysłał w kolejną misję: zrzuceno go na spadochronie z powrotem na tereny okupowanej Francji. Wyładował na plantacji arbużów w pobliżu Tours. Po przyjeździe do Paryża zebrał swój zespół, aby wspólnie uczcić rocznicę jego powstania. Razem wysłuchano życzeń nadanych przez radio BBC - „Wielu szczęśliwych powrotów do naszej »Rodziny« we Francji z okazji jej rocznicy!”.

Nazajutrz rano Czerniawskiego obudził huk wystrzałów. Kilka sekund później do jego sylpialni wpadli funkcjonariusze

gestapo. Został aresztowany. Mathilde Carre zatrzymano jeszcze tego samego dnia. Niemiecki oficer kontrwywiadu Hugo Bleicher od dłuższego czasu śledził działania siatki. Podczas tortur jeden z członków wyjawiał adres jej centrali na Montmartre. Czerniawski określał Bleichera jako otyłego fajtlapę. „Chodził jak słoń i miał opuchniętą czerwoną gębę”. Jednak Niemiec okazał się godnym przeciwnikiem.

„La Chatte” i Bleicher

Gdy Czerniawski oczekiwał na egzekucję, gestapo przewiozło Carre na przesłuchanie do Hotel Edouard VII. Dano jej wybór: współpraca lub śmierć. On sam zastanawiał się później: „Jakże wspaniałe jest psychologiczne podejście Niemców do kobiet - spokój albo śmierć”.

„La Chatte” wybrała to pierwsze. Co więcej, wkrótce stała się kochanką Bleichera.

„Nienawidziłam siebie za słabość” - pisała później. Przekazała Niemcowi nazwiska członków siatki. Wyłapano ponad 60 osób.

Czerniawski siedział bezczynnie w więzieniu już sześć tygodni, zastanawiając się, kiedy zostanie stracony, gdy nagle pojawiła się jego partnerka Renee Borni. Ją też aresztowano, ale przekazała swojemu partnerowi, że klawisze donieśli jej, iż Bleicher miał go głęboko podziwiać, a zatem może uda się ten fakt „wykorzystać”. „Błagała mnie, abym nie odbierał sobie życia” - pisał Czerniawski. „Gdyby nie ona, zrobiłbym to jeszcze tego samego dnia, bo bałem się bólu”.

Order Imperium

29 listopada Czerniawski wysłał zdumiewający list do swoich prześladowców. Adresował go wprost do dowódcy niemieckich wojsk we Francji. Proponował szpiegowanie dla

Niemiec przeciw Wielkiej Brytanii i twierdził, że uświadomił sobie, iż przyszłość Polski leży w samych Niemczech oraz „dobru, jakie narodowy socjalizm przyniósł Nowej Europie”.

Gdyby pozwolono mu przedostać się do Wielkiej Brytanii, mógłby zwerbować podobnie myślących proniemieckich Polaków i „stworzyć potężną Piątą Kolumnę”. Jednocześnie zbierałby informacje dla Niemiec o brytyjskiej produkcji samolotów i czołgów, ruchach oddziałów i porządku walk. „Jeśli będę pracował dla was, to z przyczyn ideologicznych. Nie będziecie zatem musieli myśleć o odwecie”.

Oferta szpiegowania dla Niemiec stanowiła oczywiście podstęp. „Bawiło mnie tak dobre odgrywanie roli naiwniaka”. Zdumiewające, ale Bleicher i jego przełożeni połknęli przynętę. „Brutusa” przewieziono go do mieszkania przy Rue Dufrenoy. Otrzymał cywilne ciu-



Operacja „Fortitude” służyła przekonaniu Niemców, że prawdziwy D-Day odbędzie się w regionie Pas-de-Calais

chy i 10 tysięcy franków. Kazano mu upozorować ucieczkę. Czerniawski szybko przedostał się na terytoria nieokupowane i skontaktował z polską służbą wywiadowczą. Przekonał ją, aby przemyciła go do Wielkiej Brytanii.

Domagał się broni

Gdy pojawił się tam w październiku 1942 r., Brytyjczycy nie bardzo wiedzieli, co z nim począć. Sam zrelacjonował im niezwykle historię brawurowej ucieczki z niewoli przez Hiszpanię i Gibraltar. Sześć tygodni później wyznał jednak, że w istocie wcale nie uciekł, lecz pozwolono mu wyjechać, pod warunkiem szpiegowania na rzecz Niemiec. Zwerbowany przez nazistów podwójny agent proponował teraz swoje usługi jako agent potrójny. Chciał przekazywać Niemcom fałszywe informacje – mówił o „wielkiej grze”.

Z typowym dlań wysokim mniemaniem o sobie domagał się, by dano mu pistolet. Po co? By móc się zastrzelić w razie odmowy ze strony polskich i brytyjskich służb. „Jeśli popełnię błąd w tej wielkiej rozgrywce, informacja, że zginąłem w wypadku lotniczym, ocali życie mojej rodziny i kolegów”.

Propozycję przekazano natomiast do ścisłej tajnej sekcji MI5, znanej jako B1A. Prowadził ją inny, także w dużej mierze niedoceniany później bohater wojenny, T. A. Robertson. Nazywano go „Tar”. Stworzył on system wprowadzania w błąd Niemców, polegający na dzia-

łaniu wyrafinowanej siatki podwójnych agentów wykorzystywanych do dezinformowania wroga.

Nieufność Brytyjczyków

Czerniawskiego szczegółowo przesłuchiwał błyskotliwy młody prawnik MI5 Christopher Harmer. Doszedł on do wniosku, że chociaż ten „zachowywał się w sposób niezwykle dramatyczny i egoistyczny, co w części wynika zapewne z jego drobnej postury, jest świetnym i bardzo łatwym w prowadzeniu agentem, któremu można ufać”.

Jednak inni pracownicy MI5 nie podzielali jego opinii. John Marriott, główny asystent Robertsona, twierdził, że Niemcy tak naprawdę nic nie stracili, pozwalając Czerniawskiemu „ucieć”, bo przedtem zdążyli już wyczyścić całą jego siatkę.

W końcu zgodzono się dopisać Czerniawskiego do listy podwójnych agentów, ale uważnie obserwowano go pod kątem najmniejszych śladów ewentualnej zdrady. Jego telefon był na podsłuchu, listy – otwierano. MI5 nadal żywiło obawy, że gdyby uznał, że leży to w interesie Polski, Czerniawski mógłby znowu szybko zmienić strony i wymierzyć Brytyjczykom cios w plecy. Dlatego dano mu kryptonim „Brutus”.

„Herkulesowe zdolności”

Pracując pod ścisłym nadzorem i korzystając z radia kryształowego, które przywiózł z Fran-

cji, Czerniawski nawiązał pierwszy kontakt z niemieckim wywiadem tuż przed Bożym Narodzeniem 1942 roku. Jako podwójny agent należał do wyjątków – przeszedł szkolenie oficera wywiadu, a ponadto był zawodowym wojskowym. Akta MI5 zawierają przechwycone niemieckie wiadomości zdekodowane w Bletchley Park. Sam „Brutus” nie znał ich treści, ale wskazywał one, jak bardzo ufali mu jego niemieccy opiekunowie.

Godzina chwały „Brutusa” wybiła w przededniu lądowania aliantów w Normandii. Jego zespół odegrał główną rolę w Operacji „Fortitude” – miała ona wprowadzić w błąd Niemców i przekonać Hitlera, że inwazja aliantów na Europę zacznie się w Calais i w Norwegii, a nie w Normandii. Czerniawski dostarczył Niemcom mnóstwo fałszywych informacji wskazujących, że wojska sojuszników zgromadzono w hrabstwie Kent i Szkocji, skąd miały przygoto-

W końcowej fazie wojny Czerniawski zgłosił się na ochotnika, by zrzucono go na spadochronie za linie frontu, gdzie skontaktowałby się z ludźmi niemieckiego wywiadu. Chciał ich przekonać, że Brytyjczycy wysłali go, by zorganizować anty-niemiecki ruch oporu. Następnie przekazałby z powrotem wszelkie uzyskane od nazistów informacje. Kontynuując pracę dla MI5, chciał zostać agentem poczwórnym! Niestety, plan mający na celu stworzenie pierwszego „pięciorakiego” agenta w historii nie udało się.

Pod koniec 1944 roku „Brutus” nadał swój ostatni meldunek. Odbierający go niemiecki operator z rozrzewnieniem podziękował mu za dotychczasową pracę.

Były agent z armią kotów

Po wojnie Czerniawski pragnął dalej pracować dla MI6.

*OFICJALNIE CZERNIAWSKI
SŁUŻYŁ W POLSKICH SIŁACH
POWIETRZNYCH. POSŁUGIWAŁ
SIĘ NUMEREM SŁUŻBOWYM
RAF P-2554*

wywać się do ataku w Calais i Norwegii. Jednocześnie wiązał Niemcom ręce, żądając zrzutów na spadochronach pieniędzy i środków do komunikacji radiowej. W oczach swoich nazistowskich szefów Czerniawski był szpiegiem o „herkulesowych zdolnościach”.

Operacja wprowadzenia w błąd nazistów powiodła się na całej linii. Związano ich siły tam, gdzie wcale nie były potrzebne. Znaczną część zasług przypisano właśnie Brutusowi, który według słów jednego z dowódców wojskowych „uratował skórę” alianckim siłom inwazyjnym. „»Brutus« udowodnił, że jest jednym z najwybitniejszych podwójnych agentów” – notowali jego oficerowie prowadzący.

Zgotować Niemcom odpowiednie powitanie

Czerniawski do końca pracował bez wytchnienia. Opracował nawet fałszywy plan zabicia niemieckiego oddziału zabójców do Kent, gdzie podczas spotkania alianckich dowódców w bazie wojskowej miałby spróbować zabić generała Dwighta Eisenhowera i innych najważniejszych oficerów. „Brutus” zgłosił się na ochotnika, by sygnałem świetlnym wskazać dokładne miejsce lądowania i skierować przybyłych wprost tam, gdzie będzie odbywać się ranne spotkanie dowódców wojskowych. Wtedy ludzie MI5 zgotują Niemcom odpowiednie »powitanie«. Inwazję na Normandię zakończono jednak przed ewentualną realizacją tego planu.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAŁ PODLASKI



Ul. Sienkiewicza, lata 20. Jeszcze przed II wojną światową tę ulicę upodobał sobie bankierzy i właściciele kantorów

Słynny salon kosmetyczny Luby Zylberminc w Białymstoku

W styczniu 2019 roku na stronie „Gazety Współczesnej” ukazał się tekst Włodzimierza Jarmolika „Białystok. W salonie kosmetycznym przy Sienkiewicza był dom publiczny”. Warto przypomnieć tę historię, której początek sięga zimy 1937 roku, a której finał nastąpił rok później.

Latem 1936 r. – pisał Jarmolik – przybyła do Białegostoku z Wilna via Suwałki niejaka Luba Zylberminc. Tak jak w poprzednich miejscach zamieszkania otworzyła niewielki salon kosmetyczny „Łucja” przy ul. Sienkiewicza 28. Ze względu na kursującą stale po Sienkiewicza damy lekkich obyczajów ulica ta znajdowała się stale pod czujną obserwacją agentów policyjnych.

Ślady wystawnej biesiady

Policję szczególnie zastanawiał fakt, dlaczego do salonu raczej damskiego wkraczają często wieczorową porą dobrze ubrani mężczyźni i przebywają tam dosyć długo.

„Po kilku miesiącach dyskretnego przyglądania się lokalowi – czytamy – stało się jasne, że Luba Zylberminc zajmuje się nie tylko pielęgnacją paznokci klientów, lecz prowadzi także dla wtajemniczonych dom schadzek. Pewnej sierpniowej nocy, mając w ręku niezbite dowody, policja wkroczyła do mieszkania pani Luby”. Na stole znalazła ślady wystawnej biesiady, zaś w łóżku rażno figlującą parkę. Sprawą zajął się prokurator. W śledztwie okazało się, że Luba Zylberminc już wcześniej, w Suwałkach i w Wilnie, pracowała nie tylko pilniczkiem i nożyczkami.

Ładne, czyste, wesołe

Okazało się, że klientami salonu „Łucja” byli solidni ojcowie rodzin i przykładni mężowie, którzy szukali bardziej kulturalnego i dyskretnego towarzystwa. O adresie tym szybko dowiadawali się bawiący w Białymstoku handlowcy i cudzoziemcy.

U pani Luby mieli to wszystko. Swoją personel Zylbermincowa rekrutowała zwłaszcza z fordanserek odwiedzających jej lokal. Były to ładne, czyste dziewczyny przyzwyczajone do męskiego towarzystwa. Przy odpowiedniej zachęcie godziły się bez większych oporów na udział w wesołej zabawie. Kończyła się ona zazwyczaj w łóżku, udostępnianym przez gościnną panią domu.

Prócz tego, dla bardziej dostojnych obywateli miasta pani Luba wyszukiwała młode dziewczyny w kawiarniach i restauracjach, kusząc je towarzystwem miłych panów i kolacyjką z kawio-rem.

Pikantne szczegóły i żadnych nazwisk

„21 grudnia 1937 r. na pierwszym piętrze Sądu Okręgowego panował tłok. Na wokandzie znalazła się nagłośniona już w miejscowych gazetach sprawa kuplerskiej działalności Luby Zylberminc”.

Wszyscy liczyli na pikantne szczegóły, przewodniczący trybunału, sędzia Kieszczyński, na prośbę obu stron, utajnił jednak rozprawę. Zylberminc bronił adwokat Bronisław Gruszkiewicz.

„Zgodnie z art. 208 Kodeksu karnego, za czerpanie korzyści z cudzego nierządu” Luba Zylberminc została skazana na rok więzienia z zaliczeniem aresztu. Sąd dopatrzył się więc okoliczności łagodzących. Może była to zasługa wpływowych klientów salonu „Łucja”. Do prasy nie przeciekły żadne nazwiska...

opr. żar

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

Biuro Ogłoszeń Lublin: Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 82 14
Zapraszamy pn. - pt. 8.00-16.00

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

MIESZKANIE własnościowe 94 m² przy deptaku zamienię na 2 mieszkania 2 pok.; do uzgodnienia t. 691-636-371

DOMY - SPRZEDAM

LUBLIN - Dziesiąta. Sprzedam 1/2 bliźniaka wraz z działką ogrodzoną o pow. 305 m². Pow. użyt. domu 270m², podpiwniczony. Pow. mieszkalna 202,50m²
4 kondygnacje w każdej 3 pok. z kuchnią.
Garaż z kanałem w bryle budynku.
Dom dla dużej rodziny lub inwestycji.
Własność prywatna KW. Cena 1 150 000 zł.
t. 798-189-367; 601-495-179

Praca

ZATRUDNIĘ

Zatrudnimy pracowników Belgia przefabrykaty betonowe od 15 do 18 euro netto od zaraz, 668-878-340

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81-740-03-99

INSTALACYJNE

GAZ, hydraulika, glazura, prace również z dofinansowania przez PFRON za pośrednictwem MOPR, wszelkie przeróbki, 81 741-80-48, 501-035-412.

PRZEPROWADZKI

USŁUGI transportowe, 665-196-198

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

KUPIĘ starocie, antyki, obrazy, zegary, monety, pamiątki wojenne, stare książki, biżuterię i inne. t. 607 279 102

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

USŁUGI ogrodnicze: przycinanie żywopłotu, wycinka drzew pracę z piłą motorową i glebogryzarką, zakładanie trawnika z siewu i rolki, mycie kostki brukowej i tarasów., 694-706-823

Towarzyskie

ALA 50 lat. t. 781-981-776

PAN 50 lat BI. t.726-288-400

SANDRA, 885-213-554

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zleczysz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011424979

OGŁOSZENIE

Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „MOTOR” ogłasza przetarg ofertowy na najem lokali użytkowych oraz najem powierzchni:

Osiedle Przyjaźni nr tel. **81 746 27 64**

- ul. Przyjaźni 18 - o pow. 19,20 m² wadium: 500,00 zł

- ul. Przyjaźni 36 - o pow. 70,80 m² wadium: 1400,00 zł

Osiedle Niepodległości nr tel. **81 747 45 57**

- ul. Koryznowa 2 - powierzchnia ściany szczytowej pod montaż reklamy na budynku 11-kondygnacyjnym (ściana południowa od strony ronda Berbeckiego)

- ul. Tumidajskiego 2A - o pow. 30,10 m² wadium: 600,00 zł

Osiedle im. gen. F. Kleeberga nr tel. **81 747 49 60**

- ul. Kleeberga 12A - o pow. 44,00 m² wadium: 900,00 zł

- ul. Kleeberga 12A - o pow. 189,10 m² wadium: 3 800,00 zł

- ul. Kleeberga 14 - o pow. 38,52 m² wadium: 800,00 zł

Osiedle im. Ignacego Daszyńskiego nr tel. **81 747 88 71**

- ul. Daszyńskiego 4 - o pow. 30,00 m² wadium: 600,00 zł

Udokumentowane oferty w zaklejonej i podpisanej kopercie (nr telefonu), z podaniem rodzaju działalności i proponowanej zryczałtowanej stawki wynajmu za m² netto należy składać **do dnia 21.11.2025 r.** w biurze Spółdzielni przy ul. Daszyńskiego 4.

Szczegółowe informacje w **pok. 4**, telefon **81 749 72 31** lub w **Administracjach Osiedli**. Regulamin przetargu na naszej stronie internetowej www.rsmmotor.lublin.pl.

Wadium należy wpłacić na konto BH S.A. nr: 19 1030 1191 0000 0000 0516 6201. Wpłacone wadium przepada na rzecz Spółdzielni, jeśli wybrany oferent uchyli się od zawarcia umowy najmu.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

REKLAMA 0011423514

BURMISTRZ ŁĘCZNEJ
informuje,
że w dniu 28.10.2025 r. wywieszono na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Łęcznej oraz opublikowano w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej Urzędu na okres 21 dni wykaz nieruchomości położonych w m. Łęczna i przeznaczonych do oddania w dzierżawę
➤ /Zarządzenie Nr 108/2025 Burmistrza Łęcznej z dnia 28.10.2025 r.
➤ Zarządzenie Nr 109/2025 Burmistrza Łęcznej z dnia 28.10.2025 r.
➤ Zarządzenie Nr 110/2025 Burmistrza Łęcznej z dnia 28.10.2025 r./

REKLAMA 0011421756

BURMISTRZ ŁĘCZNEJ
informuje,
że w dniu **28.10.2025 r.** na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Łęcznej wywieszone zostało oraz opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej Urzędu na okres 30 dni, **ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na dzierżawę gruntu rolnego położonego w miejscowości Łęczna.**
➤ /Zarządzenie Nr 107/2025 Burmistrza Łęcznej z dnia 28.10.2025 r./

AUTOREKLAMA

Polecamy →

Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

eprasa.pl 1193c2cc48

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAŚNICKIEGO

o wszczęciu postępowania administracyjnego w sprawie wniosku o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Działając na podstawie:

- art. 11d ust. 5 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. 2024 poz. 311) – dalej specustawa drogowa;
- art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 572 z późn. zm.)

STAROSTA KRAŚNICKI zawiadamia

iż dnia 18.04.2025 r. (po usunięciu braków i nieprawidłowości dnia 15.10.2025 r.) na wniosek Zarządu Powiatu w Kraśniku zostało wszczęte postępowania administracyjne w przedmiocie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na:

Rozbudowa drogi powiatowej nr 2737L w miejscowości Słodków Pierwszy, Słodków Drugi, Słodków Trzeci od km 0+000 do km 3+857 w zakresie budowy drogi dla pieszych i rowerów w ramach zadania pn.:

Część 2: „Rowerowe Roztocze. Drogi pieszo-rowerowe o obszarach wiejskich”

Rozbudowa dróg powiatowych nr 2737L, 2740L, 2739L w zakresie budowy dróg pieszo-rowerowych. Odciek I – droga powiatowa nr 2737L w miejscowości Słodków Pierwszy, Słodków Drugi, Słodków Trzeci w gminie Kraśnik

Inwestycja będzie realizowana na działkach znajdujących się w liniach rozgraniczających teren inwestycji przeznaczonych pod pas drogowy drogi powiatowej:

I w projektowanym pasie drogowym, do przejęcia w części pod inwestycję

(w nawiasach – numery działek po podziale, pogrubionym drukiem – numery działek w projektowanym pasie drogowym przeznaczonych do przejęcia pod inwestycję na rzecz Powiatu Kraśnickiego)

1) Obręb 0012 Słodków Pierwszy, gm. Kraśnik

- nr ew. 948 Powiat Kraśnicki,
- nr ew. 934 GDDKiA,
- nr ew. 1738(**1738/3**, 1738/4), 501(**501/1**, 501/2), 503(**503/1**, 503/2), 2106(**2106/1**, 2106/2), 936(**936/1**, 936/2), 937(**937/1**, 937/2), 938(**938/1**, 938/2), 939(**939/1**, 939/2), 2099(**2099/1**, 2099/2), 2104(**2104/1**, 2104/2), 944(**944/1**, 944/2), 945(**945/1**, 945/2), 946(**946/1**, 946/2), 102(**102/1**, 102/2) własność prywatna;

2) Obręb 0013 Słodków Drugi, gm. Kraśnik

- nr ew. 593/1 Powiat Kraśnicki,
- nr ew. 345(**345/1**, 345/2), 343/1(**343/2**, 343/3) Gmina Kraśnik,
- nr ew. 1217/1(**1217/2**,1217/3), 1216/4(**1216/6**, 1216/7), 1215/1(**1215/2**, 1215/3), 1211/1(**1211/2**, 1211/3), 1210/4(**1210/5**, 1210/6), 1209/1(**1209/3**, 1209/4), 1208(**1208/1**, 1208/2), 1204/4(**1204/6**, 1204/7), 1199(**1199/1**, 1199/2), 1198(**1198/1**, 1198/2), 1197/1(**1197/2**, 1197/3), 1196/3(**1196/4**, 1196/5), 1196/2(**1196/6**, 1196/7), 1192/1(**1192/2**, 1192/3), 1191/1(**1191/2**, 1191/3), 1186/1(**1186/2**, 1186/3), 1184/1(**1184/2**, 1184/3), 1182/1(**1182/2**, 1182/3), 1180/1(**1180/2**, 1180/3), 1178/1(**1178/2**, 1178/3), 1174/1(**1174/2**, 1174/3), 1168/1(**1168/2**, 1168/3), 1166/1(**1166/2**, 1166/3), 1163/4(**1163/5**, 1163/6), 1161(**1161/1**, 1161/2), 1160/2(**1160/3**, 1160/4), 1151/1(**1151/2**, 1151/3), 1148/1(**1148/2**, 1148/3), 1145/1(**1145/2**, 1145/3), 1142/1(**1142/2**, 1142/3), 1138/1(**1138/2**, 1138/3), 1130(**1130/1**, 1130/2), 1124(**1124/1**, 1124/2), 1121/1(**1121/2**, 1121/3), 1114/1(**1114/2**, 1114/3), 1110/1(**1110/2**, 1110/3), 1103/1(**1103/2**, 1103/3), 1100/1(**1100/2**, 1100/3), 1093/1(**1093/2**, 1093/3), 1090/5(**1090/9**, 1090/10), 1090/2(**1090/7**, 1090/8), 1299/1(**1299/2**, 1299/3), 1080/1(**1080/2**, 1080/3), 1078/4(**1078/5**, 1078/6), 1076/1(**1076/2**, 1076/3), 1074/1(**1074/2**, 1074/3), 1070/4(**1070/7**, 1070/8), 1070/3(**1070/5**, 1070/6), 1068/4(**1068/7**, 1068/8), 1068/3(**1068/5**, 1068/6), 1065/3(**1065/4**, 1065/5), 1062/1(**1062/3**, 1062/4), **1063**, 1055/1(**1055/2**, 1055/3), 1053/1(**1053/2**, 1053/3), 1051/1(**1051/2**, 1051/3), 1049/1(**1049/2**, 1049/3), 1047/2(**1047/6**, 1047/7), 1047/3(**1047/4**, 1047/5), 1045/2(**1045/7**, 1045/8), 1043/1(**1043/2**, 1043/3), 1041/1(**1041/2**, 1041/3), 320/1(**320/2**, 320/3), 317/4(**317/7**, 317/8), 314/2(**314/7**, 314/8), 310/2(**310/4**, 310/5), 307/1(**307/2**, 307/3), 304/1(**304/2**, 304/3), 299/1(**299/2**, 299/3), 293/1(**293/2**, 293/3), 289/1(**289/2**, 289/3), 287/1(**287/2**, 287/3), 286/4(**286/5**, 286/6), 260/3(**260/4**, 260/5), 257/2(**257/6**, 257/7), 255/3(**255/7**, 255/8), 254(**254/1**, 254/2), 416/1(**416/2**, 416/3), 414/1(**414/2**, 414/3), 412/1(**412/2**, 412/3), 405/3(**405/4**, 405/5), 402/1(**402/2**, 402/3), 392(**392/1**, 392/2), 390(**390/1**, 390/2), 388(**388/1**, 388/2), 384/1(**384/4**, 384/5), 379(**379/1**, 379/2), 378(**378/1**, 378/2), 377(**377/1**, 377/2), 375/2(**375/5**, 375/6), 375/1(**375/3**, 375/4), 373(**373/1**, 373/2), 372/2(**372/3**, 372/4), 369/2(**369/3**, 369/4), 363/2(**363/5**, 363/6), 363/1(**363/3**, 363/4), 359(**359/1**, 359/2), 358(**358/1**, 358/2), 355(**355/1**, 355/2), 353(**353/1**, 353/2), 351(**351/1**, 351/2), 350(**350/1**, 350/2), 349(**349/1**, 349/2), 1272(**1272/1**, 1272/2), 347(**347/1**, 347/2), 346/1(**346/5**, 346/6), 346/2(**346/3**, 346/4), 424, 426, 410/1, 408/1, 406/1, 400, 394, 381/2, 381/3, 507, 543, 548, 201/1, 202/4, 467, 591 własność prywatna;

3) Obręb 0014 Słodków Trzeci, gm. Kraśnik

- nr ew. 194/1, 280/2, 281/2, 282/4, 282/6, 283/4, 283/6, 286/2, 287/2, 288/2, 291/2, 294/4, 295/2, 296/2, 299/2, 298/2, 301/2, 300/2, 302/2, 304/4, 305/4, 306/4, 308/2, 311/2, 312/4, 313/2, 315/6, 316/2, 317/2, 318/2, 320/2, 321/2, 323/2, 326/2, 327/2, 328/2, 329/2, 330/2, 331/2, 332/4, 335/2, 334/2, 336/2, 208/2, 343/2, 344/2, 347/2, 348/2, 353/2, 354/2, 358/2, 359/2, 363/2, 364/4, 367/2, 368/2, 369/2, 370/2, 371/2, 372/2, 374/2, 376/2, 377/2, 378/2, 379/2, 380/2, 381/4, 382/2, 383/2, 384/2, 385/2, 386/2, 387/4, 387/6, 388/2, 389/2, 391/2, 392/2, 394/2, 395/2, 396/4, 397/2, 399/2, 400/2, 402/2, 403/2, 404/2, 407/2, 408/2, 410/2, 728/1, 729/1, 730/1, 821/1, 865/1, 866/5, 868/1, 869, 888/2, 867/1, 866/9, 866/7, 769/1 Powiat Kraśnicki,
- nr ew. 264 (**264/1**, 264/2) GDDKiA,
- nr ew. 444, 888/1, 208/1 (**208/3**, 208/4) Gmina Kraśnik,
- nr ew. 279/2, 312/6, 322/2, 352/2, 360/2, 361/2, 731/1 Skarb Państwa – Starosta Kraśnicki,
- nr ew. 421/2(**421/3**, 421/4), 422/2(**422/3**, 422/4), 432/2(**432/3**, 432/4), 430/2(**430/5**, 430/6), 430/1(**430/3**,430/4), 434(**434/1**, 434/2); 440(**440/1**, 440/2), 441/2(**441/5**, 441/6), 443(**443/1**, 443/2), 263(**263/1**, 263/2), 268(**268/1**, 268/2), 269(**269/1**, 269/2), 270(**270/1**, 270/2), 271/2(**271/3**, 271/4), 281/1(**281/3**, 281/4), 282/7(**282/11**, 282/12), 283/3(**283/9**, 283/10), 283/8(**283/11**, 283/12), 286/1(**286/3**, 286/4), 287/1(**287/3**, 287/4), 288/1(**288/3**, 288/4), 291/1(**291/3**, 291/4), 294/1(**294/3**, 294/4), 295/1(**295/3**, 295/4), 296/4(**296/5**, 296/6), 299/1(**299/3**, 299/4), 298/1(**298/3**, 298/4), 301/1(**301/3**, 301/4), 300/1(**300/3**, 300/4), 302/1(**302/3**, 302/4), 304/3(**304/5**, 304/6), 305/3(**305/5**, 305/6), 306/3(**306/5**, 306/6), 308/1(**308/3**, 308/4),311/1(**311/3**, 311/4), 312/3(**312/7**, 312/8), 312/5(**312/9**, 312/10), 313/1(**313/3**, 313/4), 315/5(**315/7**, 315/8), 316/1(**316/3**, 316/4), 317/1(**317/3**, 317/4), 318/1(**318/3**, 318/4), 320/1(**320/3**, 320/4), 321/1(**321/3**, 321/4), 322/1(**322/3**, 322/4), 323/1(**323/3**, 323/4), 326/1(**326/3**, 326/4), 327/1(**327/3**, 327/4), 329/1(**329/3**, 329/4), 330/1(**330/3**, 330/4), 331/1(**331/3**, 331/4), 332/3(**332/5**, 332/6), 335/1(**335/3**, 335/4), 334/1(**334/3**, 334/4), 336/1(**336/3**, 336/4), 343/1(343/3, 343/4), 344/1(**344/3**, 344/4), 347/1(**347/3**, 347/4), 348/4(**348/5**, 348/6), 352/1(**352/3**, 352/4), 353/1(**353/3**, 353/4), 354/1(**354/3**, 354/4), 358/1(**358/3**, 358/4), 359/1(**359/3**,

- 359/4), 360/1(**360/3**, 360/4), 361/1(**361/3**, 361/4), 363/1(**363/3**, 363/4), 364/3(**364/5**, 364/6), 367/1(**367/3**, 367/4), 368/1(**368/3**, 368/4), 369/1(**369/3**, 369/4), 370/1(**370/3**, 370/4), 371/1(**371/3**, 371/4), 372/1(**372/3**, 372/4), 374/1(**374/3**, 374/4), 376/1(**376/3**, 376/4), 377/4(**377/5**, 377/6), 378/1(**378/3**, 378/4), 379/1(**379/3**, 379/4), 380/1(**380/3**, 380/4), 381/3(**381/5**, 381/6), 382/1(**382/3**, 382/4), 383/1(**383/3**, 383/4), 384/1(**384/3**, 384/4), 385/1(**385/3**, 385/4), 386/1(**386/3**, 386/4), 387/3(**387/7**,387/8), 387/5(**387/9**, 387/10), 388/1(**388/3**, 388/4), 389/1(**389/3**, 389/4), 391/1(**391/3**, 391/4), 392/1(**392/3**, 392/4), 394/1(**394/3**, 394/4), 395/4(**395/5**, 395/6), 396/3(**396/7**, 396/8), 397/4(**397/5**, 397/6), 399/1(**399/3**, 399/4), 400/1(**400/3**, 400/4), 402/1(**402/3**, 402/4), 403/1(**403/3**, 403/4), 404/1(**404/3**, 404/4), 407/3(**407/5**, 407/6), 408/1(**408/3**, 408/4), 410/1(**410/3**, 410/4), 412(**412/1**, 412/2), 413(**413/1**, 413/2), 414(**414/1**, 414/2), 415/1(**415/5**, 415/6), 415/2(**415/7**, 415/8), 415/3(**415/9**, 415/10), 415/4(**415/11**, 415/12), 416/2(**416/3**, 416/4), 417/1(**417/5**, 417/6), 1284(**1284/1**, 1284/2) własność prywatna;

II Oznaczenie według projektu podziału i według katastru nieruchomości działek poza liniami rozgraniczającymi drogę, z których korzystanie będzie ograniczone (działki przeznaczone pod zajęcie czasowe):

1) Obręb 0012 Słodków Pierwszy, gm. Kraśnik

- a) nr ew. 944/2, 945/2, 946/2, 2099/2 – budowa/przebudowa sieci uzbrojenia terenu;
- b) nr ew. 1738/4, 501/2, 503/2, 2106/2, 936/2, 937/2, 939/2, 2099/2, 2104/2, 944/2, 945/2, 946/2, 102/2 – budowa/przebudowa zjazdów;
- c) nr ew. 1045/8, 1160/4 – rozbiórka istniejących obiektów budowlanych;
- d) nr ew. 934 – przebudowa dróg publicznych innych kategorii;

2) Obręb 0013 Słodków Drugi, gm. Kraśnik

- a) nr ew. 343/3, 359/2, 372/4, 373/2, 426, 1062/4, 1065/5, 1068/6, 1090/8, 507, 11633/6, 1166/3, 1168/3, 1070/6, 1070/8, 1074/3, 1076/3, 1078/6, 1080/3, 1114/3, 1178/3, 1180/3, 1182/3, 1204/7, 1208/2, 1209/4, 1215/3, 1216/3, 1121/3, 1124/2, 1299/3, 591, 543, 548, 201/1, 202/4, 467 – budowa/przebudowa sieci uzbrojenia terenu;
 - b) nr ewid. 424 – urządzenia wodne lub melioracje wodne szczegółowe;
 - c) nr ew. 346/4, 347/2, 1272/2, 349/2, 350/2, 351/2, 353/2, 358/2, 359/2, 363/4, 363/6, 369/4, 373/2, 375/6, 377/2, 378/2, 379/2, 381/3, 381/2, 384/5, 388/2, 390/2, 392/2, 394, 400, 402/3, 405/5, 406/1, 408/1, 410/1, 412/3, 414/3, 254/2, 255/8, 257/7, 260/5, 286/6, 287/3, 289/3, 293/3, 304/3, 307/3, 310/5, 314/8, 317/8, 320/3, 343/3, 345/2, 1041/3, 1043/3, 1045/8, 1047/5, 1047/7, 1049/3, 1051/3, 1053/3, 1055/3, 1062/4, 1065/5, 1068/6, 1068/8, 1070/6, 1070/8, 1074/3, 1076/3, 1078/6, 1080/3, 1299/3, 1090/8, 1090/10, 1093/3, 1100/3, 1103/3, 1110/3, 1114/3, 1121/3, 1124/2, 1130/2, 1138/3, 1142/3, 1145/3, 1148/3, 1151/3, 1160/4, 1161/2, 1163/6, 1166/3, 1168/3, 1174/3, 1178/3, 1180/3, 1182/3, 1184/3, 1186/3, 1191/3, 1192/3, 1196/7, 1196/5, 1197/3, 1199/2, 1204/7, 1208/2, 1209/4, 1210/6, 1211/3, 1215/3, 1216/7, 1217/3 - budowa/ przebudowa zjazdów;
 - d) nr ew. 1045/8, 1160/4 – rozbiórka istniejących obiektów budowlanych;
- 3) Obręb 0014 Słodków Trzeci, gm. Kraśnik
- a) nr ew. 318/4, 320/4, 321/4, 348/6, 352/4, 421/4, 422/4, 432/4, 430/6, 430/4, 291/4, 394/4, 295/4, 353/4, 354/4, 358/4 - budowa/przebudowa sieci uzbrojenia terenu;
 - b) nr ew. 444, 545, 821/2 – urządzenia wodne lub melioracje wodne szczegółowe;
 - c) nr ew. 421/4, 422/4, 432/4, 430/6, 430/4, 434/2, 440/2, 441/6, 269/2, 270/2, 271/4, 272/2, 273, 277, 279/1, 280/1, 281/4, 282/3, 282/12, 283/10, 283/12, 286/4, 287/4, 288/4, 294/4, 295/4, 296/6, 299/, 298/4, 301/4, 300/4, 302/4, 304/6, 305/6, 306/6, 308/4, 310, 311/4, 312/8, 312/10, 312/10, 313/4, 315/8, 316/4, 317/4, 318/4, 320/4, 321/4, 322/4, 323/4, 326/4, 327/4, 328/3, 329/4, 330/4, 331/4, 332/6, 336/4, 208/4, 343/4, 344/4, 347/4, 348/6, 353/4, 354/4, 358/4, 360/4, 361/4, 363/4, 364/6, 367/4, 368/4, 369/4, 370/4, 371/4, 372/4, 374/4, 376/4, 377/6, 378/4, 380/4, 381/6, 382/4, 383/4, 384/4, 385/4, 386/4, 387/8, 387/10, 388/4, 389/4, 391/4, 392/4, 394/4, 395/6, 396/8, 397/6, 399/4, 400/4, 402/4, 403/4, 404/4, 407/6, 408/4, 410/4, 412/2, 413/2, 414/2, 41/6, 415/8, 415/12, 416/4, 417/6, 1284/2 - budowa/przebudowa zjazdów;
 - d) 888/1 – przebudowa dróg publicznych innych kategorii;

III Zakres inwestycji obejmuje:

- budowę drogi pieszo-rowerowej o szerokości 3,0 m i długości 2716,72 m o nawierzchni bitumicznej,
- budowę drogi rowerowej o szerokości 2,5 m -3,0 m i długości 1140 m o nawierzchni bitumicznej,
- budowę chodników, peronów z wiatami przy przystankach komunikacji zbiorowej,
- budowę kanalizacji deszczowej w postaci rowu krytego z rurą PEHD DN300, DN400, DN600mm i wpustami, muld z drenażem z kruszywa i rurą drenażową Ø160mm, rowów otwartych i przepustów z rur PEHD DN800mm, DN1500mm pod planowaną drogą;
- wydłużenie istniejących przepustów pod koroną drogi, poza projektowaną drogą dla rowerów;
- doświetlenie dodatkowymi lampami projektowanych przejść dla pieszych i przejazdów dla rowerów;
- budowę nowych i przebudowę istniejących zjazdów zwykłych o nawierzchni z kostki betonowej (w granicy pasa drogowego) oraz z kruszywa (poza pasem drogowym);
- wycinkę drzew i krzewów kolidujących z projektowaną inwestycją;
- przebudowę istniejącej infrastruktury technicznej, kolidującej z projektowaną inwestycją;
- wykonanie robót o charakterze przygotowawczym i porządkującym;

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572 t.j. z późn. zm.) doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Jednocześnie informuje, iż strony postępowania w terminie 7 dni, licząc od dnia doręczenia w sposób określony powyżej, mogą składać wypowiedzi i zastrzeżenia co do zebranych dowodów w sprawie w Wydziale Budownictwa Starostwa Powiatowego w Kraśniku pok. 214, tel. (81) 826-17-78 w godzinach pracy urzędu.

Niniejsze obwieszczenie zostaje podane do publicznej wiadomości w prasie lokalnej, na tablicach ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Kraśniku i Gminy Kraśnik oraz w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – Biuletynie Informacji Publicznej tych urzędów.

Po wyżej określonym terminie sprawa zostanie rozpatrzona w oparciu o przedstawione materiały.

Wgląd w akta sprawy nie jest obowiązkowy.

Stronami są osoby legitymujące się tytułem prawnym do nieruchomości będących przedmiotem postępowania oraz legitymujące się tytułem prawnym do nieruchomości znajdujących się w bezpośrednim sąsiedztwie drogi.

Zaznacza się, że zgodnie z art. 11d ust. 9 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, z dniem ukazania się obwieszczenia nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa lub jednostki samorządu terytorialnego objęte wnioskiem o wydanie decyzji ZRID, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami.

Krzyżówka panoramiczna

poobiednia drzemka

lokal z posiłkami

akt prawny

15

Julia Roberts

obiekty latające

główka szpilki

3

gruba zasłona

miły zapach

ssaki z Tybetu

13

bystry w potoku

2

komedia Machulskiego

herbata z reklamy

część nogi

tusz do drukarki

uliczna zapała

11

hiszpański piłkarz

odcinek czasu

infuła biskupa

rybka akwariowa

9

piłkarze z Chorzowa

pracójciec ludzkości

właściwy moment

styl pływacki

miara papieru

planeta jak pierwiastek

dawny kronikarz

udaje towar na wystawie

powyżej kolana

model Poloneza

1

Wiesław, polski tenor

7

8

okula konia

żona radży moment zwrotny

1

Wiesław, polski tenor

7

8

plynie przez Florencję

czapka francuskiego żołnierza

zgiełk, rumor

5

4

część fraka

10

12

dokuczliwy owad

biała lub gorzka

14

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

Jeden kompan mówi do drugiego:
– Szkoda, że jak byłem młody, to nie słuchałem matki.
– A co ona do ciebie mówiła?
– pyta kompan.
– No, właśnie, ...

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) włoski producent aut wyścigowych (6).

B) słynny punkt widokowy w Świętokrzyskiem (4,4).

C) ochota na coś, zwykle niewielka i krótkotrwała (6).

D) cerkiewny śpiewak (4).

E) bohater dramatu „Tango” Sławomira Mrożka (4).

F) w portfelu Szwajcara (5).

G) wagonik niektórych typów kolejki linowej (7).

H) niemiecki kraj związkowy (5).

I) to, co jest w czymś zasadnicze (6).

J) unika mięsa w jadłospisie (6).

K) już od rana w towarzystwie szatana (6).

L) brat Bolka z kreskówki (5).

Ł) Ilona, scenarzystka filmu „Nigdy w życiu” (9).

Ż

A

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

M) właśnie wzięli ślub, nowożeńcy (5,4).

N) cena ostateczna, bez doliczania podatku (5).

O) motyw zdobniczy w architekturze (8).

P) broń drzewcowa jak tkanina (4).

R) sportowa lista klasyfikacyjna (7).

S) sprzęt kuchenny do cedzenia ziół (5).

T) wykonawcy piosenki „Chłopaki nie płaczą” (1,4).

U) duży tłuczek do ugniata kapusty (6).

W) diabelskie nasienie, ancymonek (5).

Z) kuchenna umywalka (4).

Ż) ptak z mokradeł (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 22 utworzą rozwiązanie – myśl Władysława Grzeszczyka.

Poziomo:

1) smurf-lakomczuch,

2) roślina na zupe,

7) jadalna ryba atlantycka,

3) miasto nad Olzą,

8) smakołyk na tłusty czwartek,

4) wierzb szara,

9) filipińska metropolia,

5) strój Hinduski,

12) płaz ogoniasty, tryton,

6) cięta lub kluta,

13) martwa na obrazie,

9) diabeł morski,

15) duża kość,

10) brutto minus tara,

17) karta dań,

14) biblioteczny mebel,

18) lewy dopływ Wisły,

15) w parze z pętelką,

22) amerykański renifer,

16) kuzyn melona,

23) swawolnik, wesolek,

19) dawne narzędzie tortur,

20) w parze z Materną,

21) trunek z Azji.

stolica Zambii

roślina zarodnikowa

subiekt z „Lalki”

wydluzony pies

powóz konny

WIRÓWKA PANORAMICZNA

schodzi ze szczytu

próg w dolinie rzecznej

formacja piłkarska

kolor jak owoc

Włochy sprzed wieków

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł opery.

Duet jolek

W

E

N

U

S

Z

M

I

L

O

W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

– osoba typowana na zwycięzcę zawodów sportowych

– zakrętka słoika

– sztuciec w zastawie stołowej

– dwuczube ptaki wodne

– szczyt w słowackich Tatrach

– do rozwiązania

– płonie w lesie (w piosence)

– osiedle miasta Trzebinia z elektrownią

– zarozumiały Smerf

– konkurentka z bieżni

– człowiek o wielkiej sile twórczej i wyobraźni

– muzyczny pasaż

Logogryf

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko piosenkarki.

1) atak piechoty, szturm,

2) dawny polski zespół wokalny,

3) grupa etniczna w Ghanie,

4) Wilhelm, odkrył promienie X,

5) członkowie muzułmańskich bractw religijnych.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 5 utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

4, 5 i 6) ulice będące miejscem spacerów bądź przejazdów.

Pionowo:

1) flaszka,

2) prywatna dla wczasowiczów,

3) ciągnie przyczepę.

Szyfr

4

10

11

13

3

7

8

14

12

2

9

15

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiej sportsmenki.

Poziomo:

4) droga asfaltowa,

14) lewy dopływ Bobru.

Pionowo:

5) karcz, pniak,

4) wykwin, elegancja.

Rozwiązania

Krzyżówka A-Z: konduktor.
duet jolek: Nike z Samotraki;
trakt: Pia Skrzyższowska;
kryżówka: Natalia Schroeder;
logogryf: logogryf;
krzyżówka z hasłem: „Lukrecja Borgia”;
noramiczna: „Nie słuchałem jej”;
włówa pa-
krzyżówka panoramiczna:

eprasa.pl 1193c2cc48

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

ROZWIĄZANIE: SMUTNE GODZINY TRWAJĄ DŁUGO.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzisiaj poczujesz przyływ energii. Horoskop dzienny radzi wykorzystać ją, by ruszyć z planem, który odkładasz od dawna.

Ryby (19.02 - 20.03)
Czas na spokój i refleksję. Nie śpiesz się. Horoskop na dziś mówi, że najlepsze decyzje dojrzewają w ciszy.

Baran (21.03 - 19.04)
Komunikacja to twój klucz do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie innych ludzi.

Byk (20.04 - 20.05)
Zaufaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że serce poprowadzi cię we właściwe miejsce, nawet jeśli rozum ma inne plany...

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Świat patrzy na ciebie z podziwem. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystaj ten moment i pokaż swoje prawdziwe możliwości.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządkuj przestrzeń, porządkuj myśli. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że drobne zmiany dziś przyniosą duże efekty jutro.

Lew (23.07 - 22.08)
Nie przejmuj się drobnymi niepowodzeniami. Horoskop dzienny na dziś bardzo wyraźnie zapowiada, że dużo uda Ci się dzięki temu osiągnąć.

Panna (23.08 - 22.09)
Będziesz przez cały dzień w doskonałej formie. Horoskop na dziś bardzo wyraźnie zapowiada, że dużo uda Ci się dzięki temu osiągnąć.

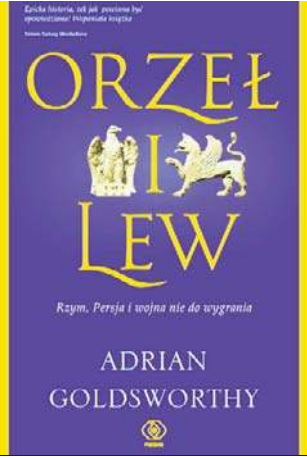
Waga (23.09 - 22.10)
Przygoda czeka tuż za rogiem. Zrób krok naprzód, Horoskop dzienny na piątek mówi, że los nagrodzi twoją odwagę i ciekawość.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Twoja determinacja dzisiaj zaimponuje. Nie zrażaj się przeszkodami. Horoskop dzienny mówi, że sukces już widać na horyzoncie.

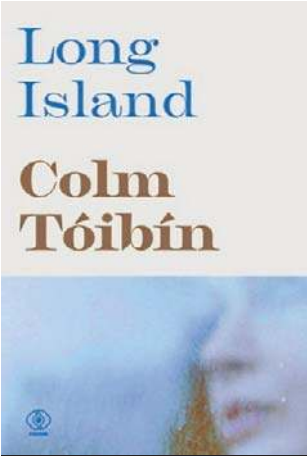
Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoja kreatywność dzisiaj popłynie szerokim strumieniem. Horoskop dzienny radzi zaufać swoim pomysłom.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Uczucia nabiorą dziś głębi. Pozwól sobie na szczerość. Horoskop dzienny na piątek wróży, że ktoś bliski naprawdę tego potrzebuje...

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.



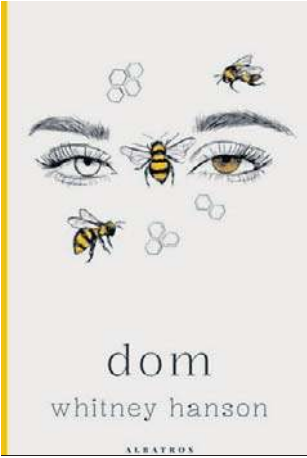
Adrian Goldsworthy „Orzeł i Lew”
Imperium rzymskie nie miało sobie równych. Ukształtowało kulturę zachodniego świata, uznane za wzorzec, według którego ocenia się wszystkie inne wielkie potęgi. Rozciągnięte od Brytanii po Saharę, od Atlantyku po Eufrat za pewniało obywatelom pokój i dobrobyt na niespotykaną wówczas skalę. Jedyne godnego rywala miało na wschodzie, gdzie perscy monarchowie rządili bezkresnym królestwem i kontrolowali szlaki handlowe do tajemniczych krajów Azji. To przez tamte ziemie przetoczył się dziejowy huragan w postaci Aleksandra Wielkiego, pozostawiając po sobie niedościgniony sen o potęgach i chwale. Rzymscy cesarze marzyli o kroczeniu śladami Macedończyka, żadnemu się to jednak nie udało.
Rebis



Colm Tóibín „Long Island”
Od zdarzeń opisanych w „Brooklinie” minęło dwadzieścia lat. Do drzwi Eilis, która mieszka z mężem i dwójką nastoletnich dzieci na Long Island, puka obcy mężczyzna i wyjawia coś, co burzy spokój jej ustabilizowanego życia. Reakcja Eilis na tę szokującą wiadomość, wszystko, co robi – i czego nie robi – sprawia, że ta kipiąca skrywanymi emocjami powieść trzyma w napięciu aż do nieoczekiwanego finału. „Long Island” to wciągająca, pełna dyskretnego humoru, misterna opowieść, która próbuje odpowiedzieć na pytanie, czy można wrócić do przeszłości, by pchnąć swoje życie w nowy kierunek i podążać inną drogą. Powieść okazała się ogromnym sukcesem wydawniczym w USA i Wielkiej Brytanii.
Rebis



Grzegorz Głuszak „Nie przyznam się, nie ja zabiłem”
Jedna z najgłośniejszych spraw polskiej kryminalistyki. Grudzień 1997 roku. W warszawskim butikultym Ultimo pada sześć strzałów. Mężczyzna ginie na miejscu, kobieta – kierowniczka sklepu – cudem przeżywa. Brak śladów sugeruje, że egzekucji mógł dokonać płatny zabójca, a tłem mogły być gangsterskie porachunki. A jednak to Beata Pasik, pracowniczka sklepu, zostaje oskarżona. Choć sąd dwukrotnie ją uniewinnia, za trzecim razem – na podstawie tych samych dowodów – zapada wyrok: dwadzieścia pięć lat więzienia. W 2021 roku, po ponad dwóch dekadach, dzięki staraniom wielu osób, w tym autora książki, Beata zostaje warunkowo zwolniona z więzienia, ale nie uniewinniona.
Prószyński i S-ka



Whitney Hanson „Dom”
Pełen życia, wibrujący emocjami tom poezji, który można potraktować jak liryczną mapę, obfitującą we wskazówki, jak radzić sobie ze złamanym sercem. Śledząc kolejne etapy godzenia się z rozstaniem – od rozpacz, która towarzyszy końcowi związku, po ostateczne światło i wyzwanie, które przychodzą z czasem – wiersze Hanson zapewniają komfort i ukojenie, jednocześnie ożywiając duszę. Jest autorką trzech zbiorów wierszy i poetyckiego dziennika. Dzięki swojej wrażliwości młoda poetka za sprawą mediów społecznościowych nawiązała kontakt z milionami odbiorców na całym świecie. Whitney głęboko wierzy, że poezja nie jest martwym językiem; jest kluczem do odblokowania prawdziwej wrażliwości.
Albatros



Janice Kaplan „Co twoje ciało wie o szczęściu”
Na ogół jesteśmy przekonani, że mózg to superkomputer, który dyktuje cię, jak ma się zachowywać i reagować. Nowe badania pokazują jednak, że często jest na odwrót: ciało reaguje pierwsze, a mózg odbiera i interpretuje wysyłane przez nie sygnały. Janice Kaplan przedstawia dowody na to, że nasze czujące ciała bywają mądrzejsze od myślących umysłów. Rozmawia z ekspertami i przybliża ich dokonania naukowe. Wskazuje nieoczekiwane powiązania pomiędzy umysłem a ciałem, a także zdradza, które kolory są najszybsze i dlaczego wino najlepiej smakuje w Paryżu. Znajdziesz tutaj wskazówki i strategie, które pomogą ci w zupełnie nowy sposób spojrzeć na własne ciało.
Rebis

KRYMINAŁ

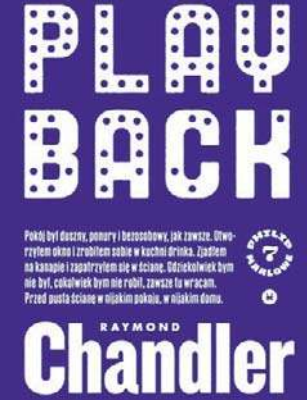
Słów kilka o poczuciu humoru Raymonda Chandlera

Karakter wydał właśnie siódmą powieść Raymonda Chandlera „Playback”, w nowym tłumaczeniu Bartosza Czarotoryskiego. „Playback” miał premierę w 1958 r., rok przed śmiercią pisarza.

Marlowe tropiący ruda piękność
To nie był dlań najlepszy czas – po śmierci żony w 1954 r. wpadł w melancholię podlewana monstrualnymi ilościami alkoholu. Od 1946 r. mieszkał w La Jolla, opisaną w „Playbacku” jako nadmorski kurort Esmeralda. Fabuła powieści jest dość wyrefinowana: Philip Marlowe ma śledzić młodą kobietę, a właści-

wie nie spuszczać jej z oka pod żadnym pozorem. Rudowłosa piękność to Betty Mayfield, oskarżona w głośnym procesie sądowym o zamordowanie własnego męża. Marlowe wyjeżdża za nią z Los Angeles i trafia do Esmeraldy. Okazuje się, że jego też ktoś śledzi. Zaczyna się kryminalna kołomyja.

Chandler chichocze pod nosem
Wróćmy do CV Chandlera. Pisząc „Playback” mógł być w depresji i na bani, ale czy w powieści faktycznie odbija się psychofizyczny kryzys pisarza? Redaktorzy z Karakteru nie mają wą-



Raymond Chandler „Playback”, wyd. Karakter, Kraków 2025, cena 49 zł

tpliwości: książka jest „kamelarna, wyciszona, przejmująca do głębi” – czytamy w opisie. „Chandler nigdy nie był tak gorzki”. No dobrze, otwieramy książkę na pierwszej stronie

i czytamy: „Głos w telefonie był ostry i apodyktyczny, ale nie słyszałem zbyt dobrze, co w ogóle mówił – po części dlatego, że jeszcze się nie rozbudziłem, po części dlatego, że trzymałem odwrotnie słuchawkę”.

Czy powyższy fragment to dowód na Chandlerowską gorę, czy raczej na to, że pisarz miał poczucie humoru? Kilka stron dalej: „– Christian Dior – powiedziała, czytając we mnie jak w otwartej księdze. – Nigdy nie noszę niczego innego. Ogień proszę. – Dzisiaj nosi pani znacznie więcej – otwarłem zapalniczkę. – Nie gustuję w umizgach o tak wczesnej porze. – A która godzina byłaby odpowiednia, panno Vermilyea?” I jeszcze coś ze środka: „– Czemu pan nie powiedział, że jest detektywem?”

– Cóż za pytanie. – Uśmiechnąłem się – czy detektyw kiedykolwiek się przyznaje, że jest detektywem. Przecież pan ogląda filmy. – W telewizji z miejsca można poznać detektywa: nigdy nie zdejmuje kapelusza”.

Jak się masz Lucky?
Jest w życiorysie Chandlera epizod właśnie z 1958 r., gdy już ponoć nie odrywał się od butelki. Oto podczas spontanicznej podjętej podróży na Capri przeprowadził wywiad z mafiosą, niejakim Lucky Luciano, twórcą nowoczesnej przestępczości w Stanach, tzw. Narodowego Syndykatu. Esej pod tytułem „My Friend Luco” nigdy nie ukazał się drukiem, ale skłania do hipotezy, że może jednak z Chandlerem nie było wówczas aż tak źle? margat

Sukces Avii Świdnik w cieniu konfliktu kibiców z drużyną

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Avia Świdnik pokonała Flotę Świnoujście 3:0 i awansowała do 1/8 finału STS Pucharu Polski. Sukces zszedł na drugi plan w związku z pomocowymi wydarzeniami.

Po ostatnim gwizdku sędziego drużyna nie podeszła pod sektor kibiców, za co wylała się na nią fala krytyki. Ale kilka dni wcześniej to kibice nie chcieli, aby drużyna podchodziła...

Dlaczego zespół nie podeszedł?

- Decyzja o tym, że nie podeszliśmy podziękować kibicom, to była decyzja całego zespołu. Z tego względu, że kibice po remisie ze Starem Starachowice (1:1 w sobotę - przyp. red.) nie życzyli sobie tego, żebyśmy podchodzili. Chłopaki stwierdzili, że skoro sobie nie życzyli wtedy, to w kontekście równowagi teraz po prostu podziękowali bijąc brawo naszym kibicom ze środka boiska - odnosił się do sprawy na pomocowej konferencji prasowej Wojciech Szacoń, trener Avii.

Trener pod ostrzałem

Nie brakuje głosów niezadowolonych, ze strony kibiców, także w kierunku trenera. Fani zarzucają mu brak kompetencji, głośno wyrażając swoje niezrozumienie wobec jego decyzji, co widać było w mediach społecznościowych klubu choćby po meczu Starem. Niektórzy sugerowali nawet jego zwolnienie, mimo że Avia jest wiceliderem trzeciej ligi.

- Kibice specjalnie wzięli wolne od pracy/szkoły, aby przyjść na mecz w środku tygodnia o godzinie 12, przez



FOT. AVIA ŚWIDNIK/FACEBOOK/ARCHIWUM

Po awansie pozostał niesmak, który jest efektem zgrzytu na linii drużyna-kibice

cały mecz dopingowali drużynę, a zabrakło odwagi żeby podejść z piłkarzami i podziękować wszystkim, którzy tego dnia stawili się i wspierali Avię. Gratulacje dla piłkarzy za awans i wyrazy współczucia, że macie takiego trenera - czytamy na klubowym Facebooku już po konfrontacji z Flotą.

- Jeśli chodzi o zachowanie w stosunku do mojej osoby, to oczywiście jest to sytuacja bardzo nieprzyjemna. Jest mi z tego powodu przykro, natomiast nikt w klubie: ani zawodnicy ani sztab, nikt kompletnie, nie ma zamiaru wojować z kibicami. Najbardziej cieszymy się wtedy, gdy możemy cieszyć się

po zwycięstwach razem - mówił trener Szacoń. - Musimy tworzyć jedną społeczność, musimy się nawzajem wspierać, bo wtedy będziemy mocni. A na razie wszystko zmierza w dobrym kierunku: zarówno w lidze, jak i w Pucharze Polski. Mam nadzieję, że wszystko będzie jakby naczyniem połączonym i będziemy sobie pomagać, bo to zwycięstwo na pewno smakowałoby lepiej, gdybyśmy cieszyli się razem pod trybuną, która dawała nam doping - dodawał 28-latek.

Kapitan broni trenera

Do wydarzeń, które usunęły w cień jeden z największych sukcesów ostatnich lat, odniósł

się także kapitan zespołu, który potwierdził wersję trenera Szaconia. Wśród kibiców nie brakowało bowiem głosów sugerujących, że to trener nakazał piłkarzom, żeby nie podchodzili pod sektor fanów Avii.

- Chciałbym bardzo podziękować wszystkim kibicom, kibicom z sektora. Chciałbym, żeby ta relacja opierała się na obustronnym szacunku - rozpoczął Wojciech Kalinowski. - Decyzja, która była dzisiaj, żeby do was nie podchodzić, to była decyzja całej drużyny, a nie trenera. Bierzemy za tę decyzję odpowiedzialność na całą drużynę. Panowie, my was potrzebujemy w każdym meczu. Gramy do jednej bramki. Potrzebujemy waszego wsparcia tutaj i na wyjazdach. Dziękuję i pamiętajcie, że mamy wszyscy wspólny cel - apelował do kibiców.

Głos burmistrza

Swoją komentarz zamieścił też najbardziej rozpoznawalny fan świdnickiej Avii, czyli burmistrz Marcin Dmowski.

- Ave FKS! Cieszymy się dziś z sukcesu, jakiego nie mieliśmy 40 lat. Przyjdzie czas na wyjaśnienia niesnasek. We wtorek losowanie i niech ten lot trwa dalej. Zdrowie wszystkich, co kochają Avię - czytamy. ©©

Avia Świdnik - Flota Świnoujście 3:0 (3:0)

Bramki: Pisarek 13, Zuber 33, Pigiel 43
Avia: Sobieszczak - Zbozień, Kursa, Orzechowski, Kalinowski (67 Dobrzyński), Kamiński, Zawadzki (67 Uliczny), Pigiel (67 Rozmus), Zuber (78 Marek), Remeniuk, Pisarek (74 Maj). Trener: Wojciech Szacoń

Flota: Krzysztofek - Chromiński (62 Żmudź), Cybulski, Gil (62 Harun), Graczyk (76 Nakano), Jandziak, Kasperowicz (76 Trzaskowski), Paczula, Sadowski, Turski (80 Walczak), Zaranek. Trener: Karol Szweida

Żółte kartki: Zaranek, Walczak

Sędziował: Szymon Rutkowski (Bydgoszcz)

Widzów: ok. 1100

Czas na derby w PlusLidze. Kopciuszek z Chelma zagra z mistrzem z Lublina

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. InPost ChKS Chelme podejmie Bogdankę LUK Lublin w 3. kolejce PlusLigi. Początek derbów w niedzielę o godz. 20:30.

Obie drużyny mogą mówić o udanym początku rozgrywek, choć rywalizują w nich o zgoła inne cele. W Lublinie (bilans: 2-0) tym jest medal, być może obrona tytułu, natomiast w Chelmie - utrzymanie. A to w pomniejszonej do czternastu drużyn w PlusLidze dla beniaminka łatwe nie będzie.

- Na papierze wielu dziennikarzy, osób związanych z siatkówką, skreśla nas jako zespół. Wskazują nas do spadku, oceniają po nazwiskach, które nie są może spektakularne. Przepraszam moich zawodników, ale pewnie tak to oceniają. Natomiast siły charakteru nie może nam zabraknąć. Musimy nadrobić walecznością, nieustępliwością, ogromną wiarą i myślę, że to było dzisiaj widać - mówił

Krzysztof Andrzejewski, trener ChKS-u po domowej wygranej z Cuprum Stilon Gorzów (3:2).

Było to pierwsze spotkanie w chełmskiej hali na poziomie PlusLigi. Sezon CHKS zaczął bowiem od wyjazdowej porażki z Projektem Warszawa 0:3.

- To święto siatkówki we własnej hali było dla nas bardzo ważne. Wiemy, ilu ludzi w Chelmie czekało na to wydarzenie i nie chcieliśmy ich po prostu zawieść. Myślę, że to się udało. Zapewniliśmy im emocje na najwyższym poziomie - komentował szkoleniowiec.

Spotkanie atakiem zakończył zdobywca łącznie dwunastu punktów, debiutujący w PlusLidze Jędrzej Goss. 29-latek w latach 2018-2021 grał dla zespołu z Lublina.

- Przed sezonem powiedziałem sobie jedną rzecz, że gdy przechodzi się z 1. ligi do PlusLigi, to trzeba być pokornym, ale nie na bosku. Pewnie na początku meczu ze Stilonem tej pokory było za dużo, ale w końcówce hala poniosła - cieszył się po spotkaniu. ©©



FOT. JOLANTA MASIEWICZ

Chelmieńskie sprawili już jedną niespodziankę, ale o drugą w starciu z mistrzami Polski, będzie dużo trudniej

Edach Budowlani Lublin w niedzielę podejmą Awentę Pogoń Siedlce

Marcin Puka
m.puka@kurierlubelski.pl

RUGBY. Lublinianie staną w niedzielę (godz. 14) przed szansą na piąte zwycięstwo z rzędu.

W poprzedniej serii gier lublinianie pokonali na wyjeździe Budmex Rugby Białystok 33:21, ale ich trener, Andrzej Kozak miał sporo pretensji do postawy swojego zespołu. Między innymi przez własne błędy Budowlani nie zapisali na swoim koncie punktu bonusu.

sowego, co może, ale nie musi mieć wpływu na rozstrzygnięcia w trwającej kampanii.

- Emocje opadły i koncentrujemy się na następnych meczach, ale utrata punktu bonusu może nas wiele kosztować i wiem, że brak tego punktu zmienił bardzo kalkulacje kilku zespołów. My pogorszyliśmy swoją sytuację i równocześnie daliśmy nadzieję, chociażby Juwenii Kraków - wyjawia Kozak.

Jego podopieczni notują serię czterech kolejnych wygranych. Przekłada się to na awans

w tabeli. Obecnie ekipa ze stolicy Lubelszczyzny plasuje się tuż za ligowym podium, na czwartej pozycji. Z bilansem 4-2-0 zgromadziła dotychczas 18 punktów.

- Wykonujemy plan zakładany przed sezonem, niestety nie w stu procentach. Cztery zwycięstwa z rzędu imponują, ale ta seria wynika z kalendarza rozgrywek, gdyż graliśmy te mecze z zespołami, które na jesieni miały być pokonane - twierdzi trener Budowlanych. - Oczywiście to tylko kalkulacje i plany. Podkreślam, że nie zre-

alizowaliśmy ich w całości. Chcieliśmy wygrać także mecz z Juwenią w Lublinie, a to się nie udało. W kalkulacjach przedsezonowych po sześciu kolejkach zakładaliśmy dorobek 20-24 punktów, a mamy 18. Czyli brakuje punktów i teraz do ostatniej kolejki będziemy musieli się bić o awans do szóstki, a co gorsza nie wszystko będzie zależeć od nas. Przypominam, że przed nami seria trzech meczów z medalistami poprzedniego sezonu i drużynami, które obecnie zajmują pierwsze trzy miejsca w tabeli - dodaje Kozak.

Pogoń jest na trzeciej lokacie. Ma bilans 4-1-1 i ma 23 oczka w swoim dorobku. Dlatego niedzielna konfrontacja obydwu zespołów jest ważna w kontekście układu tabeli.

- Nasz najbliższy rywal to aktualny mistrz Polski. To drużyna z najszerzą kadrą zawodników w Ekstralidze i ten potencjał wskazuje na nich, jako murowanych faworytów do gry w finale. Kadra zespołu jest naszpikowana wieloma reprezentantami Polski. W ostatnim meczu z Litwą zagrało siedmiu zawodników z Siedlec,

od nas nie było nikogo. Czekaliśmy naprawdę bardzo trudny mecz - zakłada Kozak.

Budowlani mają szansę na kolejny triumf, nawet za pięć punktów. Jednak muszą być skoncentrowani od pierwszej do ostatniej minuty. Bilans ostatnich bezpośrednich spotkań jest korzystniejszy dla ekipy z Mazowsza, ale to o nich nie świadczy.

- Myślę, że jesteśmy w stanie zagrać na takim poziomie, żeby pokonać tego przeciwnika, ale nie będzie to łatwe - kończy Kozak. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Były trener Motoru Lublin
bliski powrotu do pracy
w PKO BP EkstraklasieKamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Znany w Lublinie Portugalczyk Goncalo Feio zastąpi na stanowisku trenera Radomiaka rodaka Joao Henriquesa. Taką informacją podzielił się Szymon Janczyk z portalu Weszło.

„Trener Joao Henriques spotkał się dziś z władzami klubu i zrezygnował z prowadzenia Radomiaka. Jego miejsce zajmie wymarzony przez dyrektora sportowego Goncalo Feio” – napisał Janczyk w nocy z wtorku na środę w swoich mediach społecznościowych (Facebook).

Według nieoficjalnych informacji sytuacja rodzinna mogła być powodem rozstania, nie da się jednak ukryć, że od jakiegoś czasu wokół pracy Joao Henriquesa w Radomiu było wiele emocji – choćby sytuacja z zejściem z treningi Mauridesa czy ciągłe medialne spekulacje dotyczące ewentualnego przyścia do Radomia kontrowersyjnego Goncalo Feio – pisze natomiast Stanisław Wróbel z Echa Dnia.

Goncalo Feio to postać, której w Lublinie żadnemu kibicowi przedstawiać nie trzeba. Objął Motor we wrześniu 2022 roku, gdy ten był na ostatnim miejscu w 2. lidze. Jeszcze w tym samym sezonie wyciągnął drużynę na miejsce w strefie barażowej walki o awans, a po barażach wywalczył upragniony od lat awans.



FOT. KAMIL WOJDAT

Bardzo dobrze lubelski beniaminek radził sobie także w 1. lidze, ale 18 marca 2024 r., po dokładnie 546 dniach pełnienia roli pierwszego trenera, impulsywny Feio zrezygnował. Miało to miejsce po przegranym wyjazdowym meczu ze Stalą Rzeszów. Żałował swojej decyzji, jak sam po czasie przyznawał w Canal+. Nie była to pierwsza głośna sytuacja, z jego udziałem.

Długo na bezrobociu nie był, bo ok. miesiąc później Feio został trenerem Legii Warszawa. Dokończył z nią sezon na trzecim miejscu, a w kolejnym pełnym sezonie zdobył z nią Puchar Polski, dotarł do ćwierćfinału Ligi Konferencji Europy, a w Ekstraklasie był piąty.

Następnie objął drugoligową francuską Dunkierkę, lecz szybko sam miał poprosić o rozwiązanie umowy. ©©

PIŁKA NOŻNA

Starcie w Łęcznej rozpocznie 15. kolejkę Betclit 1. ligi
Górnicy Łęczna dzisiaj o godzinie 18 zmierzą się przed własną publicznością z Polonią Warszawa. Drużyna Daniela Ruska jak tlen potrzebują punktów (bilans: 1-7-6), ale i Czarne Koszule nie impnują (4-5-5). Górniczy meczem z Polonią postarają się odkuć po zeszłotygodniowej przegranej wyjazdowej ze Śląskiem Wrocław (1:3).



FOT. ARCHIWUM: MICHAŁ JANEK

KOSZYKÓWKA

Hit kolejki w hali MOSiR
W niedzielę o godz. 18 niepokonane w lidze zawodniczek AZS UMCS Lublin (bilans: 4-0) zagrają u siebie z 1KS Ślęzą Wrocław, która póki co doznała zaledwie jednej porażki (3-1).

Motor jedzie do mistrza Polski.
„Zagramy jak o życie”Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Przed lubelskimi piłkarzami trudne zadanie. W niedzielę, w ramach 14. kolejki PKO BP Ekstraklasy, zmierzą się na wyjeździe z Lechem Poznań. Spotkanie rozpocznie się o 14:45.

– Lech jest trudnym rywalem, ale przed rokiem pokazaliśmy, że potrafimy z tą drużyną grać. Teraz znowu postaramy się zaprezentować jak najlepiej i zrobić wszystko, co w naszej mocy. Oczywiście mamy szacunek do rywala, ale będziemy walczyć na boisku, jakbyśmy grali o życie, choć wiemy, że oni też. No cóż, przekonamy się, kto jest lepszy – mówi Ivan Brkić, bramkarz Motoru.

Chorwat we wspomnianym meczu, wygranym 2:1, jednak nie grał. Na treningu, podczas przygotowań do starcia, doznał kontuzji kolana. Ta wykluczyła go z gry już do końca sezonu. Teraz jednak znowu jest jednym z najmocniejszych punktów swojej drużyny, która jednak w ostatnim czasie przechodziła spory kryzys, trwający niemal dwa miesiące.

Motor nie potrafił wygrać sześciu kolejnych meczów (pięciu w lidze i jednego w STS Pucharze Polski). Przełamanie przyszło w domowym spotkaniu z Widzewem Łódź, zwyciężonym 3:0.



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

W poprzednim sezonie Motor wygrał przy ulicy Bułgarskiej w Poznaniu 2:1

– Na pewno to pomaga i będzie nam łatwiej w następnych meczach. Wszyscy w klubie mają oczekiwania, więc sytuacja kiedy nie wygrywasz sześciu meczów z rzędu, nie wpływa pozytywnie. Dlatego to zwycięstwo z Widzewem to dla nas tak, jakby ktoś nam zdjął kamień z pleców. Teraz pozostaje dalej ciężko pracować, to jedyna dobra droga – zauważał Brkić.

Motor (bilans: 3-5-4) ma cztery punkty przewagi nad strefą spadkową, ale do rozegrania jeszcze zaległy mecz z Jagiellonią Białystok.

Przed ekipą trenera Mateusza Stolarskiego w najbliższym czasie sami wyżej notowani rywale: Lech Poznań, Wisła Płock, Cracovia i Legia Warszawa.

– Terminarz mamy fajny, ciekawy, i dobrze – komentował po Widzewie trener. – Bardziej niż tym zwycięstwem jarzęm się tym, w jaki sposób wracamy do procesu treningowego. Z tego jestem dużo bardziej zadowolony. Sprawdźmy, jak ten proces treningowy wygląda na tle tych najmocniejszych drużyn, bo myślę, że to nas tylko utwierdzi w przekonaniu,

co musimy zrobić, żeby dalej rozwijać drużynę i klub – zwracał uwagę.

Lech to obecny mistrz Polski i aktualnie piąta drużyna w stawce – z meczem zaległym (bilans: 5-5-2).

Ostatnie tygodnie nie są dla podopiecznych Duńczyka Nielsa Frederikseny wymarzone. Po kompromitującej porażce na Gibraltarze z Lincoln Red Imps w Lidze Konferencji (1:2), przyszedł remis 0:0 w ekstraklasowym klasyku z Legią. Na osłodę wczoraj w Pucharze Polski Lech pokonał czwartoligowego Gryfa Słupsk 2:1. ©©

Start nie dał rady Murcii. W niedzielę liga

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

KOSZYKÓWKA. PGE Start Lublin doznał drugiej z rzędu porażki w Pucharze Europy. Lepsza była hiszpańska Murcia (102:75). Szansa na rehabilitację w niedzielę, w ORLEN Basket Lidze.

Pierwsza połowa środowej potyczki w hali Globus nie zwiastowała tak niekorzystnego dla gospodarzy obrotu spraw, a pachniało nawet niespodzianką. Na przerwie to lubli-

nianie schodzili bowiem, prowadząc 48:45. Prym w ekipie trenera Kamińskiego wiodli Amerykanie, lecz i oni po zmianie stron nie dali rady postawić się faworyzowanej ekipie z Półwyspu Iberyjskiego.

– Nie byliśmy w stanie odpowiedzieć fizycznie na intensywność gry, którą narzuciła nam Murcia i to było widać. Trzymaliśmy się, dopóki starczyło nam umiejętności i sił. W trzeciej kwarcie, mimo błędów tliła się nadzieja, że możemy powalczyć, natomiast czwarta kwarta to brutalna prawda, bardzo

słaba w naszym wykonaniu – przyznawał Wojciech Kamiński, trener Startu.

Najsukuteczniejszy w szeregu gości był Michael Forbes, zdobywca 23 punktów, czyli o dziesięć więcej niż podczas wrześniowego meczu obydwo zespołu, podczas turnieju kwalifikacyjnego do Ligi Mistrzów. Wtedy Murcia wygrała 100:84.

Po trzech kolejkach fazy grupowej Pucharu Europy Start na swoim koncie ma jedno zwycięstwo (90:80 z bośniackim KK Bosna BH Telecom) i dwie porażki (92:95 z bułgar-

skim Rilski Sportist oraz 75:102 z Murcią). Przed drużyną runda rewanżowa.

A już w niedzielę czerwono-czarni wrócą do gry ORLEN Basket Lidze. O godzinie 12:30 podejmą Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski. ©©

PGE Start Lublin – UCAM Murcia CB 75:102 (26:21, 22:24, 12:25, 15:32)

PGE Start: Griffin 17, Mack 17, Hawkins 16, Wright 14, Put 5, Szymariski 3, Ford 2, Krasuski 1, Pelczar, Turewicz. Trener: Wojciech Kamiński
UCAM: Forrest 23, Cacic 16, Ennis 15, Sant-Ros 12, Cate 7, Radebaugh 7, Hicks 6, Lopez 3, Falk 2, Diagne. Trener: Sito Alonso



FOT. PGE START LUBLIN

Uwzględniając rozgrywki międzynarodowe i krajowe, środowa porażka była dla Startu trzecią z kolei